

WYDAWNICTWO IMIENIA M. BRZEZIŃSKIEGO.



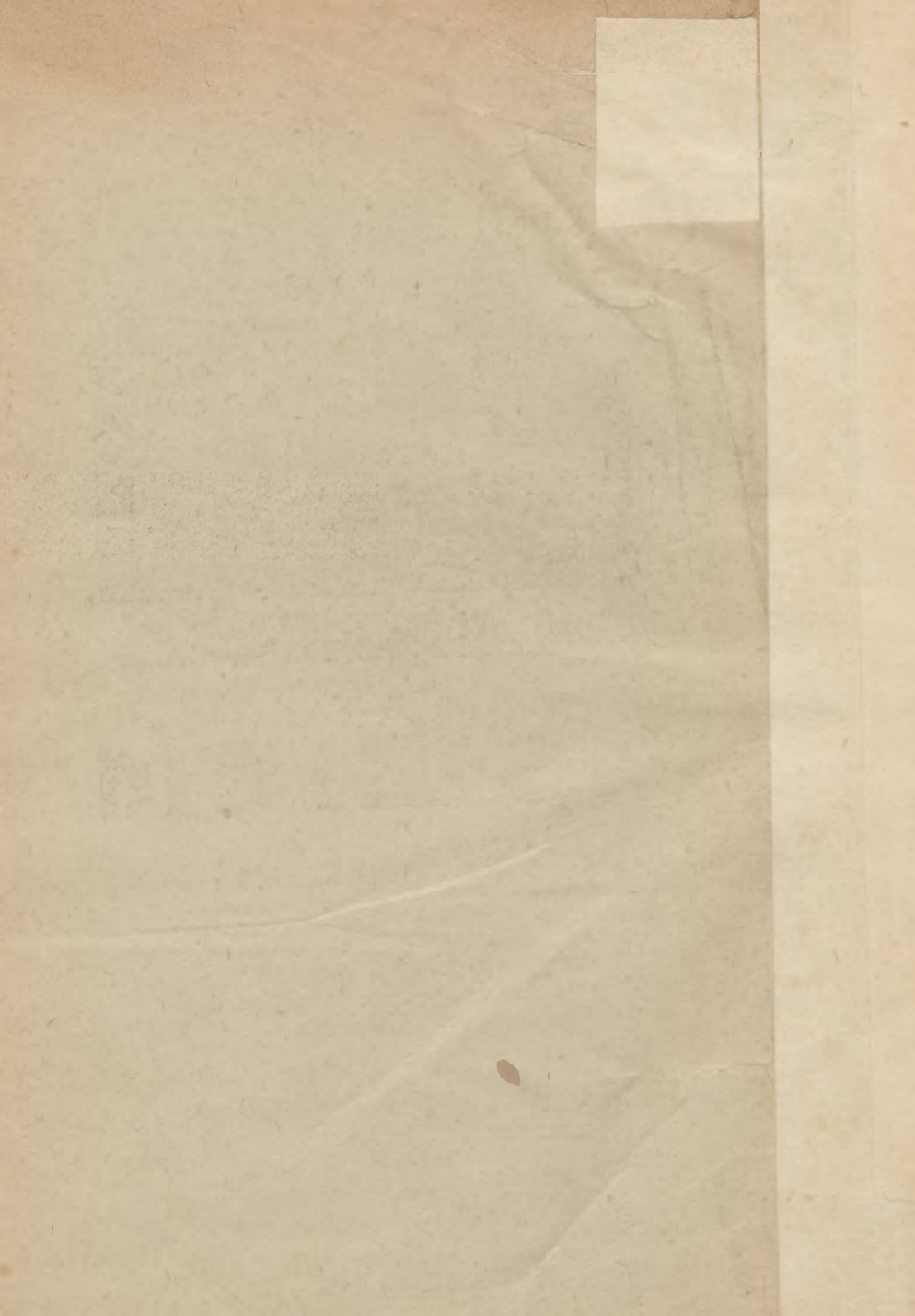
H. BUKOWIECKA i H. PONIATOWSKA.

OPIS ZIEM DAWNEJ POLSKI

Z licznymi rycinami i mapką Ziem dawnej Polski,
ułożoną przez prof. E. Romera.

WYDANIE TRZECIE.

WARSZAWA. — 1918. — SKŁAD GŁÓWNY
W „KSIĘGARNI POLSKIEJ“, WARECKA 15.



196841

1026468

WYDAWNICTWO IMIENIA M. BRZEZIŃSKIEGO.

H. BUKOWIECKA

H. PONIATOWSKA.

OPIS ZIEM DAWNEJ POLSKI

Z licznymi rycinami i mapką Ziemi dawnej Polski,
ułożoną przez prof. E. Romera.

~~127 / 1445~~
700


WYDANIE TRZECIE.

WARSZAWA. — 1918. — SKŁAD GŁÓWNY
W „KSIĘGARNI POLSKIEJ”, WARECKA 15.

~~STUDIUM ZAOCZNE
PAŃSTW. WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ
W GDAŃSKU~~

№ inw. 1945

Geprüft und auch für die Ausfuhr freigez. die Kais. Deuts. Pressever.
Warschau den 21. VIII. 1918. T. № 11126. Dr. № 151.

 Biblioteka Główna
Uniwersytetu Gdańskiego



1100224304



XV 8

|| 365368
|

DRUK. KLAMKOWSKI I RAJSKI
WARSZAWA, NOWOGRODZKA 21

480

Kochasz ty dom — rodzimy dom,
Co wpośród burz, w zwątpienia dnie,
Gdy w duszę ci uderzy grom,
Wspomnieniem swem, ocala cię?

O! jeśli kochasz, jeśli chcesz
Życ pod tym dachem, chleb jeść zbóż,—
Sercem ojczystych progów strzeż!
Serce w ojczystych ścianach złóż!

(Konopnicka).

„Domem“ tym są nie tylko cztery ściany chaty naszej, ale cała ziemia polska, od Bałtyku po Karpaty, od Odry do Niemna: to Ojczyzna, którą nie tylko kochać, służyć jej i strzedz powinniśmy, ale znać mamy obowiązek.

W imię tego obowiązku poznania ziemi rodzinnej weźcie się ochotnie do przeczytania tej książki. Zawiera ona szereg opowiadań, z których dowiecie się tego, co w najmniejszym zakresie każdy z nas obowiązany jest wiedzieć o Polsce.

Część ogólna *).

Położenie Polski i granice. Kraj nasz leży w środkowej części Europy, między morzem Bałtyckiem a górami Karpackimi i Sudetami. Jest to przeważnie nizina, która na zachodzie, nad dolną Odrą i lewym dopływem jej Nissą Łużycką, przechodzi w nizinę Niemiecką, na wschodzie zaś, na dorzeczu Dźwiny i Dniepru — w obszerną, jednostajną równinę Wschodnio-Europejską.

Morze Bałtyckie**), burzliwe i płytkie, jest niezbyt dogodnie dla żeglugi; ułatwiało jednak Polsce stosunki z krajami zamorskimi. Góry, tworzące granicę południową ziem Polski, obniżają się w wielu miejscach, wskutek czego powstają dogodne przejścia. Między Karpatami a Sudetami leży *brama Morawska*, która dla Polski miała oddawna ważne znaczenie. Kupcy rzymscy chodzili przez tę bramę do wybrzeży Bałtyku po bursztyn, bardzo ceniony w starożytności. Tędy szły hufce króla Jana III na odsiecz Wiednia i wojska księcia Józefa pod Lipsk. Obecnie w bramie Morawskiej krzyżują się liczne drogi kolei żelaznej.

Między Karpatami a morzem Czarnem pozostaje obniżenie, zwane *bramą Karpacko-Czarnomorską*. Brama ta ułatwiała najazdy na Polskę Turkom i Tatarom; z morza Czarnego wożono przez nią ryby i sól.

Otwarte granice na wschodzie i zachodzie Polski ułatwiały stosunki z krajami ościennymi, ale nie zabezpieczały naszego kraju od napadów nieprzyjaciół: na zachodzie trwała odwieczna walka z Niemcami, na wschodzie i południo-wschodzie z Litwą, Rusią, Tatarami, Turkami i Moskwą. Z krajów, które

*) Opracowana przez H. Poniatowską.

**) Nazwa ta pochodzi od litewskiego słowa „bałtas“, co znaczy „biały“, dlatego wielu Polaków wymawia nazwisko morza „Bałtyckie“.

przyjęły religię i oświatę z Rzymu, Polska była najdalej na wschód wysunięta; dlatego stała się „przedmurzem chrześcijaństwa“, — puklerzem, o który rozbijały się fale barbarzyńskich i nawpół cywilizowanych ludów.

Kraje Europy Zachodniej mają przemysł i oświatę wysoko rozwinięte. Rosya, przeciwnie, jest krajem mało oświeconym, bogatym w płody surowe. Leżąc między krajami o różnej kulturze i bogactwach, Polska stała się pośredniczką w handlu między Europą zachodnią a wschodnią. Pod względem handlowym położenie naszego kraju jest więc korzystne, pod względem wojennym jednak niebezpieczne: Polska, mając na wschodzie i zachodzie granice otwarte, stała się „krajem przemarszów wojsk i bitew“. Jedyne tamy w drodze z zachodu na wschód tworzą rzeki.

Rzeki w Polsce płyną w dwóch różnych kierunkach: na północny zachód i na południowy wschód, i należą do dwóch zlewisk: Bałtyku i morza Czarnego. Między rzekami bałtyckimi a czarnomorskimi, z północnego wschodu na południowy zachód, wije się główny dział wód, przeważnie nizki, ułatwiający połączenie rzek kanałami.

„Królowa rzek polskich“, *Wisła* wypływa w północno-zachodniej części Karpat, u stóp góry Baraniej, dwoma strumieniami: Czarną i Białą Wisłą. Z powodu znacznego spadku płynie szybko, jak prawdziwa „bystrzyca“ karpacka, kierując się początkowo na północ. Napotkawszy jednak wyżynę Południowo-Polską, skręca na wschód, potem na północny wschód, a że spadek ma mniejszy, więc płynie wolniej, tworząc liczne zakręty. W górnym biegu, aż do Sandomierza, przyjmuje Wisła z lewej strony niewielkie rzeki wyżynowe, np. Nidę, a z prawej bystre dopływy karpackie, jak Dunajec z Popradem, Wisłokę, San. Są to rzeki „dzikie“, wyrządzające znaczne szkody podczas wylewów; rozpoczęto już walkę z nimi przez utrwalanie wybrzeży i odprowadzanie nadmiaru wód. Rzeki te mają znaczenie dla spławu drzewa, a że prąd ich jest szybki, więc przedstawiają znaczną siłę motorową.

Od ujścia Sanu skręca Wisła na północ, a potem na północny zachód i przyjmuje w biegu środkowym znaczne rzeki nizinne: Wieprz, Pilicę, wreszcie największy dwuramienny dopływ — Narew z Bugiem. Rzeki te przynoszą wiele wody; po-

mimo to żegluga na Wiśle nie jest łatwa, gdyż koryto jej jest pełne mielizn, a oddzielające się w wielu miejscach odnogi, czyli „łachy“, ubożą główną rzekę.



Źródła Czarnej Wiśłki.

Poniżej Torunia zmienia Wisła kierunek na północno-wschodni i, przebiwszy się przez wyżynę Pojezierza Bałtyckiego, wpa-

da do morza, nagromadzając przy ujściu wiele mułu i dzieląc się na odnogi. Prawe ramię, zwane Nogatem, uchodzi do zalewu Wiślanego, lewe zaś, czyli Leniwka, rozgałęzia się jeszcze na Szkarpawę, płynącą również do zalewu Wiślanego, i Wisłę



Wodospady Białej Wisłoki.

Gdańską—do zatoki Gdańskiej. Odnogi Wisły, grożące w czasie powodzi spustoszeniem i zmianą kierunku, są obecnie uregulowane i zamienione w sztuczne kanały.

W dolnym biegu przyjmuje Wisła chłodne i bystre dopływy jeziorne.

Płynąc prawie pośrodku Polski od Karpat do Bałtyku, Wisła stanowiła oddawna ożywioną drogę handlową, szczególnie ważną dla spławu zboża i drzewa. Ma też Wisła znaczenie strategiczne, gdyż stanowi zaporę dla wojsk.

Odra bierze początek w południowo-wschodniej części Sudetów, przyjmuje w górnym biegu dopływy sudeckie i karpaccie, od bramy Morawskiej płynie na północny zachód i uchodzi do morza Bałtyckiego, dzieląc się na odnogi. Z lewych dopływów górskich najważniejsze są: Nissa Kłodzka i Nissa Łużycka; z prawych Barycz, Obra i potężna Warta z Notecią, przypominająca wiślany dopływ Narew z Bugiem. Warta i Noteć sięgają daleko w głąb Polski i zbliżają się do dopływów Wisły (kanał Bydgoski między Notecią a Brdą).

Na północny wschód od Wisły płynie *Niemen*, dawna graniczna rzeka Litwinów. Źródła jej leżą na wyżynie Mińskiej. Zatoczywszy łuk u południowych stóp Pojezierza, Niemen nagłym zwrotem skręca ku północy i przerywa się między Grodnem a Kownem przez Pojezierze Bałtyckie, tworząc liczne zakręty, czyli „węzownice“. Brzegi Niemna w tej części biegu są wysokie, malownicze; na brzegach widać tu i owdzie ruiny dawnych warowni krzyżackich i litewskich. Od Kowna płynie Niemen na zachód do zalewu Kurońskiego; podobnie jak Wisła, osadza przy ujściu żyzny muł i dzieli się na odnogi. Najważniejszym prawobrzeżnym dopływem Niemna jest litewska rzeka Wilia, która „dno ma przejrzyste i niebieskie lica“. Z lewej strony wpadają do Niemna rzeki Szczara i Czarna Hańcza, ważne ze względu na połączenie kanałowe z dopływami Prypeci i Narwi (kanał Ogińskiego między Szczarą a Jasiołdą, poboczną Piny, która wpada do Prypeci, i kanał Augustowski między Czarną Hańczą a dopływem Biebrzy, wpadającej do Narwi).

Dźwina jest dla Polski rzeką graniczną. Wypływa z wyżyny Wałdajskiej, kierując się na zachód, i uchodzi do zatoki Ryskiej. Dno ma nierówne, najeżone skałami podwodnemi, czyli „progami“. Dźwina przyjmuje drobne dopływy jeziorne, z których najznacniejszą jest Ułanka, połączona kanałem z dopływem Dniepru—Berezyną.

Najdłuższą rzeką czarnomorską jest *Dniepr*, który bierze początek, podobnie jak Dźwina, na wyżynie Wałdajskiej. Kierując się ku południowi, przyjmuje Dniepr płynące z lasów

i bagien, obfite w wodę prawie dopływy: Berezynę i Prypeć, zapomocą których zbliża się do sieci wodnych Niemna i Wisły. W biegu południowym, gdzie Dniepr przerzyna się przez wyżyny Ukrainy, na dnie jego wznoszą się groźne granitowe progi („porohy“), stanowiące ważną przeszkodę dla żeglugi. Przebywszy progi, Dniepr rozlewa się szeroko po nizinie Czarnomorskiej, tworząc odnogi i wyspy (Zaporoże — dawne siedlisko Kozaczyzny); uchodzi do zatoki morza Czarnego, zwanej limanem Dnieprowym.

Do tejże zatoki wpada *Boh*, rzeka Podola i Ukrainy, rozlewająca się po drodze w liczne stawy, które służą do nawadniania pól.

Dniestr jest rzeką karpacką. Wypływa w pobliżu Sanu i ma być z nim połączony zapomocą kanału. Żeglugę na Dniestrze, po którym oddawna spławiają drzewo z Karpat na bezleśną nizinę Czarnomorską, utrudniają zakręty i progi (pod Jampolem); największe zostały już usunięte zapomocą prochu. Z prawej strony przyjmuje Dniestr burzliwe dopływy karpackie, a z lewej płynące do siebie równoległe rzeki wyżyny podolskiej, które, również jak Dniestr, wyżłobiły sobie głębokie doliny — jary. Dniestr uchodzi do płytkiej zatoki Czarnomorskiej, czyli limanu *).

Prut i *Seret* są dopływami Dunaju, płynącymi z północno-wschodniej części Karpat, równoległe do Dniestru.

Rzeźba powierzchni, gleba i skarby mineralne. Oprócz gór granicznych, Sudetów i Karpat, Polska przedstawia nizinę, nie pozbawioną jednak urozmaiceń. Na północy, równoległe do wybrzeży Bałtyku, ciągnie się pas wzgórz, zwany wyżyną Północno-Polską lub Bałtycką; na południe zaś, równoległe do gór Sudeckich i Karpackich, wznosi się wyższy pas wyniosłości, zwany wyżyną Południowo-Polską. Między tymi dwoma pasami wyżynowymi, z zachodu na wschód, ciągnie się zagłębienie Bródzy Środkowej, czyli Krainy Wielkich Dolin. Wyżyna Południowo-Polska oddzielona jest od gór Sudeckich i Karpackich szeregiem dolin rzecznych (górną Odry, Wisły, Sanu, Dniestru

*) Limany są to właściwie jeziora nadbrzeżne, powstałe z zatok, oddzielonych od morza piaszczystymi smugami. Woda limanów, przesycona solami, posiada własności lecznicze.

i Prutu); podobnie i wyżyna Bałtycka na wschód od Wisły nie dochodzi do samego morza, ale pozostawia jeszcze nizinę nadbrzeżną, Bałtycką.

Sudety to góry stare, powstałe wskutek sfałdowania się skorupy ziemskiej; ponieważ jednak w wielu miejscach warstwy ziemne pozapadały się tam i poprzesuwały, fałdy odróżnić już trudno i góry stały się „skibowemi“.

Zwierzchnie warstwy, młodsze i miększe, zostały spłókanie i zniesione z tych gór przez wody płynące; pozostały wewnętrzne, starsze i twardsze, czyli „kadłuby“ gór, zawierające kopaliny, np. węgiel kamienny. Środkowa część Sudetów zapadła się, tworząc czworokątną kotlinę Kładzką, przez którą płynie rzeka Nissa Kładzka. Dolina jej, obronna twierdzą, stanowi dogodną drogę ze Śląska do Czech. Przez szczeliny powstałe w ziemi wydostały się na powierzchnię w wielu miejscach kotliny Kładzkiej wody mineralne, lecznicze. Góry Olbrzymie, tworzące północno-zachodnią część Sudetów, wznoszą się wyżej, niż część południowo-wschodnia (Jasionek) i osiągają największą wysokość w górze Snieżce (1600 metrów).

Karpaty powstały znacznie później, niż Sudety, również wskutek sfałdowania się skorupy ziemskiej. Jako góry młodsze, Karpaty są mniej zniszczone i wyższe, niż Sudety. Wytworzone wskutek działania siły, która je parła z południa, góry Karpacie napotkały już dawniej istniejącą wyżynę Południowo-Polską i zgięły się w łuk. Na północnym zachodzie, w okolicach Wiednia nad Dunajem, Karpaty łączą się z najwyższymi górami Europy Alpami i są właściwie ich przedłużeniem; na południowym wschodzie, u „Wrót Żelaznych“ nad Dunajem, przechodzą Karpaty w góry Bałkańskie. Nizina Węgierska, utworzona wskutek zapadnięcia południowych łańcuchów [Karpat, oddziela północno-zachodnią ich część, czyli wyżynę Polsko-Słowacką, od południowo-wschodniej, zwanej wyżyną Siedmiogrodzką.

W środkowej części wyżyny Polsko-Słowackiej strzela w niebiosy otoczony dolinami granitowy grzbiet najwyższych i najpiękniejszych gór w Polsce — *Tatr.* Łańcuch ten, najeżony ostremi, skalistymi turniami i wirchami (tak nazywają szczyty tatrzańskie), wyrzeźbiony malowniczo wodami płynącymi, ciągnie się z zachodu na wschód na obszarze od 7 do 8 mil długim, od 2 do 3 szerokim. Najwyższe szczyty wznoszą się we

wschodniej części Tatr, zbudowanej przeważnie z granitów i mającej charakter groźny, niedostępny; króluje tu Gałuch (2663 m.). Zachodnia część Tatr składa się z gór przeważnie wapiennych, niższych i dostępniejszych. Północne zbocza Tatr, poprzerynane uroczemi dolinami, łagodniejsze są, a jednak bardziej niedostępne, niż południowe, strome. Przez dolinę Nowotarską płynie Dunajec, który dalej na północy toruje sobie drogę przez wapienne, śliczne góry Pieniny. Z południowej strony Tatr przez dolinę Spiską płynie do Dunajca Poprad. Obydwie te rzeki unoszą wody wschodniej części Tatr do Wisły, gdy rzeki Wag i Orawa, płynące na zachód Tatr, należą już do zlewiska Dunaju.

Północne pasma Karpat noszą nazwę *Beskidów*. Są one zbudowane z młodszych i mniej trwałych, niż granity, piaskowców i wapieni; kształty gór są tam mniej strome, kopulaste.

Od bramy Morawskiej aż do przełomowej doliny Popradu na północ od Tatr ciągnie się *Beskid Zachodni*, ze szczytem „matką Babią Górą“ (1725 m.). Liczne doliny rzek, spływających z Beskidu Zachodniego do Wisły, czynią go dość dostępnym: najważniejsze przejścią tworzy przełęcz Jabłonkowska, prowadząca z bramy Morawskiej do doliny rzeki Wagu.

Na wschód od Popradu aż do źródlowisk Sanu Karpaty obniżają się, tworząc *Beskid Nizki*, czyli *Środkowy*. Przez największe obniżenie tego Beskidu prowadzą najdogodniejsze drogi z Polski na Węgry (np. koło Dukli, Łupkowa). Drogami temi wożono wino z Węgier „na wychowanie“ do Polski; tedy w r. 1848 szło wojsko polskie walczyć za sprawę Węgrów (Węgie Polak—dwa bratanki).

Przedłużenie Beskidu Środkowego między Sanem a źródłami Prutu stanowi *Beskid Wschodni*, czyli *Wysoki*. Składa się on z kilku równoległych łańcuchów, ciągnących się w kierunku południowo-wschodnim, pooddzielanych od siebie przepaścistymi dolinami. Z powodu niedostępności tych gór, dotychczas szumią jeszcze na ich zboczach wspaniałe, odwieczne puszcze, gdy zbocza Beskidu Nizkiego są prawie ogołocone z lasów. Najdziwszy charakter ma Beskid Wysoki w części południowo-wschodniej, gdzie wznoszą się potężne szczyty Czarnohory (2200 m.). Koło nielicznych, wysoko położonych przełęczy, prowadzących z doliny Dniestru na Węgry, podczas obecnej

wielkiej wojny Europejskiej rozgrywały się zażarte walki (np. koło przełęczą Użok).

Północne części Karpat niewiele posiadają minerałów, obfitują tylko w licznie występujące, znakomite źródła lecznicze, np. w Szczawnicy, Krynicy, Żegiestowie. Zato ciągnąca się na północ od Karpat, równolegle do Beskidów, *wyżyna Podkarpacia* zawiera nieprzebrane skarby kopalne.

W odległej epoce przedhistorycznej na północ od Karpat rozlewało się morze, w którego płytkich zatokach odkładały się pokłady soli i gipsu. Sól tę dobywają obecnie w Wieliczce i Bochni; w okolicach Drohobycza występują liczne solanki. Pokłady naftonośne Podkarpacia zawierają takie ilości ropy, czyli oleju skalnego, że galicyjskie kopalnie nafty zajmują trzecie miejsce w świecie, po Stanach Zjednoczonych i Kaukazie. Największe ilości ropy dobywają na południe od Drohobycza, w Borysławiu i Tustanowicach. Koło Borysławia dobywają jeszcze wosk ziemny (jedyne kopalnie w Europie) i sole potasowe (w Kałuszu), używane jako nawozy sztuczne. Wyżyna Podkarpacza posiada też bogate pokłady węgla brunatnego i kamiennego (głównie w części zachodniej), a piaskowce i wapienia dostarczają pięknego materiału budowlanego.

Na północ od przedgórzy Karpackich i Sudeckich, oddzielona od nich szeregiem dolin rzecznych, wznosi się *wyżyna Potudniowo-Polska*, sięgająca na zachodzie po Odrę, na wschodzie po Dniepr. Część jej zachodnia, między górną Odrą a Wisłą, nosi nazwę wyżyny *Śląsko-Polskiej* i składa się z wyżyny Śląskiej na zachodzie i Małopolskiej na wschodzie.

Wyżyna Śląska należy do najbardziej przemysłowych i najgęściej zaludnionych krain Europy. Wnętrze tej wyżyny kryje olbrzymie ilości rudy żelaznej, węgla kamiennego, oraz zasoby rudy cynkowej i ołowianej; a że warstwy w ziemi ułożone są tam poziomo, jedna kopalnia dostarczyć może rozmaitych minerałów. Nieliczne zagłębienia na wyżynie Śląskiej wypełnione są żywną gliną i mają roślinność bujniejszą; wyniosłości jednak pokryte są zazwyczaj piaskami i żwirami i po wytrzebieniu lasów przedstawiają krajobraz jednostajny, ponury. Na południe od Olkusza rozciąga się obszar pustynny, z lotnymi piaskami, pozbawionymi wszelkiej roślinności, zwany „puszczą Błędownską”. Powierzchnia ziemi, zepsuta robotami „na odkrywkę” lub wsku-

tek zapadnięcia się warstw nad kopalniami, dym w powietrzu, stopy odpadków przy fabrykach, „ziewający ogniem nocami, niby czeluście piekielne“ — oto najczęściej spotykany widok w okolicach Dąbrowy Górniczej, Bytomia i Ostrawy.

Na wschód od wyżyny Śląskiej aż do Wisły rozciąga się *wyżyna Małopolska*. Zachodnią jej krawędź tworzą malownicze wapienne wzgórza Krakowsko-Wieluńskie, mocno poźłobione wodami, szczególnie w części wyższej, południowej. Rzeczka Prądnik, wpadająca do Wisły, wyżłobiła uroczą dolinę Ojcowską, zwaną „Szwajcaryą polską“; koło Krakowa i Ojcowa występują liczne grotty (np. grotta Łokietka w Ojcowie). Północna część wzgórz Krakowsko-Wieluńskich, w okolicach Częstochowy, zawiera rudę żelazną.

Północno-wschodnią krawędź wyżyny Małopolskiej tworzą stare *góry Kielecko-Sandomierskie*. Szczyty ich, złożone z rumowiska skalnego, pozbawionego roślinności, noszą nazwę Łysogór. Najwyższa jest Łysica, czyli góra Świętej Katarzyny (619 m.), wznosząca się w paśmie północnym, Świętokrzyskiem; nieco niższa jest góra Łysa, czyli Świętokrzyska. U podnóża gór Kielecko-Sandomierskich dobywają różne minerały: rudę żelazną, glinę ogniotrwałą i porcelanową (Ćmielów), piaskowce i dające się szlifować wapieniaki, znane pod nazwą marmurów (Chęciny). W Górze Miedzianej i Miedziance są rudy miedzi.

W środkowej części wyżyny Małopolskiej, na dorzeczu rzeki Nidy, pod piaskiem i gliną spoczywają warstwy gipsu, dobywanego pod Wiślicą, i siarki (kopalnia w Czarkowach). Okolice Proszowic i Miechowa, podobnie jak Sandomierskie, słyną z doskonałej gleby pszenicznej; tworzy ją glinka nawiana, zwana „lesem“.

Na *wyżynie Lubelskiej*, leżącej na prawym brzegu Wisły, rzeki poźłobiły malownicze doliny (np. koło Kazimierza i Puław). Wskutek spłókania warstw zwierzchnich, piasków i glin, gdzieniegdzie podstaniały się skały wapienne (opoka), piaskowce i kreda (pod Chełmem).

Poczynając od okolic Hrubieszowa, na wschód i południowy wschód aż do Dniepru, na powierzchni leży gruba warstwa glinki nawianej, która, zmieszawszy się z przegniłymi cząstkami roślin i zwierząt stepowych, dała niezmiernie żyzny czarnoziem *Podola, Wołyńia i Ukrainy*. Na zboczach głębokich dolin

rzecznych, czyli jarów, widać tam warstwy, ułożone poziomo; najgłębiej leży twardy granit, którego nierówna powierzchnia tworzy sterczące z dna rzek niebezpieczne progi (najsłynniejsze Dnieprowe).

Brózda Środkowa składa się z kilku równoległych dolin rzecznych, ciągnących się z zachodu na wschód. Wypełniona jest bądź osadami rzecznyymi, mułami i piaskami, bądź przyciągniętymi z dalekiej północy przez dawny lodowiec kamieniami polnymi, żwirami, piaskami i gliną. Starsze skały występują na zachodzie, w *Wielkopolsce* i na *Kujawach*: węgiel brunatny nad Wartą, sól w Inowrocławiu i Ciechocinku. Jeziora kujawskie, z których największe jest Gopło, powoli rozpadają się na części i wysychają. Po dawnych jeziorach pozostał żyzny czarnoziem.

Na dorzeczu środkowej Wisły rozciągają się piaszczysto-gliniaste równiny *Mazowsza*, a dalej na wschód, między dolnym Wieprzem a Narwią i dopływem jej Biebrzą — piaski i bagna *Podlasia*. Wschodnią część Krainy Wielkich Dolin, na dorzeczu Prypeci i jej dopływów, zajmuje błotnista, trudna do przebycia *kotlina Poleska*. Błotnistość Polesia zależy od charakteru podglebia, które składa się z gliny, nie przepuszczającej wody.

Wyżyna *Północno-Polska* zwana jest od wielkiej ilości jezior *Pojezierzem Baltyckiem*. Składa się ona z osadów, naniezionych przez wielki lodowiec, który w czasach niezbyt odległych od czasów już znanych z historii spłynął z północy na nizinę Polską (aż do okolic Krakowa, Lwowa i Krzemieńczuka nad Dnieprem), pokrywając ją grubą warstwą przyciągniętych z gór Skandynawskich i Finlandzkich okruchów skalnych. Są to dobre znane i w okolicach Warszawy głązy polne, piaski, żwiry i gliny, które na Pojezierzu nagromadziły się w większej ilości, tworząc okrągławe, płaskie, jak bochny chleba, wzgórza („kraj garbaty“). Największe wyniosłości spotykamy na północo-wschód od Mławy, na *Pojezierzu Mazurskiem* (380 m.); do najbardziej zaś malowniczych okolic należą: „Szwajcarya Kaszubska“ na *Pojezierzu Pomorskiem*, na zachód od Gdańska, góry Ponarskie na *Litwie* i kraina pagórkowata koło Nowogródka na *Białejrusi*. W zagłębieniach między wzgórzami wyżyny Baltyckiej rozlały się tysiączne jeziora, z których największe (Śniardwy, Mamry,

Wigry) leżą na pojezierzu Mazurskiem. Przesmyki między temi jeziorami są częstokroć ufortyfikowane; dlatego na linii jezior mazurskich załamały się w roku 1914 ataki Rosyan. Jeziora powoli zarastają i wysychają, stając się z czasem bagnami, a potem łąkami i polami uprawnymi.

Gleba Pojezierza, często piaszczysta lub bagnista, jest naogół niezbyt żyzna; jednak doliny rzek, wypełnione mułami, styną z urodzajności (głównie tak zwane „Żuławy“ *Nadwiślańskie* i *Nadniemeńskie*). Nad samem morzem ciągnie się szereg wydym, utworzonych przez wiatr z piasku, naniesionego przez fale. Wydmy te, niegdyś wędrownne, zasypywały wioski i pola uprawne; obecnie utrwała się je przez zalesianie. Długie, wąskie wały piaszczyste, zwane „mierzejami“, oddzielają od morza płytkie zalewy, wysłodzone wodami rzek. Między zalewem Wiślanym a Kurońskim wysuwa się w morze większy czworokątny półwysep Sambia, na której wybrzeżach dobywają bursztyn (kopalnia w Palmnikach).

Część szczegółowa*).

Polska (jak to powiedziano w Części ogólnej na stronie 3-iej) zajmowała część niziny środkowo-europejskiej, od sąsiadów z zachodu i wschodu nie oddzielała jej żadna naturalna granica: ani wielkie góry, ani wielkie wody. Ta przystępność granic dawnego państwa polskiego z dwóch stron przyczyniła się bardzo do jego upadku.

Od 6-go wieku mamy podania bajeczne, dotyczące łączenia się oddzielnych plemion słowiańskich w większe zbiorowiska; od 9-go wieku nabierają one pewnej wyrazistości z chwilą, kiedy został obrany księciem Ziemowit, syn Piasta, wieśniaka z Kruszwicy, kołodzieja, znanego z zacności i gościnności.

Ale wiadomości historyczne zupełnie pewne mamy dopiero z końca 10-go wieku, kiedy księciem polskim został Mieczysław I. Ten „panował nad całą krainą między Odrą a Wisłą

*) Opracowana przez H. Fułowiecką.

i nad małym klinem za Wisłą“ i wiarę chrześcijańską do Polski wprowadził.

Syn i następca jego Bolesław Chrobry, dążąc do zjednoczenia plemion słowiańskich, przyłączył Kraków i przyległą górzystą i lesistą krainę, zwaną później Małopolską; następnie Śląsk, Ruś Czerwoną, Pomorze z miastem Gdańskiem przy ujściu Wisły i Mazurów za Wisłą. Tym sposobem oparł granice państwa: na północy o Bałtyk, na południu o Karpaty, na zachodzie posunął za Odrę, a na wschodzie do Buga.

Mniej więcej w tych granicach przetrwało państwo polskie do wieku 14-go i przez ten czas, to jest przez 500 lat, Piastowie krajem rządzą.

W 14-ym wieku Jagiełło, wielki książę sąsiedniej Litwy, ożenił się z ostatnią z rodu Piastów królową polską Jadwigą i dziedzictwo swoje, to jest Litwę i część Rusi, z Polską połączył.

Wiek 16-ty jest chwilą najświetniejszego rozwoju państwa polskiego; w 17-ym poczyna ono chylić się do upadku; a w 18-ym upadło i trzy państwa sąsiednie: Rosya, Austria i Prusy, rozbrały jego ziemie.

* * *

Przed tysiącem lat i dawniej ziemie polskie były prawie całe pokryte lasami. Bory nieprzebyte stały jak mury, broniące od wrogów. Wśród nich na polanach, nad wodami mieszkali ludzie; w gąszczach kryły się dzikie zwierzęta: niedźwiedzie, łosie, dziki, wilki, lisy, brzęczały roje pszczoł. Nad rzekami, które pod osłoną olbrzymich drzew były bogatsze w wodę, niż dziś, gnieździły się wydry i bobry; ryb była wielka obfitość. To też mieszkańcy zajmowali się łowiectwem, rybołówstwem i bartnictwem.

Lecz oto nadszedł czas, że ludzie się rozmnożyli; zrobiło się im ciasno w borach, poczęli więc wycinać i karczować lasy, a uprawiać ziemię. Dzikie zwierzęta nie mogły żyć na odkrytych polach, poszły w inne okolice szukać borów lub wyginęły; rzeki, płynące po otwartych niwach, stały się uboższe w wodę i ryby; mieszkańcy z łowców, bartników i rybaków stali się rolnikami; a kraj cały z puszczy głębokich zmienił się w obszar pól „malowanych zbożem rozmaitem, połączanych pszenicą, po-

srebrzanych żytem“. Dziś wielkie lasy mamy już tylko we wschodniej stronie kraju.

Zdawałoby się, że o przyrodzie ziemi polskiej, o jej roślinach i zwierzętach niema co dłużej mówić. Toć wszyscy wiemy, że lasy nasze składają się z sosen, modrzewi, świerków, jodeł, dębów, brzoź, grabów; że w ogrodach mamy drzewa owocowe; na polach żyto, pszenicę, owies, groch; w zbożach bławatki, kąkole, na rżyskach rumianki i żółte bratki, na łąkach kaczeniec, miętę i niebieskie niezapominajki. Wiemy, że w lasach trafiają się sarny, dziki, czasem w górach niedźwiedzie, w polu myskują lisy, a pod miedzą przesiaduje zając; przy naszych chatach co wiosna wije gniazdo bocian; jaskółki co lato zaglądną nam w okna, a wróble, wierni nasi przyjaciele, dzielą z nami jak rok długi złą i dobrą dolę.

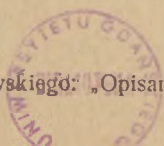
Ale patrząc na to wszystko, nie zdajemy sobie sprawy z bogactwa ziemi naszej, bo nie znamy go w całości. Staje nam ono jak żywe przed oczami dopiero wtedy, kiedy wszystkie te zwierzęta, ptaki, owady, rośliny, kopaliny możemy zobaczyć w jednym zebranych miejscu.

W innych krajach w każdym większym mieście są takie zbiory, i na nich dzieci od najmłodszego wieku uczą się znać każdego ptaka, każdy kwiatek czy kamień, tkwiący w ich ziemi, i nie tylko znać, ale kochać. U nas jeden jest tylko taki większy zbiór we Lwowie, zgromadzony staraniem Włodzimierza Dzieduszyckiego. Od wielkich orłów, gnieźdzących się na skałach, od łosi i dzików naszych puszczy do najdrobniejszych muszek i komarów — nie brak tam żadnego właściwego ziemi polskiej stworzenia.

Obok zwierząt i ptaków są tam liczne kopaliny, które wewnątrz polskiej ziemi kryje, począwszy od brył węgla i soli aż do czerwonych, błyszczących w odłamkach skał granatów, a wszystko to zdaje się mówić: „myśmy skarbem tej ziemi, danej wam na warsztat do pracy, tylko musicie nas znać, ukochać i mądrze wyzyskać“.

Podobny, choć znacznie mniejszy, zbiór bogactw przyrodzonych naszego kraju znajduje się także w Muzeum Krajoznawczem w Warszawie*).

*) Czytaj w książce P. Sosnowskiego: „Opisanie Królestwa Polskiego“



Z naszych zwierząt domowych na szczególną uwagę zasługują koń. Wskutek rozwinięcia w dawnych czasach życia rycerskiego, ciągłych walk z Tatarami i Turkami, długich wojen z Niemcami, Szwedami, szczególnie wydoskonalila się i zasłynęła jazda polska.

Któż nie wie o niezwykłej polskiej husaryi, o naszych ułanach? Zwycięzali oni nieraz i ścigali o wiele liczniejszego wroga, a w bojach tych koń był im nie tylko towarzyszem, ale przyjacielem, na którego spada część naszej minionej chwały narodowej. Rycerze kochali swoje dzielne kasztany i siwki. To też Czarnieckiemu do łoża śmierci przyprowadzono jego wierzchowca; za trumną księcia Józefa Poniatowskiego szedł „ze spuszczoną głową“ rumak skarogniady; a smutna piosenka bojowa mówi nam

„O żołnierzu, tułacz, co to borem, lasem
Idzie, z głodu i zimna przymierając czasem,
Nakoniec pada u nóg konika wiernego,
A konik nogą kopie mogiłę dla niego.

Powiedzieliśmy wyżej, że Polska leży na przejściu z Europy zachodniej do Europy wschodniej. W Europie zachodniej klimat jest łagodny i wilgotny, a w Europie wschodniej—suchy i ostry. Polska zaś, jako położona pośrodku, warunki klimatyczne ma niejako pośrednie między łagodnym klimatem zachodu a ostrym wschodu. Mamy więc na ziemiach naszych średnie gorąco w lecie do 25 — 30 stopni Celsyusza i także średnie mrozy w zimie, niebardzo wiele wilgoci, i zazwyczaj nie zanadto nam dokuczają susze, deszcze padają zwykle na wiosnę i na początku lata. Lato bywa burzliwe, zima często dżdżysta. Jedynie tylko w południowo-wschodnim krańcu, na tak zwanej wyżynie podolskiej, klimat jest suchy i ostrzejszy, zbliżony więcej do klimatu Europy południowo-wschodniej.

Najważniejszą rzeką Polski, która kraj cały od południa ku północy przepływa i wskutek tego ma pierwszorzędne pod każdym względem znaczenie, jest Wisła. *)

Część I „Przyroda kraju“. Skład główny w Księgarni Polskiej. Warszawa.

*) Zob. na str. 4-ej i następnych.

Gdyby Wisła nie spotykała na drodze swej przeszkód i mogła płynąć prosto ku Bałtykowi, nie miałaby więcej nad 70 mil długości; że jednak musi omijać wyżyny, przez które przebiec się nie mogła, wygina się dwa razy na podobieństwo litery S, wydłuża bieg swój do 140 mil i dwoma ramionami, między którymi utworzyła żyzny, namulisty trójkąt, wpada do Bałtyku.

„Z nurtów Wisły mkną galary,
Omijają zdała ląd,
Ale statek siłą pary
Łamie szparko bystry prąd.
W nurtach niebo się przeziera
I na falach słońce lśni,
A flisaków śpiewka szczerą
O prześlicznej Wiśle brzmi...“

Z różnych stron dążą do Wisły liczne dopływy. Jedne, bystre, gwałtowne, niosące z gór mnóstwo odłamów skał, piasku i żwiru, spadają z gór Karpackich. Z tych najważniejszym jest San, który dąży do Wisły od wchodniej strony Karpat i wpadając skręca jej bieg ku północy; niesie on na swych falach mnóstwo drzewa, które z górskich lasów spławiają do Wisły.

Po połączeniu się z Sanem Wisła, obfitsza w wodę, rozlewa się szerzej, pod Dęblinem przyjmuje Wieprz^{*)}, a pod Modlinem — Narew z Bugiem.

Bug płynie z południa, a jak San drzewo, tak on przynosi Wiśle setki galarów, napełnionych wołyńską i lubelską pszenicą.

Narew, która niedaleko ujścia łączy się z Bugiem, płynąc z wielkich borów litewskich, niesie ciemną, rudawą wodę Puszczy Białowieskiej, zabarwioną od gnijących w niej drzew, i tę odrębną barwę zachowuje na znacznej przestrzeni w Wiśle.

Od ujścia Narwi z Bugiem Wisła skręca ku zachodowi i w tej części biegu przyjmuje rzeki jeziorne, z jezior wypływające — niebardzo długie, ale zawsze obfite w wodę. Z tych Drwęca płynie granicą Królestwa Polskiego i Prus.

Z lewych dopływów Wisły najdłuższa, ale uboga w wodę, jest Pilica, a dalej ku północy płyną Bzura i Brda.

^{*)} Wszystkie te rzeki znaleźć na mapie trzeba.

Wisła ma bardzo ważne znaczenie, jako naturalna droga wodna z południa ku północy, a tem ważniejsza, że z powodu wielkiego zbliżenia jej dopływów z dopływami sąsiednich rzek: Odry, Niemna i Dniepru, przekopano między nimi kanały (Bydgoski, Augustowski i Muchawiecki) i utworzono nieprzerwaną drogę wodną między temi rzekami.

Nieszczęściem powiśla w granicach Królestwa Polskiego są częste a bardzo groźne wylewy Wisły. Położenie jest tu niebezpieczniejsze, niż gdzieindziej, dlatego że Wisła płynie z południa ku północy, a więc prędzej topnieją lody w górnym jej biegu, niż w dolnym. Od pierwszych wiosennych promieni słońca i wiatrów śniegi w górnym biegu topnieją, woda przybiera i z całą siłą dąży ku północy, gdzie lody jeszcze stoją. Ta masa lodowa nie może naturalnie ruszyć odrazu, ale pęka, piętrzy się i tworzy zatory, czasem wiorstowej długości, które dynamitem trzeba rozsadzać, a woda, nie mogąc spłynąć łozyskiem rzeki, wylewa i zatapia ogromne przestrzenie.

Powodzi tych możnaby jednak w znacznej części uniknąć, gdyby pomyślano poważnie o zabezpieczeniu od nich mieszkańców. Rzeki spławne są zawsze bogactwem narodu, jako najtańsze drogi handlowe, ale trzeba je odpowiednio urządzić, to jest pogłębić, zwęzić i obwałować. Nazywa się to uregulowaniem rzeki. W krajach, w których jest samorząd, gdzie mieszkańcy sami o potrzebach swoich myślą, rzeki spławne są uregulowane; ale nasza Wisła jest w gorszych nawet warunkach, niż te rzeki, około których zupełnie nic nie zrobiono, bo brzeg prawy galicyjski na tej przestrzeni, na której Wisła jest rzeką graniczną między Galicyą a Królestwem, jest mocno obwałowany, a lewy, sandomierski, wcale; dlatego podczas przyboru cała siła wody prze na drugi brzeg i tutaj największe robi szkody. W dalszym biegu ku północy są wały tylko gdzieindziej w Radomskim i pod Warszawą na przestrzeni kilkunastu wiorst, a dopiero na obszarze Prus — od Torunia do Gdańska — Wisła jest należycie uregulowana.

Prócz regulacji brak Wiśle i mostów, któreby ułatwiały przejazd z jednego brzegu rzeki na drugi. Kiedy naprzykład w stolicy Francyi, Paryżu, jest tylko w obrębie miasta dwadzieścia kilka mostów na rzece Sekwanie, u nas na przestrzeni całego Królestwa zaledwie 5 stałych, licząc w to i mosty kolejowe.

KARPATY I KRAINA PODKARPACKA.

Południową granicę ziem polskich stanowią Karpaty.*)

Karpaty spadają łagodnie ku północy, tworząc tak zwaną Krainę Podkarpacką, która opiera się aż o Wisłę i o Dniestr. Za nimi leżą kraje węgierskie.

W całej swej długości łańcuch Karpat ma 180 mil. W najwyższej grupie gór, zwanej Tatrami, pojedyncze szczyty dochodzą przeszło ćwierć mili wysokości. Są to góry sfałdowane, złożone przeważnie z piaskowca, łupku kwarcowego i wapniaka, pod którymi leżą granity. Na szczytach Gałucha, Łomnicy i innych najwyższych gór tatrzańskich granit przedziera się przez inne skały, tworząc ostre turnie. Ciągną się Karpaty z zachodu na wschód łukiem mocno wygiętym ku północy, skręcają na południe, rozszerzają się tam znacznie i sięgają brzegów dolnego Dunaju.**)

W górach — im wyżej ku wierzchołkom, tem klimat jest zimniejszy; z tego powodu w dolinach jest inna roślinność. inne życie, niż w środkowej części gór i na szczytach. W Karpatach, jak i w innych górach, odróżniamy 3 pasy roślinności.

Najniżej, ponad dolinami, szumi na zboczach liściasty las, który, w miarę podnoszenia się wyżej, przechodzi w iglasty. Zamiast jaworów i buków strzelają tam w górę wysmukłe górskie smereki***) i jodły, a na obszernych polanach rosną obficie drobne maliny, jeżyny, leszczyna i poziomki. Te niższe części gór są to tak zwane „regle“.

Na wysokości półtorej wiorsty drzewa maleją, karłowacieją; jedynie karłowate buczki, iwina i nizka, smutna kosodrzewina****) czepiają się skał. Zato występuje w całym bogactwie zieleni i różnobarwnych kwiatów obfita, pachnąca łąka górska.

Łąki te, zwane halami w Karpatach zachodnich, a poloninami we wschodnich, w zimie są puste i bezludne. Ale z wiosną, kiedy ciepły wiatr pociągnie z za „wirchów“ (wierz-

*) Porównaj to, co wydrukowano na str. 9-tej i następnych.

***) Znaleźć na mapce.

****) Świerki.

*****) Kosodrzewina, czyli krępulec — sosna górska krzewiasta, z krótkimi a grubymi igłami.

chołków), kiedy poginą śniegi w górach, doliny zazielenią się trawami, brzegi potoków zaświecą stokrotkami, dzwonicami i jaskrem, a owce i jałówki zabeczą radośnie, — wtedy pasterze zabierają się z „dziedzin“ (zagród) na hale.

Głównem bogactwem górali są trzody, a że w dolinach niema ich czem wyżywić, więc na całe lato wysyłają je w góry pod opieką pasterzy, zwanych „juhasami“, których dozoruje starszy pasterz — „baca“.

Dzień wyjścia trzód w góry jest dniem uroczystym we wsi podkarpackiej. Gospodarze („gazdowie“) spędzają swoje owce, kozy i krowy w jedno miejsce i oddają je bacy w opiekę. Baca kropi stado wodą święconą, robi krzyż „ciupagą“ (siekierką) na drodze i cały „kierdel“ (stado) z bekiem i brzękiem dzwoniców, z naszczekiwaniem psów, wędruje kamienistymi drogami przez lasy ciemne, przez „wirchy“ i jary do szałasów na halach. Idą krowy łaciaste, brzęcząc ogromnymi dzwonicami, wiszącymi na szyi; białe owce, ze świecącymi wśród mroku leśnego zielonemi oczami; konie niosą na grzbiecie przyczepione do terlic rozmaite statki, graty i kotły mleczarskie. Stary baca z długimi kręconymi włosami idzie na przedzie, spięty pasem szerokim jak gorset, świecącym nabitymi guzikami i wielkimi mosiężnymi klamrami; przed nim biegnie pies biały, kudłaty. Juhasi w czarnych, moczonych w tłuszczu koszulach, w okrągłych kapeluszach, z ogromnemi pasiastemi torbami wełnianemi; juhaski w pomarańczowych chustkach, w czerwonych płachtach albo obcisłych serdakach, w granatowych spódnicach. Nogi mają obwiniete do pół goleni białą szmatą i obwiązane czarną krajką, która przytrzymuje „kierpce“ (skórzane chodaki).

Cała ta pstra czereda, ze śmiechem, śpiewem, muzyką piszczałek i kobzy, drze się w górę poprzez lasy, potoki i skały i staje wreszcie na skraju zielonych łąk, skąpanych w blaskach słońca i błyszczących w porannej rosie.

Hala śmieje się do nich i pachnie. Wszyscy dążą z pośpiechem do zostawionego tu zeszłego lata szałasus. Wchodząc do niego, baca mówi: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ — a kiedy spędza owce do zagrody, wtedy bierze żarzące węgle, sypie na nie święcone ziele i żywicę, odkrywa głowę, żegna się i milcząc okadza stado trzy razy z zachodu na wschód.

Potem kłękają wszyscy i, modląc się wspólnie, proszą Boga, by błogosławił im i trzodom.

I tak zaczyna się to życie gromadki ludzi i zwierząt, zamkniętych przez większą część lata poza skalnymi progami i potokami, prawie ukrytych w chmurach. Często słońce im świeci i praży, ale często bywają prani deszczem, osypywani gradem i śniegiem, ogłuszani piorunami, mając za jedyne schronienie szalony z dziurawym dachem i przeświecającymi ścianami, a za pożywienie serwatkę i suche owsiane placki, przyniesione z domu.

Przez letnie miesiące hale roją się od takich gromad ludzi i zwierząt. Do uszu dolatują ze wszystkich stron odgłosy dzwonek, jęczących u szyi krów i owiec, lub granie piszczałek i kobzy, przy dźwiękach których juhasi tańczą w szalonych podskokach na zrębach skał, ponad przepaściami, swój ulubiony taniec góralski.

Nad halami, na wysokości około 2 wiorst, wszelka roślinność niknie, nawet mech nie czepia się już nagich, potrzaskanych skał. To dzikie turnie strzelają w niebo szczytami tak stromymi, że nawet śnieg utrzymać się na nich nie może, lecz lśniącymi płatami osuwa się w szczeliny, na zwały granitów dzikie, puste i głuche. Ponad nimi szybuje spokojnie w powietrzu wielki orzeł szary:

„Gdy wyleci i zawiśnie
Na błękitie bez obłoku
I dokoła okiem błysnie —
Widne stamtąd jego oku
Okolicznych wieżyc dachy,
Polskie puszcze i ziemice,
Krakowskiego zamku gmachy
I węgierskich gór winnice“.

(W. Pol).

Kwieciste łąki hal, nagie, lśniące iglice turni i te orły szybujące ponad górami, wszystko to przegląda się w falach przejrzystych wód jezior, któremi usiane są groźne a piękne Tatry. Jeziora te, widziane z góry, u brzegów mieniają się jasnym zielonawym kolorem, a w środku nabierają barwy prawie granatowej, co nadaje im podobieństwo do pawich piór. Największe i najpiękniejsze z nich, zwane „Morskiem Okiem“, leży blisko granicy węgierskiej i wskutek tego przez kilka lat toczył się

spór, do kogo właściwie ma należeć: do Węgier, czy do Galicyi. Sprawa skończyła się w 1903 roku i Morskie Oko przyznano Galicyi.

Takie to są nasze góry i takie w nich życie.

Na pozór, zdawałoby się, swobodne, wesołe i lekkie, ale gdy mu się bliżej przypatrzeć, to jest ono trudne, ciężkie i niebezpieczeństw pełne. Górale mówią, że „śmierć w halach nie



Morskie Oko w Tatrach.

taka pysna, jako w dolinie, pilniej cłeka weźmie“. Juhas przechodzi nieraz miejsca, w których „jakeś krztynę nogą chybił — tameś“, to znaczy: na dnie przepaści. Z górami niema żartów i trzeba wielkiego zahartowania, wielkiej znajomości każdej rozpadliny i skały, każdej chmury na niebie, nóg pewnych i jak

stal mocnych, dobrej pamięci do rozpoznania całej sieci błędnych ścieżek, żeby nie zginąć wśród tego dzikiego świata.

Wielkie burze i wiatry przechodzą tu z taką gwałtownością, tak niespodziewanie, że trzeba ciągłej uwagi i baczności, by trzody i siebie przed nimi uchronić. Oto „w północno-zachodniej stronie zjawia się nagle mały obłoczek i pędzi ku góróm. Im bardziej się zbliża, tem staje się większy. Już chmury muskają szczyty, rozdierają się o brzegi skał, kłębią się na polanach, uganiają po halach i świat ginie w szarej mgle, która pochłonięła i juhasa i jego stado. W gęstej chmurze ledwo widać to, co jest pod nogami. Przyszła czarna i zimna i rozsypała się krupami gradu. Wtem wicher przylata skądś, a z nim śnieżna „fujawica“, zamieć potworna. Owce, prane śniegiem, zasypane po kolana, tulą się pod świerk do lasu, i to nowa bieda dla juhasa: musi on je na gwałt pędzić, bo stojąc pomarzęłyby w śniegu. Tłucze więc ciupagą, kopie, szczuje na nie psa, wlecze za mokre kudły i gania po turniach, żeby w śniegu nie skrzęły bez ruchu“.

Takie zawieje trwają czasem długo. Śnieg gruby zawala okwiecone pastwiska, sypie parę tygodni i wygania pasterzy z hal napowrót w doliny.

Niedźwiedź, ryś, orzeł, a dawniej i wilk, „biły okrutnie stątek po halach“ — jak mówią górale. Orzeł napada zdale od szałasu, rzuca się na jagnięta; niedźwiedź przychodzi na szałasisko we dnie czy w nocy, „nabije statku moc, jedno zje, a dzie sięć popsuje“ i nie dba o wrzaski i groźby owczarzy, bo wie, że flinty rzadko kiedy mają ze sobą.

Straszniejszym jeszcze od niedźwiedzia jest ryś, przed którym ustrzedz się trudno, jak przed widmem. Mały, ale zajadły i krwiożerczy, zjawia się jak cień i szybko jak błyskawica, w mgnieniu oka nadusi tyle owiec, jak gdyby chciał przygotować żer dla całego stada rysiów. Ożłopie się krwią, natyka żarłocznie i zniaka jak wiatr, bez śladu.

Prócz hodowli była rogatego górale zajmują się hodowlą owiec, zwłaszcza we wschodniej części Karpat — w zachodniej zaś rolnictwem. Ale niewdzięczna góraska rola, kamienista i jałowa, rodzi im tylko owies, żyto jare, ziemniaki i daje plon tak mały, że wyżywić się trudno. Przytem rzadki bywa rok, w którym góral zbiera wszystko, co zasiał. Jeżeli mu wiatr halny

nie powali owsa, to napewno śnieg przysypie ziemniaki, a że w Karpatach brakowało zawsze przemysłu, fabryk, któreby dawały ludności zarobek, więc bieda była wśród górali rzetelna. Los ich jednak był o wiele lepszy, niż innych mieszkańców Polski. Lepszy dlatego, że górale, zamknięci w swoich dolinach, odosobnieni wśród skał, przeważnie nie znali nigdy poddaństwa. Panem dla górala był tylko król polski. Góral czuł się wolnym, czuł, że skała, na której stoi, i chata, w której głowę do snu kładzie, to jego własność i nikt inny prawa do niej nie ma. Poczucie to wyrobiło w góralach pewność siebie, swobodę w obejściu i pewną hardość w obcowaniu z ludźmi.

Wierni zawsze ojczyźnie, w królu widzieli ojca i dziecięmi jego się czuli. Czy to kiedy Bolesław Chrobry ze zbrojną drużyną poprzez wirchy karpackie ciągnął na sąsiednie Morawy, a oni mu drogę wskazywali i mlekiem a serem gościli, czy kiedy o wiele lat później Jana Kazimierza „ciupagami“ i krwią własną od Szwedów bronili. Takich tylko panów uznawali nad sobą. To też, kiedy po rozbiorze Polski rząd austriacki zaczął ich zmuszać do posłuszeństwa i pociągać do służby wojskowej, trudna była z góralami sprawa. Nie chcieli słuchać cesarsko-królewskich żandarmów, bronili się siłą, uciekali w góry i kryli się tam lata całe, jako tak zwani zbójnicy.

Życie górali karpackich prawie do ostatnich dziesiątków lat zachowało prostotę dawnych czasów. Bezpieczni i szczęśliwi jedynie wśród swoich skał i smereków, w doliny schodzili rzadko, do Krakowa lub na węgierską stronę, przypatrzeć się ludziom w tych „murowanych więzieniach“, jak nazywali miasta; ale żeby z dolin wnieść coś w swoje życie, zmienić je, poprawić, na to nie ważyłby się nikt. Mieszkańcy dolin mniej jeszcze znali góry, ich ludzi i przyrodę, bo działo się to, co dzieje bardzo często, że jeżdżono, oglądano i chwalono cudze kraje, a okolice najpiękniejsze własnej ziemi były nam, Polakom, zupełnie nieznanne.

„Cudze chwalicie, swego nie znacie,
Sami nie wiecie, co posiadacie“.

Pierwszym, kto zbadał Karpaty i wartość ich ocenił przed stu laty, był Staszyc, uczony i miłośnik wszystkiego, co polskie; ale choć napisał dzieło o „Ziemiorodztwie Karpat“, nie potrafił

zachęcić rodaków do ich poznania. W ostatnich dziesiątkach lat ogromne zasługi w tym kierunku położył doktor Tytus Chałubiński, profesor z Warszawy. Ten początkowo odwiedzał corocznie tatrzański zakątek, zwany Zakopanem, wtedy, kiedy było ono jeszcze cichą, zapadłą wsią; potem osiedlił się w górach na stałe i zaczął nawoływać ludzi zamożnych do poznania tej najpiękniejszej miejscowości naszego kraju, sam zaś robił wszystko, co mógł, żeby górali oświecić i dolę ich poprawić. Praca jego na wdzięczną trafiła rolę, bo oto poczęto tłumnie ściągać w góry; i teraz już do jednego tylko Zakopanego przyjeżdża rocznie po kilkanaście tysięcy osób, a górale mają przy gościach z dolin zarobek, o jakim dawniej nie marzyli nawet.

Ponieważ Karpaty posiadają wyjątkowo zdrowe powietrze, a przytem w wielu miejscach tryskają tam źródła żelaziste, słone lub siarczane, przyjeżdżają tu ludzie, żeby się leczyć. Potworzyło się w górach wiele zakładów leczniczych, jak: Krynica, Szczawnica, Żegiestów, Rabka. Zakopane, choć nie ma źródeł, ale obdarzone jest tak zdrowem powietrzem, że stało się jedną z najbardziej uczęszczanych miejscowości leczniczych.

Mówią, że nie było w Tatrach dobrej sprawy, do którejby Chałubiński nie przyłożył ręki; to też górale nazwali go „królem tatrzańskim“ i imię jego do dziś ze czcią powtarzają. Obok Chałubińskiego we wdzięcznej pamięci chowają też księdza Stolarczyka, który góralom całe życie poświęcił. Osiedlił się w Zakopanem i tam ani chwili nie przestawał pracować nad oświatą i podniesieniem moralnem parafian. Z wielkim trudem, często dźwigając belki własnymi rękami, postawił pierwszy drewniany kościółek. I oto dziś, dzięki trudom i zabiegom tych dwóch ludzi, Zakopane ma kościół, szkoły rzemiosł, gdzie głównie wyrabiają przedmioty drewniane, pięknie rzeźbione, szkołę koronarską, krzewi tu się dobrobyt i oświata.

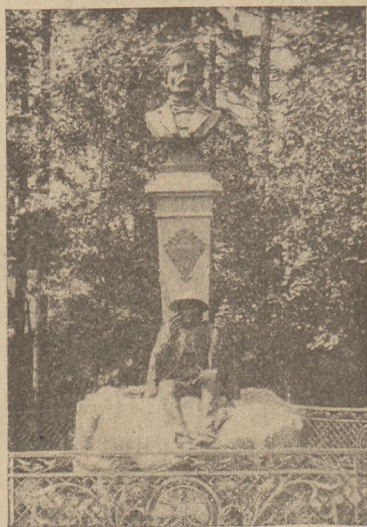
Zakopane wzrasta z roku na rok, a w ostatnich czasach przybył mu wielki zakład leczniczy dla chorych piersiowych.

Piękno przyrody, wśród którego żyją górale, musiało na nich wywrzeć wpływ. Wpływ ten widać w malowniczości ich stroju, a przede wszystkim w budownictwie i wyrobach drewnianych, które rzeźbią misternie, wzorując swoje rysunki na cudnych okazach górskiej przyrody.

Jest to czysto miejscowa, polska sztuka, różniąca się od

sztuki innych ludów górskich. Budownictwo i zdobnictwo zakopiańskie było, według wszelkiego prawdopodobieństwa, budownictwem całej Polski; ale kiedy w innych częściach kraju zbieadniały lud przestał zdobić chatę, nie będącą jego własnością, góral stroił swoją i dalej w misterne wyrzynania, upiększał i taką zachował do dzisiaj.

Podróżnicy, zwiedzający góry, nie mogą się obejść bez przewodnika górala. On drogę wskazuje, on uczy, jak chodzić po najwęższych ścieżkach, jak się wdrapywać na stromą skałę, by



Pomnik doktora T. Chałubińskiego
w Zakopanem.

nie spaść i nie roztrzaskać głowy o pierwszy lepszy głaz wystający. A pnąc się po górach, opowiada ciekawe rzeczy o swoich ojcach i dziadach, o ich walkach z niedźwiedziami i wilkami, o starej jak świat nienawiści do Liptaków, sąsiadów z węgierskiej strony, o dawnych zbójnikach tatrzańskich i o tych króla Chrobrego legendowych rycerzach, co śpią snem twardym w grotach i pieczarach góry Giewontu, czekając, aż przyjdzie chwila, gdy król zbudzi ich do życia. Jest podanie, że co rok w noc wigilijną wstają ci rycerze z długiego snu i brzękając szablami,

pytają: „królu, czy już czas?“ Ale widać nie nadeszła jeszcze godzina, bo Chrobry czoło zasępią i znów czekać im każe.

Był wśród zakopiańskich górali starzec, którego wszyscy



Góral z Zakopanego.

znali i cenili. Nazywał się Krzeptowski, a wołali na niego zawsze Sabają. Miał on niezrównany dar opowiadania przygód;

starodawne, małe gęśliki nosił w rękawie i powieści swoje muzyką przeplatał. Ale, choć zawsze był wesoły i mówił, że „smutkiem się żyć nie oplaci“, że „Pan Bóg nawet, jak widzi człowieka smutnego, to banuje*), co takiego stworzył“, zawsze smutne rzeczy grywał.

Życie górali, ich pasterstwo, myśliwstwo, zbójnictwo—były głównym przedmiotem opowiadań Sabały.

„Ślim od Krywania z bratem Józkiem — mówił kiedyś — patrzem: niedźwiedź. Idzie, rusa kudłami — idzie proci nas — dy to teli, jak sałas.

— Wyjmij lotki, bij kulkę, a hybaj za wodę, siądz za smerkiem, a puść blisko.

Jużci on przeleciał za wodę, wsyćko my odbiegli, i torby i cuchy, prasnątek i kapelus, ino flintę do jednej, ciupagę do drugiej garści—lecem. No, już zaleciałek, pożrem—nic nie widzem: co się to mogło stać? Pozieram pilno po tych zieleńskich, widzem jego pośrodku—pasie się, obraca. Przypadłek poza smereka, flinta lotkami nabita, a na wierzchu kulka w kłaku; prochu nasułek dość, coby niedźwiedź nie myślał, co mu załujem — strzeliłek. Spadł, ani nie tchnął. No i dobrze niebardzo: kula — jakok zamierzował — posła bez serce, zaś jeden lotek był w pięcie, a drugi za usami. Wyjątek nóż z torbki, toz to kiej mu nożem brzuch ozepruł, on się jesce cofa i palcami rusa.

Co tchu nakładli my ognia — Józek wątrobe piók, ja zaś sadła nawinał na patyk, wnet naciurkało to w kapelus. Pojedli my sytno, ino soli nam chybiało — onoby jesce lepsze było ze solom — hej!“

Tak brzmi język, którym mówią górale, jędrny i malowniczy; w ten też sposób opowiadał Sabała powieści swoje, wszystkie na prawdziwych zdarzeniach oparte. W opowiadaniach tych widzimy górala wolnym, odważnym aż do zuchwalstwa, sprawiedliwym i kochającym swą ziemię.

Tytus Chałubiński potrafił swoje uwielbienie dla Tatr przełać w serca wszystkich Polaków; ks. Stolarczyk pokazał, jak należy żyć się z ludem, żeby owocnie dla niego pracować; Sabała w opowiadaniach swoich odkrył nam duszę ludu góralskiego.

*) Załuje

Dzięki im poznaliśmy i pokochali tę śliczną okolicę kraju naszego i za to winniśmy im wdzięczną pamięć.

Karpaty są ubogie we wszystkie kopaliny. Prócz źródeł mineralnych leczniczych i złota na południowym Podkarpaciu, nie mają nic; przeciwnie kraj Podkarpacka, którą stanowi kraj, zwany Galicyą*), obfituje w zachodniej stronie w sól, a w środkowej w naftę, prócz tego u źródeł Wisty są pokłady żelaza. Najstarsze i najobfitsze kopalnie soli znajdujemy w Wieliczce, odległej milę od Krakowa, i w Bochni. Istnieje podanie, że księżniczka węgierska św. Kinga (albo Kunegunda), żona króla polskiego Bolesława Wstydlwego, dostała jako wiano solną górę od ojca, bo soli wówczas w Polsce brakowało.

Z legendy tej trzebaby wnioskować, że do panowania Bolesława Wstydlwego, t. j. do 13 wieku, nie znano kopalni wielickich. Zdaje się jednak, że tak nie było, że o tych pokładach soli wiedziano dużo dawniej, ale dopiero królowa Kunegunda sprowadziła górników węgierskich, którzy kopalnie urządzili i zaczęli więcęj soli wydobywać.

Dziś kopalnia w Wieliczce sięga już około 180 sążni w głąb ziemi i jest podzielona na 7 pięter, z których każde ma swoje chodniki, korytarze i komory.

Sól wielicka jest przeważnie zanieczyszczona, więc wskutek tego barwy ciemno-szarej albo zielonej, tylko w dwóch komorach jest zupełnie bezbarwna, przezroczysta i dlatego nazywają je kryształowemi. Tutaj to wykuta jest w soli kapliczka św. Antoniego, w której kilka razy do roku odbywa się uroczyste nabożeństwo.

Ciężka i niebezpieczna praca górników, kujących całe życie pod ziemią, w ciemności i wilgoci, wyrobiła w nich usposobienie poważne i smutne, a przytem rozwinęła bardzo uczucia religijne. To też wszystkie ich legendy i pieśni mają cechy smutku, ale obok tego i ogromnej ufności w miłosierdzie Boże.

„Boże, gdzie nigdy słońce Twe nie świeci,
Tam się spuszcza my w głąb ziemi;
Na niej zostają nasze żony, dzieci...
Jak ojciec — czuwaj nad niemi.“

Co rok na Zielone Świąta lub w pierwszą niedzielę lipca

*) Znaleźć na mapie.

odbywa się w Wieliczce uroczystość górnicza. Wtedy kopalnia przybiera wygląd świąteczny. Wielkie sale, w kryształach solnym wykute, jaśniejają blaskiem mnóstwa lampek i ogni sztucznych, wzmocnionych światłem 300 świec, osadzonych w olbrzymim solnym świeczniku, a wody słonego jeziora podziemnego mieniają się wtedy jak tęcza. Wiele bardzo osób ściąga do Wieliczki na tę uroczystość i spuszcza się do podziemi razem z tłumem górników. Tam w wielkiej sali wita ich muzyka narodową melodią, której wszyscy wtórują pieśnią potężną. Muzyka i pieśń płyną w dal długich chodników, odbijają się echem o sklepienia solne i giną w najdalszych zakątkach kopalni; a tymczasem w wielkiej sali balowej, zamiast pieśni, brzmi już mazur ochoczy i liczne pary suną po taflach solnych.

Wspomniane źródła nafty w Galicyi wchodniej znajdują się przeważnie w dużej przestrzeni nad Dniestrem, a najważniejsze kopalnie są w okolicy miasta Drohobycz.

Zdaje się, że już w piątym wieku po narodzeniu Chrystusa wiedziano o istnieniu nafty, a w 13-ym wieku jeden z najślawniejszych podróżników pisze, że w zachodniej Azji „jest źródło, wydające płyn podobny do oleju, którego jednak nie można używać do potraw, ale zato doskonałe z niego paliwo, prócz tego smarują nim chore na skórę wielbłądy“. Znano więc już wówczas własności palne i lecznicze nafty, ale jeżeli sama nie tryskała z ziemi, nie umiano jej wydobywać. Początkowo robiono tylko proste studnie, z których jednak czasem wytryskała nafta do 40 stóp wysokości; ale ponieważ obok nafty wydzielają się zwykle wiele palnych gazów, których nie umiano opanować, więc tylko pożary szły za pożarami, a pożytku było mało. Dopiero w drugiej połowie 19-go wieku wynaleziono rozliczne maszyny, obmyślono nowe sposoby wydobywania nafty, dzięki którym przemysł naftowy mógł się rozwinąć.

W Galicyi nieobliczone zasługi w tym kierunku położył zmarły niedawno Stanisław Szczepanowski. Odkrył on i urządził największe kopalnie: w Schodnicy, Borysławiu, Mroźnicy i inne, wskutek czego w ciągu ostatnich lat ilość wydobywanej nafty w Galicyi powiększyła się znacznie. Kopalnie galicyjskie zajęły pod względem ilości otrzymywanej nafty trzecie miejsce na świecie po Ameryce i Kaukazie.

Nafta wydobywana z ziemi, czyli ropa, nie jest czysta, ma

różne przymieszki, z których trzeba ją oczyścić, żeby była zdatna do użytku. Szczepanowski, obok kopalni, urządził też pierwszą wielką dystylarnię, w której oddzielają z ropy wszystko, co tylko przydać się może, aż do wyczerpania wszystkich użytecznych jej części.

Dziś Galicya daje rocznie nafty za sumę mniej więcej od 15 do 20 milionów koron. Ile to kosztuje trudu, ile przy tem pracuje inżynierów, przemysłowców, robotników, ile zastosowują tam machin, świdrów, rur zapuszczanych w głąb skały, jak to wszystko wre, kipi, jak wytryskują i rozlewają się fontanny nafty, — to trzeba widzieć w samej kopalni, żeby o tem życiu i pracy mieć jakie takie pojęcie.

Naturalnie, że tu znów nasuwa się pytanie: skąd wzięła się nafta we wnętrzu ziemi?

W kolei wieków skorupa ziemska ulegała wielu zmianom. Tam, gdzie są lądy, było morze, a na miejscu dawnych oceanów szumią bory lub zielenieją pola. Otóż w miejscu, gdzie teraz na tle sinych gór Karpackich i lasów wznoszą się wieże naftowe, gdzie polną ciszę przerywa dniem i nocą huk maszyn, świst lokomotyw i tłumiony łoskot świdrów, — tam niegdyś szumiały fale morza. Później przyszły czasy, że uginały się dna oceanów, występowały góry, a wtedy przelewała się woda, w głębsze zapadliny i w tych spokojnych zatokach gromadziły się miliardy stworzeń morskich: ryb i mięczaków, które tam z czasem ginęły. W zatokach takich osiadała również sól i inne części mineralne wody morskiej, a woda z nich zwolna ustępowała. Gwałtowne wichry, szalejące ponad lądami, nanosząc piasek i pył, grzebały owe pokłady, tak mineralne jak i zwierzęce. Otóż uczeni twierdzą, że rozkładające się ciała tak pogrzebanych ryb i mięczaków były materiałem, z którego powstała ropa naftowa.

NAD DNIESTREM.

Wschodnia część Galicyi, pomiędzy Bugiem a Dniestrem, noszącą nazwę Podola Galicyjskiego, jest bardzo ciekawa ze względu na szczególną budowę gruntu. Na pozór jest to równa, płaska, bezleśna wyżyna, pokryta warstwą nadzwyczaj urodzaj-

nej żółtej ziemi, która w wielu miejscach przechodzi w czarnoziem.

Rzeki płynące do Dniestru*) położyły w tej wyżynie głębokie wąwozy o stromych ścianach, i trzeba stanąć prawie na skraju takiego parowu, żeby się dowiedzieć o jego istnieniu i poznać, co kryje w swej głębi. Wąwozy te, zwane tam jarami, bywają zwykle dosyć szerokie, przecięte bystrym strumieniem, ponad którym leżą osady ludzkie, czasem wsie ogromne, ogrody, pola uprawne, jednym słowem okolica pełna różnaitości, ruchu i życia.

Równiny zaś między jarami, jako bardzo urodzajne, falują łanami złotej pszenicy, kukurydzy lub konopi.

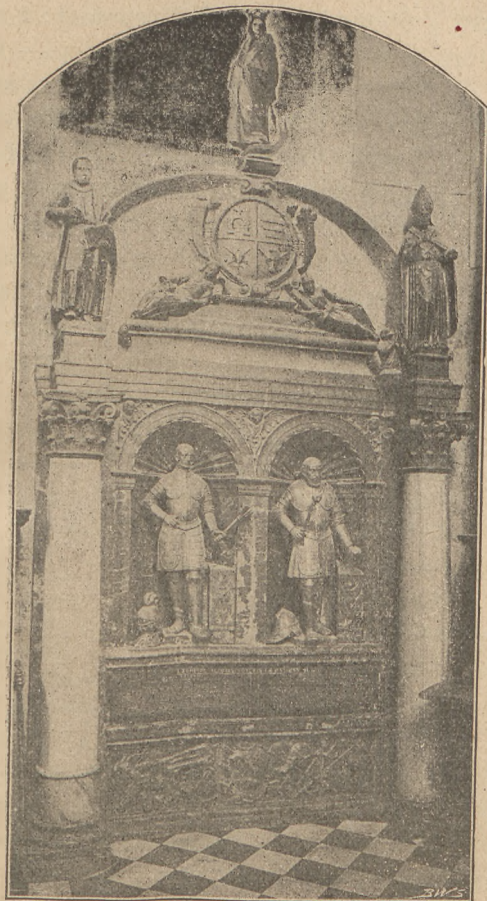
W czasach naszych wojen z Tatarami, Kozakami i Turkami okolice te bywały widownią strasznych walk, pożarów i mordów. Dzicy najeźdźcy nie tylko niszczyli kraj, zabijali, ale mnóstwo ludności zabierali w niewolę, tak że ziemia pustoszała i nie było rąk do jej uprawy. Wtedy sprowadzono osadników z Mazowsza, i stąd są tu do dziś dnia wśród ludności rusińskiej całe wsie mazurskie.

Trudno było Polsce zachować ład wewnętrzny, kiedy przez otwarte wrota wschodnie waliły raz po raz w jej granice dzikie hordy tatarskich rabusiów. Uległo pod ich najazdem państwo Moskiewskie, a choć Polska wstrzymała na sobie falę pogaństwa, która mordem i pożogą groziła Europie, to jednak fala ta, cofnąwszy się na chwilę w głąb stepów czarnomorskich, wracała potem raz po raz na urodzajne niwy Podola. Jako wspomnienie tej strasznej przeszłości, pozostały do dziś dnia na wschodnich kresach ziem polskich szeregi mogił poległych w bojach żołnierzy i szeregi dawnych zamków obronnych, w których opór wrogowi dawano. Do nich należą: Krasnystaw, Zamość, Tomaszów Lubelski, a dalej na południe — Złoczów, Żółkiew, Olesko, Podhorce, gdzie Żółkiewscy, Sobiescy, Daniłowicze stali na straży.

Trzeba nam wczytać się w historię tych wojen, w historię tych kresowych bohaterów, których piersi były naprawdę „murem“, broniącym ojczyznę, i trzeba uczcić w nich tę ofiarność życia dla służby krajowi. Niewiele było w Polsce stałego

*) Porównaj, co napisano na str. 9-ej.

wojska, nie zawsze król mógł na kresy pomoc przysyłać; to też własnym kosztem i staraniem zbrojono tam całe chorągwie, a nieraz tylko garstka Polaków stawiała czoło tysiącom napastników.



Pomnik Stanisława i Jana Żółkiewskich w kolegiacie
w Żółkwi.

W służbie krajowi kobiety nie ustępowały mężczyznom. Z chwilą, gdy mężowie wychodzili na wojnę, one, jak wdowy, brały szaty zakonne i w domach swych, w tych orlich gniazdach rycerskich, stawały na straży. Taką była Regina Żółkiewska,

żona, matka i babka bohaterów, która staraniem własnem słała im w pomoc coraz to nowych obrońców, — a gdy innych środków zabrakło, przekuwała srebra rodzinne na pieniądze, żeby mieć czem nowe zaciągi ochotnicze opłacać i zbroić; takimi też były jej córki i wnuczki. Jest w Żółkwi kościół, w którym stoi długi szereg grobowców rodu Żółkiewskich: z jednej strony postacie w zbroję zakutych rycerzy, z drugiej — w zakonnych szatach kobiety. Napisy tych grobów to pierwsza książka, z której król Jan III uczył się czytać, to część dziejów ojczystych, którą z działalności przodków poznawał, stąd też brał moc ducha i wielkie ukochanie sprawy, za którą ojcowie ginęli.

Zamek podhorecki do dziś zachował się taki, jakim był w czasach napadów tatarskich. Jest to najokazalszy zabytek dawnych gniazd rycerskich. W wielkiej sieni zamkowej stoi chorągiew husarska: ludzie i konie zakuci w zbroję, z rozwianymi proporcami, zdają się czekać, rychło otworzą przed nimi wrota i mosty zwodzone, by skoczyć na wroga.

W żelazie chodzili od stopy do głowy,
Ich konie w żelaznem okryciu
Na boje ich niosły, turnieje i łowy;
A strój ich był równy ich życiu.

A jeśli wracali w obronne swe dworce,
To z blizną na piersiach lub twarzy,
Ze złotym księżycem pogańskie porporce
U pańskich składali ołtarzy.

(A. Pajgert).

STOLICA GALICYI.

Z miast w Galicyi wschodniej najważniejszym jest L w ó w, a w zachodniej K r a k ó w.

Lwów jest miastem bardzo starem, bo istnieje od 13-go wieku. Na równi z całą tą krainą przechodził wiele ciężkich chwil tatarsko-tureckich napadów, był wiele razy palony, rabowany, niszczony, ale zawsze wznosił się na nowo; dziś ma przeszło 180 tysięcy mieszkańców.

Jako miasto, leżące na drodze między morzem Czarnem a Bałtyckiem, Lwów w wiekach średnich prowadził niezmiernie ożywiony handel, który jednak po przejściu Galicyi pod pano-

wanie Austrii upadł prawie zupełnie. Dopiero w ostatnich czasach, po otwarciu nowych kolei żelaznych, rozwinął się na nowo handel i przemysł fabryczny, który dziś jest dość znaczny.

Lwów jest jedynym miastem polskim, w którym zasiada sejm. Austria jest państwem konstytucyjnym, więc i wchodząca w skład tego państwa Galicya ma konstytucję, to znaczy, że ludność jej ma prawo do udziału w rządzie. Dzieje się to w sposób następujący. Ludność wybiera posłów, Polaków i Rusinów, którzy zbierają się we Lwowie i tworzą radę, zwaną sejmem. Sejm stanowi o sprawach miejscowych, dotyczących tylko Galicyi, a w sprawach dotyczących całego państwa Austriackiego stanowią posłowie, którzy zbierają się w Wiedniu, stolicy państwa Austriackiego, i tworzą radę, zwaną radą państwa.

W sejmie galicyjskim we Lwowie zasiada stu kilkudziesięciu posłów, do rady państwa zaś Galicya posyła kilkudziesięciu posłów.

Wybory do sejmu dotychczas odbywają się na zasadzie kuryi, czyli grup, to znaczy, że osobno wybierają posłów z pośród siebie właściciele większej własności ziemskiej, osobno właściciele mniejszej własności ziemskiej, przedstawiciele izb handlowych i przedstawiciele miast. System ten jest przestarzały i cały kraj dąży do tego, żeby zaprowadzić głosowanie powszechne, t. j. żeby cała ludność niepodzielnie w głosowaniu udział brała. Takie powszechne głosowanie obowiązuje już przy wyborach do rady państwa austriackiej. Sejm obraduje tylko przez kilka tygodni w roku, ustanawia budżet, oraz uchwała ustawy krajowe, wykonaniem zaś ich zajmuje się wydział krajowy, złożony z pięciu posłów, wybieranych przez sejm.

Przewodniczącym w sejmie i wydziale krajowym jest marszałek krajowy. Prócz tych władz mieszka we Lwowie namiestnik cesarski, który jest przedstawicielem rządu centralnego dla Galicyi; jemu podlegają starostowie, którzy zarządzają powiatami.

Namiestnik, marszałek i wszyscy urzędnicy w Galicyi są zawsze Polakami albo Rusinami. Polskiem jest również sądownictwo w Galicyi. Pod tym względem kraj dzieli się na 2 okręgi: krakowski i lwowski; sędziami są Polacy albo Rusini. Służba wojskowa jest powszechnie obowiązująca, ale Polacy służą w pułkach, które stoją w Galicyi, a nie są zabierani do

innych krajów państwa. Oficerowie tych pułków są obowiązani znać język polski, który jest używany przy uczeniu musztry.

Lwów jest środowiskiem rozwiniętego bardzo życia umysłowego, ma wielką ilość szkół niższych, ludowych i średnich, polskich i rusińskich, szkołę realną, szkoły przemysłowe wszelkiego rodzaju, a z wyższych zakładów naukowych uniwersytet, gdzie obok wykładów w języku polskim jest kilka wykładów



Plac Maryacki we Lwowie

w języku rusińskim, politechnikę, akademię leśną, szkołę weterynaryjną. W pobliskich Dublanach jest wyższy zakład naukowy rolniczy. Szkolnictwem ludowym i średnim w Galicyi zarządza rada szkolna pod przewodnictwem namiestnika, złożona poczęści z osób, wybranych z pośród sejmu, a poczęści z urzędników, mianowanych przez rząd. Charakter szkół w Galicyi

jest wybitnie narodowościowy, t. j. dla Polaków są szkoły polskie, dla Rusinów — rusińskie.

Do podniesienia i ułatwienia nauki przyczyniają się znacznie istniejące we Lwowie liczne instytucje naukowe, wśród których pierwsze miejsce zajmuje zakład narodowy, imienia Ossolińskich, posiadający bardzo bogaty zbiór ksiąg, starych monet, medalów, obrazów i t. d. Bogaty księgozbiór, muzea przyrod-



Katedra św. Jura we Lwowie.

nicze i ogród botaniczny znajdują się przy uniwersytecie; liczne również zbiory posiada muzeum rusińskie; a niezmiernie cenne zbiory przyrodnicze, zebrane tylko na obszarze ziem dawnej Polski, mieszczą się w muzeum Dzieduszyckich.

Lwów zbudowany jest w kotlinie, otoczonej wzgórzami, które są odnogą gór Karpackich, i stąd bardzo ładne jest jego położenie. Przytem zdobią miasto wspaniałe starożytne i nowsze

gmachy i kościoły, których Lwów ma dużo, jako stolica trzech arcybiskupów: katolickiego, unickiego i ormiańskiego.

Kościół archikatedralny katolicki zbudowany był jeszcze przez Kazimierza Wielkiego; ormiański kościół Wniebowzięcia istniał już w XV wieku; najpiękniejszy jest archikatedralny kościół unicki św. Jerzego, czyli katedra św. Jura, zbudowana na wzgórzu. Bardzo piękna jest również starożytna cerkiew wołoska, jeden z najciekawszych dawnych zabytków miasta. Prócz kościołów zasługują we Lwowie na uwagę piękne nowsze budowle, jak ratusz, gmach sejmowy, gmach muzeum Ossolińskich, teatr, wiele pomników, z których najnowszy postawiony ku czci Mickiewicza w 1904 roku.

Na wzgórzu, zwanem Wysoki Zamek, jest kopiec unii lubelskiej, usypany w 1869 roku na pamiątkę 300-nej rocznicy unii lubelskiej, t. j. sejmu, na którym za Zygmunta Augusta potwierdzono unię Litwy z Polską, zawartą za Władysława Jagiełły.

KRAKÓW.

W Galicyi zachodniej, na lewym brzegu Wisły, w miejscu, gdzie do niej wpada niewielka rzeczka Rudawa, leży jedno z najstarszych miast polskich Kraków.

Kraków według podania był założony przez Kraka, księcia Chrobatów. Krak miał być władcą mądrym, walecznym i dobrym, tak że; gdy umarł, naród mu przez wdzięczność własnymi rękami usypał mogiłę. Po nim księżną została córka jego Wanda, a wtedy ksiązę niemiecki Rytygier zapragnął pojąć ją za żonę. Nie chciała Wanda brać za męża księcia obcego narodu, ale Rytygier ustąpić nie chciał i zagroził, że żonę i państwo zdobędzie orężem. Zrozumiała Wanda, że ona jest powodem nieszczęścia, więc dla usunięcia go — poświęcić się musi: w chwili, kiedy ostateczną odpowiedź miała dać Rytygierowi, rzuciła się w Wisłę i utonąła.

Ukochana przez naród Wanda znikła w nurtach rzeki, jedynie wianek, który miała na głowie, unosił się na falach. Mężczyźni rzucili się na ratunek, kobiety zawodziły nad brzegiem, a dziewczęta z żalu wianki swoje za tamtym książęcym rzucały na wodę. Martwe już tylko zwłoki Wandy wydobyto z rzeki,

a naród, czcząc poświęcenie szlachetnej królowej, usypał jej własnymi rękami równą Krakusowej mogiłę. Nibyto jako wdzięczne wspomnienie pierwszej bohaterki polskiej, dotąd w wigilię św. Jana wianki różnobarwnych kwiatów rzucamy na wodę.

Wanda leży pod mogiłą, jak pod zbroją serce;
Naród sypie co rok wianki swojej bohaterce.*
A przy królu-kopcu stoi mogiła-królowa
I wskazuje podróżnemu drogę do Krakowa.

Dziejopisowie uczeni uważają to podanie o Wandzie i Rytygierze za bajeczne; ale dla nas pozostanie ono na zawsze świętem, jako obraz tego ducha ofiary i poświęcenia dla dobra ojczyzny, który świecił nam i świecić powinien przez wszystkie wieki.

Jest pod Krakowem jeszcze jeden kopiec usypany ręką ludu: to kopiec Kościuszki. Narody wnoszą swoim bohaterom pomniki z brązu, z marmuru, ze spiżu. My Wandzie i Kościuszce daliśmy tylko garść ziemi ojczystej, ale tych garści rzuconych z miłością było tysiące, było tak wiele, że z nich urosły strażnice narodowego ducha. Przypominają nam one bohaterów, stojących na dwóch krańcach naszej historii, którzy kochali ojczyznę więcej, niż życie, i służyli jej czystymi sercami.

Na początku XI wieku Bolesław Chrobry przyłączył Kraków do Polski. Królowie późniejsi często w nim przemieszkowali, a w XIV wieku Władysław Łokietek tu się koronował, i odtąd Kraków stał się rzeczywistą stolicą kraju. Do najwyższej świetności wznosił się on w XV wieku za panowania Jagiellonów. Potem zaczął już upadać, zwłaszcza gdy przy końcu wieku XVI Zygmunt Waza przeniósł stolicę do Warszawy.

Często bardzo nazywają Kraków „miastem przeszłości, pamiątek i wspomnień“, i rzeczywiście ma on tyle historycznych zabytków i tyle cech dawnych czasów, jak żadne inne miasto w Polsce. Nazywają go także „sercem“ Polski. A jeżeli Kraków jest sercem Polski, to „sercem Krakowa“ jest zamek Wawelski. Wzniesiony na wzgórzu, opasany wstęgą Wisły, zdaje się tętnić echami świetnej narodowej przeszłości. We wspaniałych komnatach królewskich stawały niegdyś kolebki Piastów i Jagiellonów, a dziś w podziemiach wznoszącej się obok zam-

ku katedry stoją szeregiem trumny polskich królów i polskich bohaterów.

Wawelu opisywać niepodobna, bo nie dość jest powiedzieć, że zamek ma wspaniałe sale i komnaty, że katedra obejmuje 22 kaplice i wiele dawnych pomników: na Wawelu trzeba być samemu i odczuć tam ten serdeczny poryw czci dla przeszłości, dla tej przeszłości jasnej, sprawiedliwej i wielkiej, której wspomnienia z Wawelem tak ściśle są związane. Każde gorętsze serce poddaje się temu uczuciu i bije przyspieszonym tętnem, czy



Wawel od strony Wisły.

to w kaplicy Kazimierza i Batorego, czy u trumny Jagiełły, księcia Józefa, Kościuszki lub Mickiewicza. W podziemiach Wawelu jest też pośród szeregów trumien mały ołtarzyk, przy którym bywa nabożeństwo żałobne w rocznicę śmierci każdego z pochowanych tam sławnych ludzi.

U szczytu katedry wawelskiej kołysze się wielki dzwon, zwany „Zygmuntem“, który król Zygmunt Stary kazał zrobić z armat zdobytych na nieprzyjacielu.

„Onego czasu król dzwon kazał ułać
I wybudował mu wieżę wysoką,

A król potężny — miał sławę szeroką,
Chciał, by swobodnie i dzwon mógł pohulać“.

Wobec zgromadzonej królewskiej rodziny, duchowieństwa, panów i rycerzy wzniesiono dzwon na wieżę i pierwszy raz uderzono w niego.

„Patrzali wszyscy w górę,
A dzwon wschodził —
Zawisnął u szczytów
I z wyżyn się rozdzwonił.

Głos leciał, pofatal,
Kołysał się górnie,
Wysoko, podchmurnie,
A tłum się wielki pokłonił.

.
Dzwon dzwonił, dzwonił, dzwonił...“

(Wyspiański).

W teraźniejszych czasach tylko w dni uroczystych świąt kościelnych „Zygmunt“ dzwoni; dzwoni też na pożegnanie na pogrzebach sławnych ludzi lub w czasie narodowych obchodów.

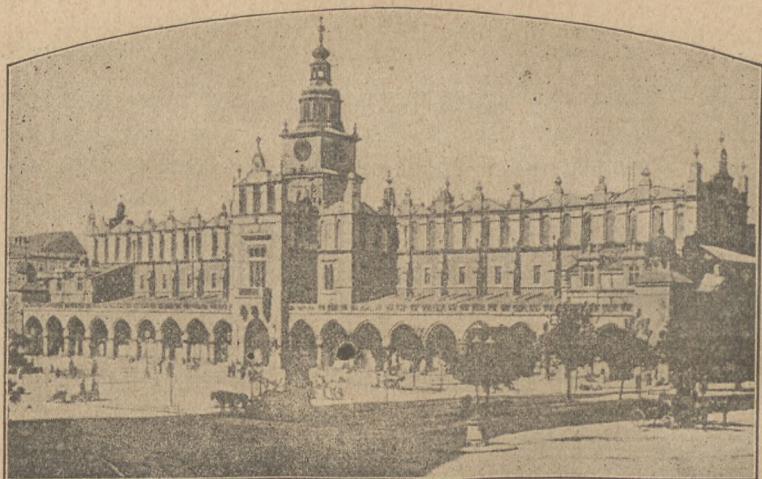
Zamek na Wawelu jest bardzo dawny, chyba tak dawny, jak Kraków, ale początkowo był on drewniany, i dopiero Kazimierz Wielki, ten, co „zastał Polskę drewnianą, a zostawił mурowaną“, przebudował go i drzewo zastąpił ciosanym kamieniem. W roku 1846, t. j. po zajęciu Krakowa przez Austryę, zrobiono z zamku Wawelskiego koszary dla wojska austriackiego; dopiero w ostatnich czasach cesarz Franciszek Józef zgodził się, żeby wojsko przenieść za miasto do nowych koszar, przez miasto umyślnie pobudowanych, a zamek kosztem kraju odnowić i urządzić go tak, jak był dawniej.

Wogóle Kazimierz Wielki przyczynił się znacznie do podniesienia i upiększenia Krakowa; budował wiele kościołów, a na rynku przebudował wspaniałe gmach, zwany Sukiennicami, który jest i dziś główną ozdobą miasta.

Dawniej Sukiennice były przeznaczone na składy towarów i hale targowe; dziś na dole są sklepy, a na górze wielkie sale, mieszczące w sobie zbiór pamiątek narodowych.

Naprzeciwko Sukiennic, także w rynku, wznosi się najpiękniejszy w Krakowie kościół Maryacki, ozdobiony dwiema wieżami, z których jedna niższa, a druga wysoko wznosi się ku górze. Składała się na ten kościół praca wielu miłośników ojczy-
stych skarbów i uczyniła go tak pięknym, że porywa serca i oczy. W wielkim ołtarzu jest kolorowa rzeźba, wykonana w drzewie przez sławnego mistrza krakowskiego Wita Stwosza w XV wieku.

Padają na nią tęczowe blaski od okien o różnobarwnych szybach i od stropów kościoła, bo kolumny, strop, ściany, wszystko, gdzie sięga oko, to malowidła. Ustroił je tak przecudnie drugi nasz sławny mistrz z Krakowa, niedawno zmarły Jan Matejko. Ten w nawie głównej wymalował chór aniołów, śpiewających litanie do Matki Boskiej. Postacie aniołów tem większe robią wrażenie, iż te chłopięta Boże to typy czysto polskie, są między nimi główki i twarzyczki znane nam z pastuszych postaci, na mazowieckich błoniach spotykanych. Grają ścian barwy, gra światło



Sukiennice w Krakowie.

kolorowymi blaskami okien, a dusza, porwana cudną tęczą, zdaje się słyszeć niebiański śpiew, którym czczą aniołowie Królowę Polskiej Korony.

Od bardzo dawnych czasów, bo od wieków średnich, istnieje zwyczaj, że rano, gdy pierwsze promienie słońca ozłocą niebo, a potem co godzina, z wieży Maryackiej rozlega się pieśń na cześć Matki Bożej, zwana „hejnałem“. Echo pobożnego lub narodowego hymnu płynie ponad miastem w najdalsze jego krańce i budzi utajone w sercach uczucia.

Trębacze krakowscy, osobliwie ci, którzy najpiękniej grać umieją, cieszą się szczególnem poszanowaniem ludności.

„Nikt nie trąbi, jak Jacek,
Stary trębacz maryacki;

Lat ma kopę z okładem,
A chłop jeszcze zeń chwacki.
Rozgłos o nim wciąż rośnie,
Znąją Jacka też wszędzie,
Bo takiego trębacza
Nie bywało, nie będzie.
Co godzinę głos z wieży
W cztery strony śle świata.
Tyle godzin naliczył,
W dni powiązał i lata,
Tyle godzin otrąbił...“



Kościół Maryacki w Krakowie. (Na prawo widać część Sukiennic).

Na rynku krakowskim, między Sukiennicami a kościołem Maryackim, odbywały się narodowe uroczystości. Tam stały weselne stoły na godach cesarza niemieckiego z wnuczką Kazimierza Wielkiego; tam bratał się z królewskim rodem Batorówch Jan

Zamojski, biorąc za żonę synowicę króla; tam księżę pruski Albrecht hołd Zygmuntowi składał. Tam wreszcie Tadeusz Kościuszko, otoczony tłumem ludu, przysięgał narodowi.

Naprzeciw kościoła Maryackiego w rynku stoi też pomnik Mickiewicza.

Niedaleko rynku wznosi się drugi, również stary kościół, Śś-tej Anny, a naprzeciwko niego gmach, w którym mieściła się pierwsza szkoła wyższa w naszym kraju, zwana uniwersytetem, założona pierwotnie staraniem Kazimierza Wielkiego, ostatecznie zaś dzięki królowej Jadwidze.

W 15 wieku uniwersytet krakowski był jednym z najświetniejszych w całej Europie; kształciło się w nim wiele nie tylko naszej, ale i zagranicznej młodzieży. Dziś w gmachu tym mieści się zbiór ksiąg, zwany Biblioteką Jagiellońską; ksiąg tych jest przeszło 200 tysięcy, począwszy od najdawniejszych aż do obecnie drukowanych; uniwersytet zaś, będący dziś najznakomitszą uczelnią polską, został przeniesiony do nowego, umyślnie na ten cel zbudowanego gmachu.

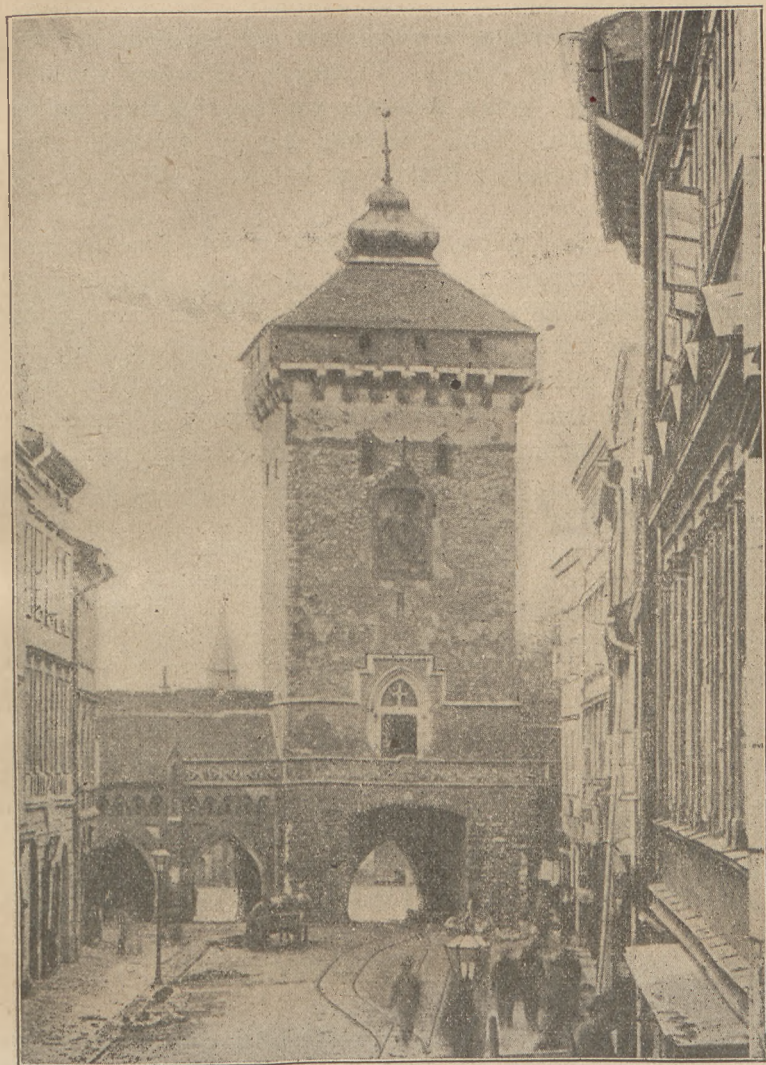
Kraków był dawniej otoczony murami i miał kilkanaście bram, które z nastaniem nocy zamykano, tak iż nikt ani do miasta wejść, ani się wydostać nie mógł inną drogą, jak przez tak zwany „rondel“, to jest wielkie murowane kolisko, który prowadził do bramy Floryańskiej.

Bramy służyły jednocześnie za skład broni i za baszty obronne. Straż nad nimi miały cechy, to jest stowarzyszenia rzemieślnicze, które w razie napadu nieprzyjaciela stawały na murach i dzielnie pomagały rycerzom w obronie miasta. Była więc brama szewcka, garbarska, rzeźnicza i inne. Dziś pozostał tylko ów „rondel“ i brama Floryańska, oraz ślady paru innych baszt.

Kraków leży w prześlicznej okolicy. Z północy i wschodu okalają go rozległe równiny; z południa opasuje Wisła, a w dali majaczej szare grzbiety Karpat.

„Jak zasięgną tylko oczy,
Niby rajem świat się toczy
Poprzed duszą tu:
Ćmią się sady, dymią góry,
Złocą krzyże, grozą mury
Wieżycami stu“.

Kraków dzisiejszy jest, obok Lwowa, drugim w Galicyi stanowiskiem oświaty. Ma wiele szkół niższych i średnich, uni-



Brama Floryńska w Krakowie.

wersytet, który w murach swoich gromadzi młodzież z całej Polski, akademię umiejętności, szkołę wyższą dla kobiet imienia Ba-

ranieckiego, szkołę sztuk pięknych, liczne zbiory ksiąg i dzieł sztuki, a to wszystko ściąga w jego mury wielu ludzi, pragnących nauki albo mogących zdobyłym już zasobem wiedzy służyć młodszemu pokoleniom.

Ludność Krakowa po przyłączeniu do niego przedmieść wynosi teraz około 160 tysięcy. Przemysł niebardzo rozwinięty; najważniejszą jego gałąź stanowią wyroby skórzane, sukienne i narzędzia rolnicze. Handel wzmógł się w ostatnich czasach dzięki kolejom, łączącym Kraków ze Lwowem, Wiedniem, Warszawą i Prusami.

Lud z okolic Krakowa jest piękny, wesoły a mężny i w trudach wytrzymały, czego nieraz dawał dowody. Mężnie potykał się za Łokietka, dzielnie tłukł Szwedów, znosząc pojedyncze ich kupy, kiedy za Jana Kazimierza całą Polskę ogarnęli, i niejednokrotnie w późniejszych czasach dawał męstwa dowody.

Ubiera się ładnie i barwnie, lubi zabawy, a taniec jego, przeplatany śpiewami, zwany „krakowiakiem“, słynie na kraj cały.

Teraz tłumnie, szumnie, dumnie staśmy, jak nas wielu,
Do naszego domowego tańca z pod Wawelu.
Oj, to taniec nad tańcami, lecz niełatwy, panie!
Musi umieć wiele dziwów, kto do pary stanie.
Czapkę cisnąć gwiazdom w oczy i chwycić, choć zmyka,
I podkówką-piorunówką zbudzić nieboszczyka,
I z dziewczyną się rozmówić, choć się niby hasa,
I hasając w głowie wykuć dziarskiego wyrwasa!

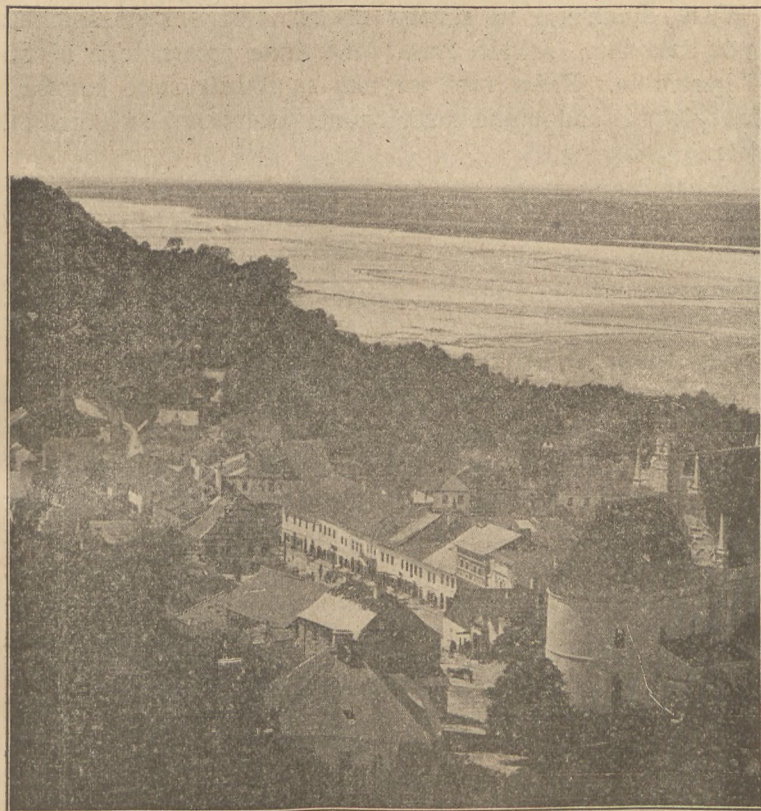
Prócz tych najważniejszych ma Galicya wiele miast mniejszych, jak: Przemyśl, Tarnów, Stanisławów i inne, a w nich uderzają gmachy szkolne, gdzie wszystkie dzieci uczą się bezpłatnie (ale tylko w szkołach niższych) po polsku lub po rusińsku.

WYŻYNA POŁUDNIOWA.

Na północ od krainy podkarpackiej ciągnie się pasem szerokim wyżyna Południowa, którą Wisła dzieli na 2 części: wschodnią, czyli wyżynę Lubelską, i zachodnią, znacznie większą, zwaną wyżyną Małopolską.

Wyżynę Lubelską, ograniczoną Wisłą, Bugiem i Wieprzem, stanowi dzisiejsza gubernia Lubelska. Jest ona tak poprze-

cinana dolinami rzek, jak wyżyna galicyjskiego Podola; ale doliny są tu płytsze, o łagodniejszych zboczach, wysłane bujnemi łąkami, ponad któremi szumią gęste lasy dębowe i sosnowe, a rzadziej jodłowe i bukowe. Grunt bardzo urodzajny sprawia to, że wyżyna Lubelska należy do najzamożniejszych okolic kra-



Kazimierz nad Wisłą (widok z góry zamkowej).

ju. W stronie południowo-wschodniej lasy nikną, a zato występują żyzne grunta czarnoziemne, na których kwitnie rolnictwo, hodowla bydła i owiec.

W stronie południowej wyżyna Lubelska jest najbardziej wzniesiona. Około Tomaszowa dochodzi do tysiąca stóp wysokości, ku północy zaś coraz bardziej się zniża, aż wreszcie

przechodzi w podmokłe niziny środkowego pasa. Do Wisły i Buga spada przeważnie stromemi wapiennymi zboczami, które w niektórych miejscach tworzą prześliczne okolice. W takiej malowniczej miejscowości nad brzegiem Wisły leży Kazimierz, dziś mała miścina, ale starożytna, bo pamiętająca czasy Kazimierza Wielkiego, który przed 500 laty już budował nad Wisłą śpichlerze na składy zboża. Różne stare śpichlerze stoją do dziś dnia, niektóre zniszczone, inne przerobione na stajnie i garbarnie. Prócz nich w rynku są równie stare kamienice, bardzo pięknie ozdobione rzeźbionymi postaciami świętych i doskonale zachowane.

Grunt wapiennych zboczy wyżyny, wystawiony na ciepłe promienie południowo-zachodniego słońca, sprzyja szczególnie uprawie drzew owocowych, to też Kazimierz i wsie okoliczne toną w lesie jabłoni i śliwek i tymi owocami prowadzą ożywiony handel z Warszawą. Prócz tego całe lato i jesień wzgórza czerwienieją od dzikich malin, poziomek i berberysu.

Nad brzegiem Wisły, na północ od Kazimierza, leży piękna miejscowość Puławy. Puławy były własnością książąt Czartoryskich, rodu dobrze znanego w historii naszego kraju. Na szczególną uwagę zasługuje Adam ks. Czartoryski, zmarły w roku 1823. Położył on wielkie zasługi około podniesienia oświaty w kraju, a z Puław uczynił ognisko nauki i sztuki. Gromadził skarby narodowej literatury i historii, otaczał się uczonymi i poetami, a przytem był wzorowym gospodarzem i zasłużył sobie na wdzięczną pamięć jako opiekun ludu.

W parku puławskim, wśród bardzo pięknych starych drzew, jest budynek, zwany Sybillą, w którym mieściły się zbiory starożytności polskich, zgromadzone staraniem żony ks. Adama, Izabeli, która w pracy dla dobra kraju dorównywała mężowi. Jeszcze sławniejszy od ojca syn ich Adam, będąc przez dwadzieścia lat najwyższym kierownikiem zakładów naukowych na Litwie, podniósł znacznie oświatę.

Po powstaniu 1830 r. Puławy skonfiskował rząd rosyjski. Majątek zabrano na rzecz skarbu, a część zbiorów, tę, której Czartoryscy nie zdołali wcześniej usunąć do Galicyi, wywieziono do Petersburga.

Wywiezione z Puław do Galicyi zbiory Czartoryskich są dziś w Krakowie; choć jest to tylko część zbiorów puławskich,

zawiera jednak bardzo dużo cennych, drogich i ciekawych zabytków przeszłości.

Do niedawna w Puławach była szkoła rolniczo-leśna; przez długie lata źle prowadzona, nie miała ona większego znaczenia w kraju.

Największym miastem wyżyny Lubelskiej jest Lublin, miasto bardzo stare, posiadające zamek obronny, o który opie-



Brama Krakowska w Lublinie.!

rały się nieraz dzikie hordy Mongołów, Litwinów, Jadźwingów. Rabowali i palili Lublin nieprzyjaciele, więc miasto kolejno wznosiło się i upadało. Do najświetniejszego rozwoju doszło pod koniec 16-go wieku. Lublin ma bardzo ważne znaczenie historyczne:

tutaj wiele razy odbywały się sejmy; tu król Zygmunt August przeprowadził ostateczną unię Litwy z Polską; tutaj też od króla Stefana Batorego zasiadały sądy, zwane „trybunałem“, w których sprawy Małopolan sądzono, co przyczyniło się bardzo do podniesienia miasta.

Dziś Lublin jest miastem gubernialnem, ma 70 tysięcy



Ratusz w Zamościu.

mieszkańców, kilka większych fabryk, handel dość ożywiony. Z dawnych czasów zachowało się kilka starych kościołów i gmachów, na uwagę też zasługuje brama Krakowska, zbudowana przez Kazimierza Wielkiego, i pomnik, wystawiony na pamiątkę unii Litwy z Polską.

W południowo-wschodniej stronie wyżyny leży Zamość,

dziś niewielkie miasto powiatowe, ale mające bardzo świetną przeszłość. Założony w 16 wieku przez kanclerza Jana Zamojskiego, zostawał w rękę tej samej rodziny do początku wieku 19-go, potem przeszedł na własność rządu. Należał on do szeregu fortec, które stanowiły łańcuch obronny od wschodniej ściany państwa, i nieraz musiał odierać napady nieprzyjaciół. Kanclerz Jan Zamojski pracował usilnie, żeby miasto podnieść. Budował kościoły i gmachy, założył akademię, która przetrwała aż do pierwszego rozbioru Polski, kiedy Zamość dostał się pod panowanie austriackie; podnosił przemysł i handel, do czego przyczyniła się ta okoliczność, że Zamość leżał na drodze, którą kupcy ze wschodu wieźli swoje towary na północ i zachód. Najświetniejsze czasy Zamościa przypadają na panowanie Stefana Batorego. Wtedy nie tylko Zamość, ale kraj cały dźwigał się i bogacił pod mądrymi rządami króla i kanclerza; mówiono też powszechnie:

„Nie dziw, że Polak w sławie wygórował:
„Zamojski radził — Batory panował“.

Kanclerz Zamojski należy do najwybitniejszych mężów naszej przeszłości; zasłynął nie tylko z prawości ducha i męstwa, ale i z wielkiego rozumu. Umarł w pierwszych latach 17-go wieku; pochowany w Zamościu, gdzie nagrobek jego stanowi skromna tablica w kościele.

Straszne wojny kozackie i szwedzkie, jakie w tymże 17-ym wieku rozgorzały w kraju, poszczerbiły mury Zamościa i tak go zniszczyły, że już do dawnej świetności nie wrócił. Dziś, patrząc na skromną grobową tablicę hetmana, szukamy tam tchnienia dawnych świetnych czasów naszej narodowej chwały.

Niedaleko Zamościa, w północnej stronie, leży Hrubieszów, niewielkie miasto, pamiętające czasy Władysława Jagiełły.

Hrubieszów wspominamy dlatego, że w początkach 19-go wieku, to jest już w tym czasie, kiedy ta część kraju była pod panowaniem Austrii, nabył dobra hrubieszowskie ksiądz Stanisław Staszyc, znakomity uczoney i obywatel polski, który, chcąc poprawić dolę ludu, odrabiającego naówczas pańszczyznę, dobra swe zapisał włościanom i mieszczanom Hrubieszowa.

Na wdzięczną pamięć zasługują również Tyszowce, po-

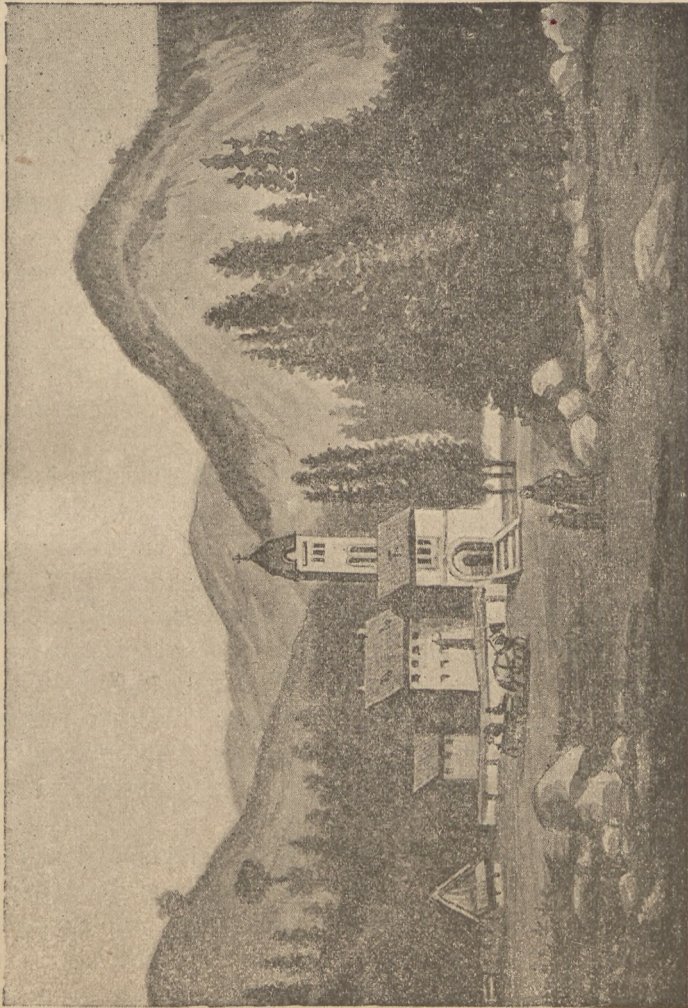
łożone w okolicy Zamościa i Hrubieszowa, gdyż w czasie najścia szwedzkiego na Polskę w r. 1655, kiedy kraj cały był opanowany przez wroga, tutaj utworzył się pierwszy związek w celu ratowania ojczyzny od zguby. Związek ten nazywamy konfederacją tyszowiecką. Hasło wyszłe z Tyszowców poruszyło cały kraj; z konfederatami łączyły się wojska koronne, chłopci, nawet górale zstąpili z Karpat przeciw wrogowi. Konfederacji tyszowieckiej zawdzięczamy nie tylko to, że Szwedów z kraju wypędzono, ale i to, że dzięki jej skrzepł duch narodu, obudziło się jego sumienie i honor, zapragnął męstwem i poświęceniem zmyć hańbę poddania kraju Szwedom. A obok tego, rzecz jeszcze ważniejsza, zrozumieli konfederaci, że z nadużycia wolności psuje się ład w Rzeczypospolitej, że trzeba ją ratować nie tylko od wroga zewnętrznego, ale i od upadku ducha własnych jej synów, — że trzeba zrab ojczyzny domu poprawić przez ukrócenie szlacheckiej wolności, przez zniesienie obieralności królów, aby dom ten uczynić znów silnym i odpornym na wszelkie burze, które ponad nim szalały. Za to wszystko cześć konfederatom z Tyszowców.

WYŻYNA MAŁOPOLSKA.

Wyżyna Małopolska*) jest od Lubelskiej znacznie rozleglejsza i przedstawia znacznie większą różnorodność, obejmuje gubernie: Radomską, Kielecką i południową część Piotrkowskiej. Największej wysokości sięga między Kielcami a Sandomierzem, tworząc kilka grzbietów górskich, na przestrzeni 2 do 3 mil szerokości, z których najbardziej na północ wysunięty nosi nazwę Świętokrzyskiego. Góry te, porośnięte gęstym lasem liściastym i iglastym, poprzecinane bystrymi strumieniami, tu i owdzie sterczą jako nagie rumowiska skalne. Od nich najwyższa część grzbietu nosi nazwę Łysogór. Na szczycie góry Świętokrzyskiej stoi do dziś dnia kościół, zbudowany pierwotnie za czasów Bolesława Chrobrego. Król ten sprowadził tu zakon Benedyktynów, a kościołowi ofiarował relikwie drzewa Krzyża Świętego.

*) Porównaj, co jest na str. 13-ej.

Ogromny płat polskiej ziemi widać ze szczytów kościelnej wieży, u stóp szumi bór odwieczny, — pamięć przenosi się w przeszłość, ucho zdaje się słyszeć granie rogów myśliwskich,



Widok Łysicy (Góry św. Katarzyny).

kiedy w puszcze Świętokrzyskie królowie na łowy zjeżdżali. Polował tu jeszcze Chrobry, polowali Jagiellonowie, buki podały bukom wesole echa myśliwskiej trąbki. Tak było dawniej.

W bliższej przeszłości inne już dzieje pamiętają Świętokrzyskie bory — smutne i ciężkie chwile z powstania w roku 1863 i 1864.

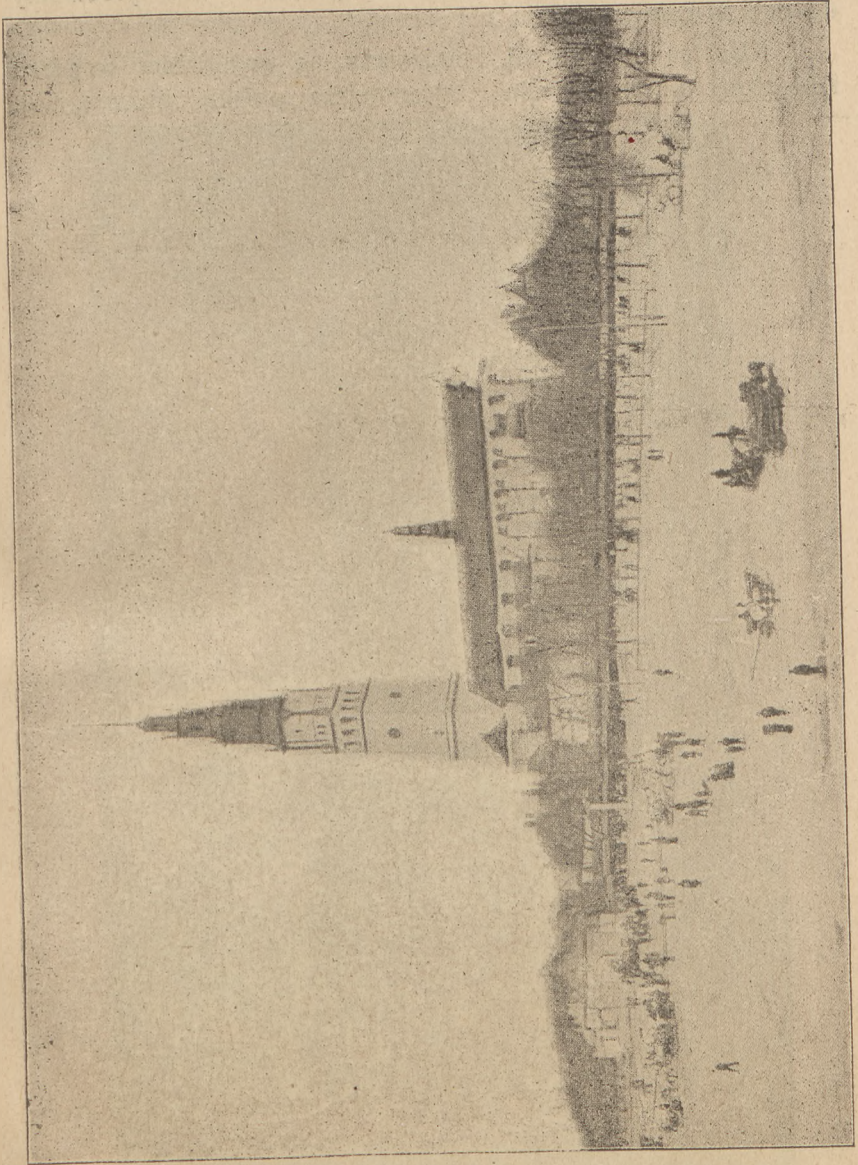
Co się tam działo, opowiedzieć mogą starzy okoliczni wieśniacy, którzy jeszcze pamiętają te czasy.

Ku południo-wschodowi kraj staje się o wiele równiejszy; w okolicy Sandomierza ziemia jest bardzo urodzajna, a na niej rodzi się obficie słynna pszenica sandomierska.

Sandomierz był kiedyś potężnym i bogatym miastem, a jako stolica udzielnego księstwa Sandomierskiego, potem zaś województwa, miał ważne znaczenie polityczne i ciężkie przechodził koleje. Za czasów tatarskich napadów niejednokrotnie płonął i stał we krwi. Za Jana Kazimierza Szwedzi zniszczyli miasto i zamek wysadzili w powietrze. W 1809 roku ucierpiał bardzo, kiedy go polski generał Sokolnicki Austryakom wydziełał. Stary ten gród leży na kilku wzgórzach, rozdzielonych głębokimi wąwozami. Zbocza wąwozów porastają sady owocowe, a ludzie mówią, że rosną one tak bujnie, bo czerpią soki z ziemi przesyconej krwią.

Ze starych gmachów są tutaj: katedra, dawniej kolegiata, założona przez Bolesława Krzywoustego w 12 wieku; zamek, w którym mieszkał Leszek Biały pod opieką Goworka; kościół św. Jakóba, zbudowany staraniem siostry Leszka; dom Długosza, sławnego naszego historyka z 15-go wieku. Dom ten wartoby dziś, dla uczczenia pamięci wielkiego właściciela, na szkołę polską zamienić. Ale najpiękniejszą swoją ozdobę zawdzięcza Sandomierz Kazimierzowi Wielkiemu. Jest to wspaniały ratusz, przez tego króla zbudowany, i mur z obronnemi bramami. Muru część tylko pozostała, ale w całej okazałości zachowała się brama Opatowska.

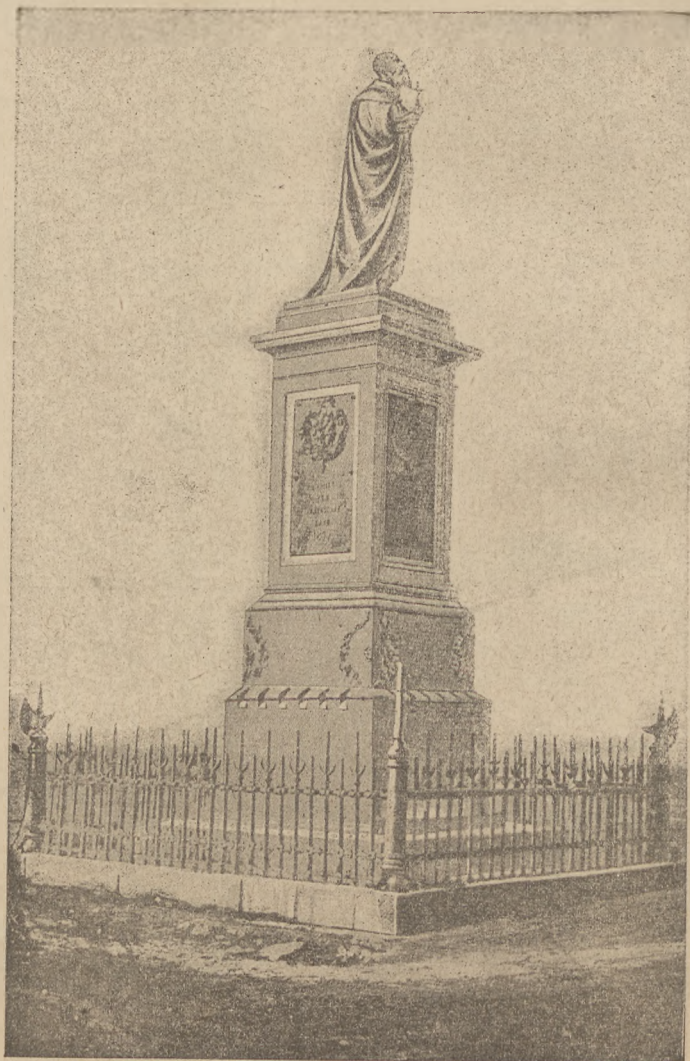
W zachodniej stronie wyżyny Małopolskiej spotykamy znów znaczne wzniesienie. Mniej więcej na linii prostej między Krakowem a Wieluniem tworzy ona wielki wał wapienny, który liczne rzeki i strumienie pożłobiły wąwozami, porwały i poszarpały w oddzielne kopce, piramidy, mogiły; czasem grunt ułożył się w fantastyczne kształty starych budowli, gdzieindziej podobny jest do rozwalonych murów lub ołtarzy. Taka budowa powierzchni tworzy naturalne miejsca obronne, budowano więc na urwiskach skał warowne zamki, które dziś już tylko ruinami świadczą o swoim niegdyś istnieniu. Rabsztyń, Smoleń,



Ogólny widok kościoła na Jasnej Górze w Częstochowie.

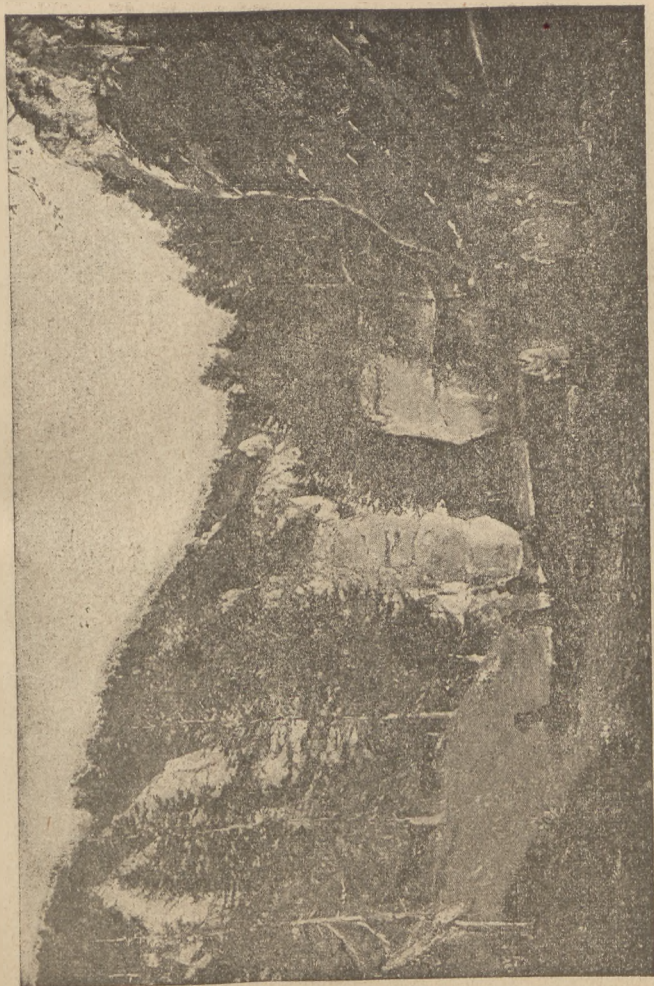
Ogrodzieniec, Olsztyn zszwały się w gruzy, jedynie tylko Wawel i klasztor Jasnogórski w Częstochowie przetrwały do dziś w całej mocy.

Klasztor Jasnogórski, zbudowany na wyniosłym wzgórzu i otoczony murami, mieści najcenniejszą polską relikwię, t. j.



Pomnik ks. Kordeckiego na Jasnej Górze.

cudowny obraz Matki Boskiej, i jest tym punktem ziemi polskiej, ku któremu zwracają się wszystkie oczy, ku któremu szły przed wiekami i dziś idą tłumy pobożnych z pieśnią na ustach a ufnością w sercach.



Brama Krakowska w Ojcowie.

Jasna Góra ma dla nas, prócz religijnego, bardzo ważne historyczne znaczenie, bo o jej to mury, tej małej forteczki, bronionej przez garstkę rycerstwa i zakonników, oparła się potęża nieprzyjacielska w r. 1655. Kiedy Szwedzi zdobyli już

Poznań, Warszawę, Kraków, kiedy poddał im się cały kraj, wojska hetmanów i załogi fortec, nie poddała się jedna Częstochowa. A dlaczego się tak stało? Oto na straży narodowej relikwii stał człowiek wielkiego serca, przeor zakonu Paulinów, ksiądz



Bulawa Hetmańska, czyli Skala Sokola, w Pieskowej Skale pod Ojcowem.

Augustyn Kordecki. Wiedział on, że nie wolno mu wydać w ręce nieprzyjaciół strażnicy, której strzedz był powinien; wierzył, że Bóg nie opuszcza tych, którzy, pełniąc swój obowiązek do ostatniego tchu, ufają Jego miłosierdziu. I dlatego to garst-

ka rycerstwa odniosła zwycięstwo nad potęgą króla szwedzkiego.

Załoga Jasnogórskiego klasztoru dała przykład, jak trzeba służyć Bogu i ojczyźnie, i przykład ten zbudził sumienie narodu. Kto żył, chwycił za broń, niósł życie i mienie w ofierze, aż Polska otrząsnęła się z wrogów.



Wnętrze jaskini Ciemnej w Ojcowie.

Dziś wyżyna Krakowsko-Wieluńska nie ma tego obronnego znaczenia, jakie miała dawniej, ale zato zachowała w całej pełni swoją niezwykłą piękność.

Pod tym względem słynie szczególnie dolina Prądnika, w której leży Ojców. Jest to raczej wąwóz, zamknięty wysokimi ścianami wapiennych ścian, pokrytych wieńcami bujnych ziół i kwiatów. Dołem, między kępami drzew, szeregi chat i sadów, lśnią srebrzyste wody strumienia.

Wody, które tak wspaniale przyzdobiły powierzchnię ziemi pod Prądnikiem, działały również i w jej głębi. Wypływając wapienny grunt, położyły one jaskinie i chodniki podziemne, nieraz bardzo długie. W odległych czasach były te jaskinie mieszkaniem zwierząt i ludzi, później służyły nieraz za bezpieczne schronienie. Jedna z tych jaskiń zwie się „Królewską“ albo „Łokietkową“, gdyż lud miejscowy ukrywał w niej króla Władysława Łokietka, kiedy go ziemczeni mieszczanie krakowscy pozbawili tronu.

Długo, bo od czasów pierwszych historycznych potomków kołodzieja Piasta, lud wieśniaczy nie mieszał się, odsunięty przez stan rycerski i bogate mieszczaństwo, do spraw narodowych. Było to złe, gdyż każdy obywatel kraju powinien brać udział w jego pracach. Ocknęli się kmiecie dopiero na wieść, że Niemcy chcą rej wodzić w Polsce, że z krzywdą Piasta pomagają czeskiemu Wacławowi do tronu. Jak niegdyś kmiecie po ziemczątym Popielu księciem obwołali, tak teraz stanęli murem przy Łokietku, ukrywali go naprzód przed pościgiem w grotach Ojcowa, a potem dopomogli Kraków odebrać.

Wyżyna Małopolska jest bogata w różne kopaliny, i tak: w górach Świętokrzyskich dobywają z ziemi marmur, wapień, piaskowiec, rudę miedzianą; obfite pokłady rudy żelaznej znajdują się w Kieleckim, Radomskim (w powiatach: Iłżeckim, Opoczyńskim, Konieckim i Opatowskim) i w Piotrkowskim.

Są też w Kieleckim źródła siarczane lecznicze—w B u s k u i S o l c u.

Ale największe bogactwa kopalniane spotykamy w zachodniej stronie wyżyny i w nizinie na zachód od niej. Tam na powierzchni ziemi są jałowe, lotne piaski, ale zato we wnętrzu kryją się bogate pokłady węgla kamiennego, galmanu, rudy żelaznej i ołowianej ze srebrem. W O l k u s z u (gub. Kielecka) były pokłady srebra i ołowiu, dziś kopią tam tylko galman. Kopalnie srebra i ołowiu w Olkuszu już Kazimierz Wielki opieką swoją otoczył i dozwolił mieszkańcom Olkusza kopać kruszec z obo-

wiązkiem oddawania części jako podatku, który zwano olborą, a mierzono nieckami. Następcy Kazimierza potwierdzili przywileje dane Olkuszowi i wkrótce też miasto urosło w wielką zamożność. Później dopuszczono i obcych przybyszów do kopania srebra i ołowiu; wydobywali je oni własnym kosztem, a zwali się gwarkami i stanowili jakoby stowarzyszenie; do którego nawet zamożniejsza szlachta chętnie się łączyła. Żeby jednak bogatsi nie wykupywali zbyt wielkich działów i nie odnosili zysków z krzywdą uboższych, wydali królowie polscy prawo, zakazujące nabywania dużych przestrzeni gruntu w Olkuszu. Gwarkowie wszystkie ulepszenia wprowadzali wspólnymi siłami i w ten także sposób zbudowali własnym pomysłem olbrzymie sztolnie, służące do odprowadzania wody; budziły one podziw nawet w cudzoziemcach. Za króla Batorego była w Olkuszu mennica i bito w niej srebrne pieniądze. Niedługo potem kopalnie zaczęły upadać, doszły zaś do zupełnego zniszczenia wtedy, gdy Szwedzi zabrali przemocą górników z Olkusza do Częstochowy dla kucia podkopów pod Jasną Górę i tam wymordowali, a na domiar złego rzeczka Baba kopalnie zalała. Było przysłowie, że dwie baby okradły Polskę: królowa Bona, Włoszka, która z niej skarby wywozła, i rzeka Baba, która skarby zatopiła. Z sześciu kościołów, które dawniej miał Olkusz, został tylko jeden, a ludzie mówią, „że na srebrnym słupie stoi“, bo kiedy dokoła wydobywano srebro, nie ruszano go pod fundamentami świątyni, tam też ono do dziś, niby słup, zostało.

Dalej na zachód jest „Zagłębie Dąbrowskie“, którego głównym punktem, ogniskiem jest Dąbrowa Górnicza. Pokład węgla, zwany Redenowskim, jest jednym z najgrubszych w Europie, bo dochodzi do 15 metrów, a najbogatsza kopalnia Zagłębia znajduje się w miejscowości zwanej „Niwka“. Obfitość węgla kamiennego spowodowała tu wielki rozwój przemysłu, którego ogniskiem jest miasto Sosnowiec z fabrykami żelaznemi, przędzalniami wełny, bawełny, zatrudniającemi tysiące robotników.

Przemysł górniczy w Zagłębiu trwa już przeszło sto lat; sąsiedni w Olkuszu, jak wiemy, istniał już dawniej; to też górnictwo jest od szeregu pokoleń zajęciem mieszkańców. Wśród nich najpoważniejsze miejsce zajmują zawsze robotnicy, pochodzący z tych rodzin górniczych, które z dziada pradziada pracowały pod ziemią. Praca górnicza jest nie tylko ciężka, ale wy-

maga wielkiej przytomności umysłu. Dla wydobycia węgla z ziemi, trzeba pewną przestrzeń podminować dynamitem, który skałę rozsadza, co jest połączone zawsze z niebezpieczeństwem. Jedno złe uderzenie kilofem może spowodować oberwanie wielkich mas węgla, jedno nieostrożne obejście się z ogniem może wywołać pożar, niedokładność roboty—spowodować zalew kopalni. Górnik na to wszystko musi mieć baczenie, żeby nie tylko siebie, ale i towarzyszy od śmierci lub kalectwa ochronić; to też musi on być roztropny, odważny, skłonny do poświęcenia nie tylko sił i zdrowia, ale nawet życia własnego.

Przemysł węglowy Zagłębia jest przeważnie w rękach cudzoziemców: Francuzów i części Niemców; kopalnie zaś żelaza są w posiadaniu wielkich fabryk, jak: Huty Bankowej i innych.

Do ostatnich czasów była w Dąbrowie jedyna w Królestwie szkoła górnicza.

Prócz górniczego, wyżyna Małopolska ma bardzo rozwinięty przemysł żelazny i tkacki: w Sosnowcu, Zawierciu i Częstochowie, w gub. Piotrkowskiej i — obecnie upadły — przemysł żelazny w gub. Radomskiej: w Ostrowcu, Starachowicach i Bliżynie.

Z miast wyżyny trzeba zapamiętać Radom i Kielce, obydwa bardzo starożytne; zwłaszcza z Radomiem łączy się wiele wspomnień historycznych, jak sejmów, na których ważne zapadały uchwały i t. d. Dziś Radom i Kielce są miastami gubernialnymi, o słabo rozwiniętym przemyśle i handlu. Do podniesienia ich przyczyniła się kolej żelazna, która, przeprowadzona z Dębłina (Iwangrodu) do Dąbrowy i Granicy, z odnogą Kolużki — Ostrowiec, przecina Małopolską wyżynę przez Radom, Kielce, Olkusz i t. d.

ŚLĄSK.

Już około Olkusza i Dąbrowy wyżyna przyjmuje nazwę Śląskiej i ciągnie się dalej ku zachodowi przez Odrę, aż do gór ograniczających kotlinę czeską. W połączeniu z częścią obszaru równin na północy stanowi ona prowincję, zwaną Śląskiem.

Śląsk w wieku 10-ym, za czasów Bolesława Chrobrego, został przyłączony od Czech do Polski. W 12-ym wieku, kiedy

Bolesław Krzywousty podzielił państwo polskie między czterech synów, Śląsk dostał się najstarszemu, Władysławowi, a po śmierci tegoż Władysława synowie jego zostali udziałnymi książętami na Śląsku. Władysław ożeniony był z Niemką, siostrą ówczesnego cesarza niemieckiego. Pod wpływem matki młodzi książęta zniemczeli, a potomkowie ich i następcy, żeniąc się z Niemkami, niemczeli coraz bardziej, sprowadzali kolonistów niemieckich, osadzali ich po wsiach i miastach, tak że wkrótce ludność obca załała wielkie przestrzenie kraju. W 13-ym i 14-ym wieku, za panowania Łokietka, książęta śląscy poddali się królowi czeskiemu, którego państwo należało do Niemiec; potem razem z Czechami przeszli pod panowanie Austrii, a w połowie 18-go wieku północną część Śląska zagarnęły Prusy. Dziś więc do Austrii należy tylko południowy kraniec ziemi Śląskiej z miastami Cieszynem i Opawą i nosi nazwę Austriackiego,—północna zaś część z miastem Wrocławiem należy do Prus.

Rzeka Odra przecina całą krainę w kierunku z południowoschodu ku północo-zachodowi. Z południa Śląsk ograniczają Karpaty, a z zachodu góry Sudety z Olbrzymiami, które zdaleka wyglądają jak ogromny wał z zębata krawędzią. Śląsk ma klimat łagodny, a grunt urodzajny, co sprzyja bardzo rozwojowi rolnictwa; stoi też ono tu niezwykle wysoko, a ogromne bogactwa mineralne, jak węgiel kamienny, żelazo, ołów, galman, zrobiły z tej krainy jedną z najbogatszych okolic Europy.

Obok rolnictwa i górnictwa spotykamy na Śląsku niezmiernie rozwinięty przemysł, którego ogniska: Bytom, Katowice, Huta Królewska, tworząc prawie nieprzerwany szereg fabryk, robią wrażenie jednego olbrzymiego miasta. Kopalnie węgla, fabryki: żelazne, tkackie, wyrobów lnianych i bawełnianych, huty szklane i fabryki najrozmaitszych maszyn — dają zajęcie dziesiątkom tysięcy robotników.

Jak wspomniano wyżej, południowa część Śląska należy obecnie do Austrii, północna zaś do Prus. Otóż Śląsk Austriacki znajduje się w innych warunkach politycznych, niż Pruski. Na Śląsku Austriackim ludność ma zapewnione przez konstytucję swobodne używanie języka polskiego wszędzie, ma polskie szkoły i możliwość rozwoju polskiej kultury. Dotyczy to jednakże wschodniej części Śląska Austriackiego z miastem Cieszynem, która jest zaludniona przeważnie przez Polaków, bo

część zachodnia z miastem Opawą zaludniona jest prawie wyłącznie przez Niemców i Czechów.

Śląsk Pruski dzieli się też na 2 części: na Śląsk górny



Ogólny widok Cieszyńska.

i dolny. Dolny, t. j. okolice miast Wrocławia, Lignicy, Głogowy, jest już zupełnie zniemczony, Śląsk zaś górny jest polski. Śląsk Pruski należy do najlepszych prowincyi królestwa Pru-

skiego i rozwija się coraz znacznie. Dużo ludności, zwłaszcza z pomiędzy Polaków, wyznaje religię katolicką i dlatego jest tu osobna dyecezya wrocławska. Polacy na Śląsku Austryackim są także poczęści wyznania katolickiego, a poczęści ewangelickiego. Mowa Polaków śląskich zawiera w sobie dużo wyrazów skażonych i przerobionych z niemieckich, ale z drugiej strony przechowała w sobie dużo wyrazów i form staropolskich, co łatwo zauważyć w rozmowie ze Ślązakiem.

Z miast na Śląsku Austryackim najważniejsze jest Cieszyn, stolica Księstwa Cieszyńskiego, a na Śląsku Pruskim — Wrocław nad Odrą. O istnieniu jego są już wzmianki w 1000 roku. Za Władysława II Piastą, syna Bolesława Krzywoustego, Wrocław był stolicą dzielnicy Śląskiej. W pięknej katedrze znajdują się po dziś dzień grobowce Piastów, a w jej skarbcu cenne po nich pamiątki. Dziś Wrocław jest miastem bardzo bogatym, przemysłowym i handlowym, ma słynny uniwersytet i wiele różnych zakładów naukowych, jeden z najpiękniejszych w Europie dworców kolejowych, a mieszkańców około pół miliona.

Prócz tych miast głównych jest na Śląsku Pruskim wiele miast przemysłowych i handlowych, a ważniejsze z nich to wspomniane wyżej: Bytom, Katowice, Gliwice. Są również inne, słynne wspomnieniami wielkich bojów, jak Głogów, albo Lignica, której mury wstrzymały za Bolesława Wstydliwego nawałę tatarską.

NIZINA ŚRODKOWA *).

Ku północy, za pasem wyżyn, ciągnie się środkowy pas nizin, sięgający na wschód aż po Dniepr, a obejmujący część gubernii Grodzieńskiej i Łomżyńskiej, Siedlecką, Warszawską, północną część Piotrkowskiej, Kaliską i Wielkie Księstwo Poznańskie.

Wschodnia część niziny między Bugiem a Dnieprem nosi nazwę Polesia, ale o tej powiemy później. Część nad Narwią i Bugiem, czyli Podlasie, ma charakter błotnisty, wielkie

*) Porównaj, co powiedziano na str. 13-tej i 14-tej.

przestrzenie torfu, a obok nich okolice łąkowe, w których rozwinęła się hodowla bydła i owiec.

Główne miasta Podlasia są: Siedlce, miasto gubernialne, istniejące od 16-go wieku, i Białystok, w dzisiejszej gubernii Grodzieńskiej, mający około 100 tysięcy mieszkańców, miasto bardzo handlowe i przemysłowe, zwłaszcza z rozwiniętym przemysłem sukienniczym.

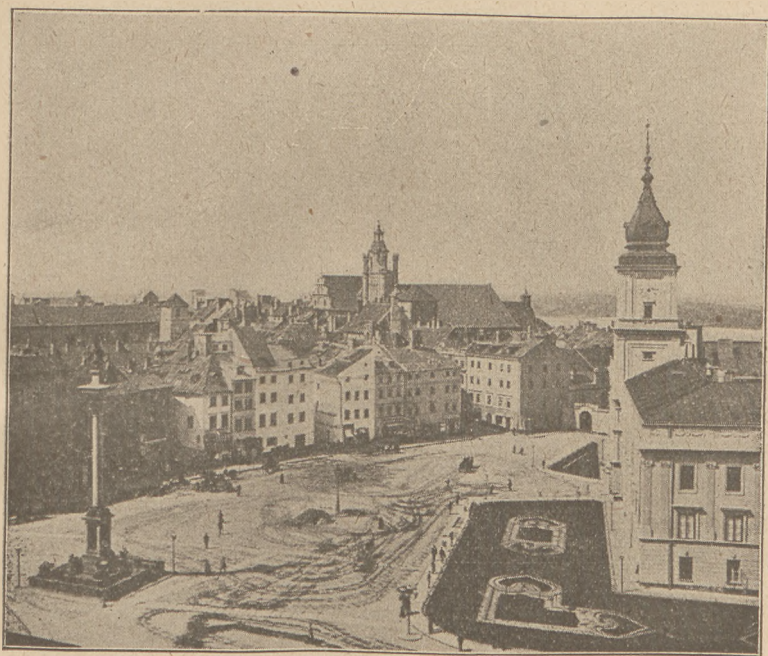
W r. 1795, skutkiem trzeciego rozbioru Polski, Białystok dostał się Prusom, a w r. 1807, na mocy pokoju w Tylży, który zawarł cesarz rosyjski Aleksander z cesarzem Francji Napoleonem, przeszedł z obwodem 160 mil kwadratowych pod panowanie Rosyi; dlatego to obwód Białostocki, pomimo ludności przeważnie polskiej, nie wszedł potem w 1815 roku na kongresie Wiedeńskim w skład Królestwa Polskiego, ale, włączony do Litwy, został z nią razem pod panowaniem Rosyi.

WARSZAWA.

Na zachód od Polesia, wśród jednostajnej równiny, zwanej Mazowszem, w środku dorzecza Wisły, leży stolica Królestwa Polskiego Warszawa, mająca przeszło 800.000 mieszkańców. Warszawa leży na drodze handlowej między Azyą i zachodnią Europą i dlatego jest nie tylko środkowym, ale i najważniejszym punktem handlu między wschodem i zachodem. To położenie Warszawy przyczyniło się do szybkiego jej wzrostu, który się szczególnie uwydatnił od czasu pobudowania kilku linii kolei żelaznych, wychodzących z Warszawy i przecinających kraj w różnych kierunkach. Ku północo-wschodowi idzie kolej Warszawsko-Petersburska; ku wschodowi przez gubernię Siedlecką kolej Terespolska; w kierunku południowo-zachodnim dąży najstarsza, otwarta w 1848 r. kolej Warszawsko-Wiedeńska z odnogą Bydgoską od Skierniewic do granicy zachodniej. Na północ do Mławy i na południe do Kowla wychodzą z Warszawy dwie linie kolei Nadwiślańskich. W Dęblinie kolej Nadwiślańska łączy się z koleją Dąbrowską, która z Dębłina, przecinając gubernie Radomską i Kielecką, dąży do Dąbrowy, gdzie spotyka się z koleją Warszawsko-Wiedeńską. Prócz tego kolej Dąbrowska łączy się z koleją Warszawsko-Wiedeńską za-

pomocą linii kolejowej, idącej od Bzina (Skarżyska), stacyi drogi Dąbrowskiej, do Kuluszek, stacyi drogi Wiedeńskiej. Wreszcie najmłodsza, bo otwarta dopiero w 1905 roku, kolej Kaliska łączy Kalisz, miasto gubernialne, leżące bardzo blisko granicy pruskiej, z Warszawą.

Kolei żelaznych posiada Królestwo mało.* Pod tym względem wyżej stoi Poznańskie i Galicya, nie mówiąc już o pań-



Plac Zamkowy w Warszawie.

stwach zachodniej Europy, które są jak siecią pokryte liniami kolejowymi. A jest to niezbędnym warunkiem do należytego rozwoju przemysłu i handlu. Pomimo tych złych warunków, prócz handlu ma Warszawa bardzo rozwinięty przemysł i rzemiosła, a zwłaszcza wiele fabryk żelaznych, garbarni, browarów i innych.

Nie to jednak handlowo-przemysłowe znaczenie Warszawy stanowi dla nas główną jej wartość. Istotne, duchowe jej znaczenie polega na tem, że w Warszawie ześrodkowuje się myśl

polska, życie oświatowe, że tu poczynają się wszystkie prace nad odrodzeniem narodu, że Warszawa była i jest do tej chwili sercem i mózgiem kraju. W Krakowie skupiało się życie



Plac Teatralny w Warszawie.

Warszawa.
Plac Teatralny — Teatr Wszechpolski

narodu w najświetniejszych czasach naszego istnienia, w epoce ostatnich Piastów, Jagiellonów, Batoiego, i do tej chwili pozostał on drogą nam skarbnicą pamiątek tej jasnej przeszłości.

Warszawa wybiła się na czoło narodu, stała się tem, czem jest dziś, w chwilach dla nas najcięższych, kiedy upadał duch narodu i ducha tego trzeba było dźwigać i od złego chronić.

W połowie wieku 18-go Stanisław Konarski rozpoczął w Warszawie pracę nad zmianą wychowania młodzieży, zakładał nowe szkoły, które, rozwijając nie tylko umysł, ale i cnoty obywatelskie, wydały pokolenie nowych ludzi; a ci potem, jako posłowie sejmu Czteroletniego, także w murach Warszawy ogłosili nowe prawa, dążące do wzmocnienia kraju, zrównania wszystkich stanów, podniesienia oświaty i dobrobytu. Prawa te, znane pod nazwą Konstytucyi 3-go maja, nie miały wówczas równych sobie w Europie.

W Warszawie również w 18-tym wieku Wojciech Bogusławski tworzy pierwszy teatr publiczny polski, którego celem było podnosić ducha narodu i doskonalić mowę ojczystą; bracia Załuscy otwierają pierwszą bibliotekę do użytku publicznego; Staszyc zakłada Towarzystwo Przyjaciół Nauk; powstaje wiele innych ognisk pracy narodowej, a wszystkie dążą do jednego celu — podniesienia kraju.

W orężnych walkach Warszawa również bardzo ważną odgrywała zawsze rolę. W 1794 r. hasło do powstania Kościuszkowskiego dał Kraków, ale niezwłocznie potem w Warszawie szewc Kiliński powołał mieszczan do walki.

Oswobodzenie stolicy nie stanowiło jednak jeszcze zakończenia wojny. W lipcu Rosyanie i Prusacy oblegli Warszawę. Armia oblegająca liczyła 40 tysięcy, a wojska polskiego było tylko 22 tysiące, ale dowodził niem wówczas Kościuszko, walczył w szeregach książę Józef Poniatowski i jenerałowie: Dąbrowski, Zajączek. Dzielności wodzów odpowiadało bohaterstwo żołnierzy i poświęcenie mieszkańców, to też oblegający ustąpić musieli.

W listopadzie tegoż roku, po klęsce wojsk polskich pod Maciejowicami i wzięciu do niewoli Kościuszki, wojska rosyjskie ukazały się znów koło stolicy. Tym razem dowodził niemi jenerał Suworow; obległ on i zdobył Pragę, w której zginęło skutkiem rzezi 12 tysięcy mieszkańców, mężczyzn, kobiet i dzieci. Takie były dzieje Warszawy w 1794 roku.

W kilkanaście lat potem, w 1807 roku, nastały czasy Księstwa Warszawskiego, a Warszawa ześrodkowała w sobie całe

odrodzone życie polityczne tego kawałka ziemi polskiej. Zbroiło się Księstwo i zbierało plony; w Warszawie nowy rząd stawił nowe oddziały wojska, jednocześnie urządzał przemysł, podnosił oświatę, skąd wzmożony duch narodowy promieniował na cały kraj.

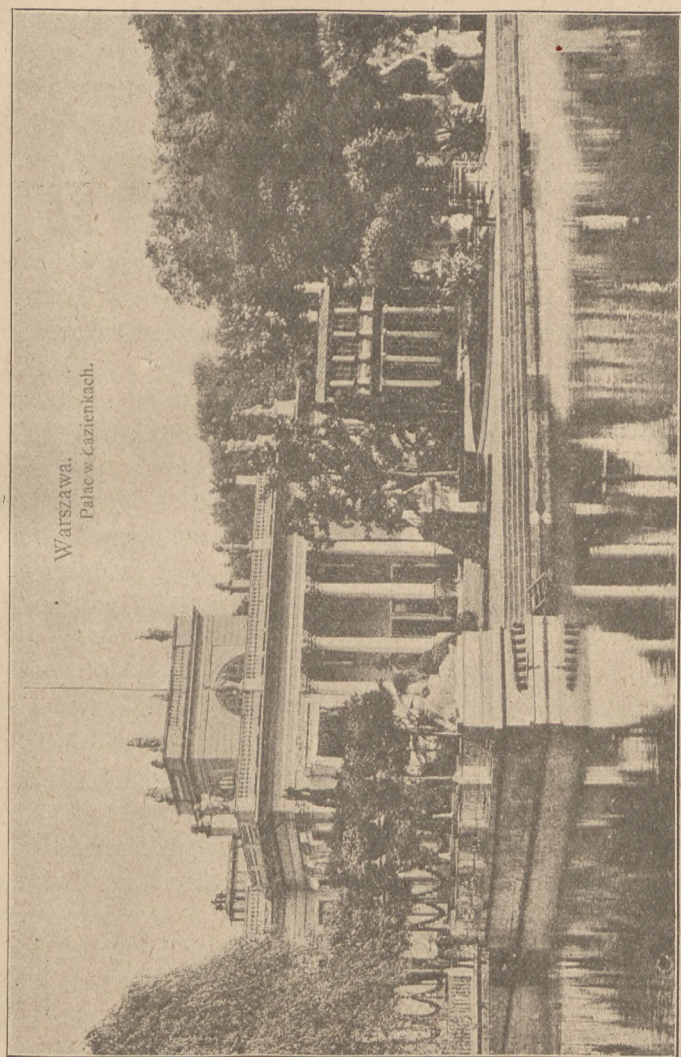
Ale pozazdroszczono Polsce tej odrobiny swobody. Wojsko austriackie wkroczyło do Księstwa z zamiarem zajęcia Warszawy; przeżyła ona wtedy znów ciężki dzień 10 kwietnia 1809 roku. Armia austriacka, licząca 33 tysiące wojska, zbliżała się do stolicy. Położenie było ciężkie, bo ówczesny wódz naczelny, książę Józef Poniatowski miał tylko 13 tysięcy, i to młodego, nie wyćwiczonego w boju żołnierza. Niedaleko miasta, na polach Raszyna, stoczono bitwę, która sławą okryła młode wojsko polskie, a zwłaszcza dzielny, niezwyciężony pułk 8-my pod wodzą Cypryana Godebskiego. Odgłos strzałów słyszano w mieście i drżały serca na myśl, że prawdopodobna jest nowa klęska. Stało się jednak inaczej. Wprawdzie, zmuszony przeważającą liczbą wojsk nieprzyjacielskich, książę Józef zgodził się na czasowe oddanie Warszawy, ale sam przeszedł Wisłę, aby Austryakom odebrać dawniej zabrane ziemie, i po kilku miesiącach, po zdobyciu Lublina, Zamościa, Sandomierza, Krakowa, wracał na czele zwyciężonych pułków do stolicy, gdzie lud wznosił mu bramy tryumfalne, witając z radością i dumą ukochanego wodza.

W r. 1812 nastąpiły ciężkie chwile. Po upadku Napoleona Rosjanie zajęli Warszawę i Księstwo w rzeczywistości istnieć przestało. W r. 1815 utworzono z części ziem polskich Królestwo Polskie, zwane Kongresowem, ze stolicą w Warszawie. Nowemu królestwu nadano konstytucję, zupełną odrębność czyli autonomię. Miało swój sejm, wojsko, ale miało być na zawsze związane z Rosją.

I znów Warszawa rozpoczęła twórczą pracę nad dźwiganiem kraju z wycieńczenia i upadku. Za staraniem najwybitniejszych ludzi w narodzie, podnoszono przemysł, handel, rolnictwo, górnictwo, w Warszawie założono uniwersytet, szkołę wojskową, w Marymoncie pod Warszawą wyższą szkołę gospodarczą i leśną, w Kielcach górnica.

Dnia 29 listopada 1830 roku wybuchła w Warszawie rewolucja. Szły jedna po drugiej bitwy w najbliższej okolicy War-

szawy: pod Dobrem, Wawrem, Grochowem, Wielkim Dębem; 6 września 1831 roku przyszła stanowcza chwila oblężenia Warszawy. Feldmarszałek rosyjski Paskiewicz główny atak skiero-



Warszawa.
Pałac w Łazienkach.

Pałac Łazienki w Warszawie.

wał na Wolę, której bronił generał Sowiński z 3 batalionami piechoty i 12 tu działami. Wola została wzięta, a za nią całe miasto; wkrótce zaś potem powstanie w kraju zostało stłumione. Kon-

stytucja Królestwa przestała istnieć, w kraju zaprowadzono liczne zmiany.

Nadszedł rok 1861. Jeżeli kiedy Warszawa ześrodkowywała w sobie uczucia i dążenia całej Polski, to widocznem się stało przedewszystkiem wtenczas. Założone w Warszawie Towarzystwo Rolnicze, którego zadaniem było nie tylko rozwijać rolnictwo, ale krzewić wśród ludu oświatę, zaprowadzić reformę rolną, t. j. znieść pańszczyznę, — ściągało najdzielniejszych ludzi i wytworzyło silną a nieustanną łączność między stolicą a krajem. Otwarta w 1862 r. Szkoła Główna, czyli uniwersytet, jaśniała nauką.

I już aż do czasów naszych — i podczas wypadków roku 1863 i 1864 i później — pozostała Warszawa ośrodkiem życia w Królestwie Polskiem, miejscem, gdzie to życie najdobitniej się uzewnętrzniało i najżywszem biło tętnem.

Warszawa jest miastem o wiele młodszem od Lwowa, Krakowa, Sandomierza, bo pierwsze o niej wiadomości, jeszcze jako o wsi, mamy z 13-go wieku; pod koniec 15-go była już miastem obronnem; a w końcu 16-go Zygmunt III Waza przeniósł do Warszawy stolicę państwa. Z owych świetnych czasów ma ona liczne wspomnienia. Widać je najwyraźniej z murów Staroego Miasta, z jego ciasnych uliczek, wązkich i wysokich domów, na których dziś jeszcze spotykamy piękne stare rzeźby, półkoliste odrzwia, stare szyldy, które, jak „Okręt“ w winiarni Fukiera, gdzie jeszcze Jan Sobieski starego węgryzna pijał, dużo czasów przetrwały.

Ale nigdzie przeszłość nie mówi tak wyraźnie, jak w dawnym kościele kolegiackim, dzisiejszej katedrze św. Jana, i na placu Zamkowym. W zamku król i świętny jego dwór, senatorowie i rycerstwo, na placu rojno od kolas i ludzi. Twarze wesołe, swobodne. Ku zamkowi ciągną tłumy, bo tu zawsze czemś oko uradować można. To pędzi karetą biskupa, to senatorowie dążą do zamku na obrady sejmowe, to poseł zagraniczny jedzie na posłuchanie do króla, a około nich „dworno, strojno, zbrojno“, rycerstwo na koniach. Czasem trafi się uroczystość, na którą lata czekać trzeba.

Oto w kościele tłum liczny. Przed wielkim ołtarzem zasiadł król Zygmunt III, a obok niego rycerze w zbroi, senatorowie, hetmani, poczet urzędników królewskich, dalej tłum

mieszczan, zalegający nawę kościoła. Ksiądz przy ołtarzu skończył mszę św. i przyklekawszy u stopni, intonuje „Święty Boże“, a lud mu wielkim wtóruje głosem: „Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami“. Śpiew wzrasta, potężnieje, tysiące serc błaga Boga o zmiłowanie dla Ojczyzny, bo oto wróg najechał ziemię Rzeczypospolitej i może w tej właśnie chwili Karol Chodkiewicz na czele kwiatu polskiego rycerstwa potyka się z dziesięćkroć silniejszymi zastępami Szwedów. Wtem u drzwi świątyni głosy milkną, rozstępują się ludzie, a środkiem kościoła przeciska się rycerz. Zbroja jego pyłem okryta, twarz szerniała od trudu, ale z oczu bije blask radości i dumy. Dopadł do stóp królewskich, spojrzenia wszystkich zwrócone na niego, a z młodzieńczej postaci bije jedno tylko: „Zwycięstwo! Zwycięstwo!“ Wieść w mgnieniu oka obiega kościół. Król pada na kolana, a za nim dostojnicy i lud cały; przerwana na chwilę pieśń uderza znów z mocą o stropy świątyni. Biją dzwony nie tylko u Fary, ale we wszystkich kościołach Warszawy i głoszą światu pod Kircholmem zwycięstwo. Tymczasem na plac przed zamkiem, na wązkiej uliczki Starego Miasta wysypuje się tłum radosny i barwny. Turkoczą po bruku bogate kolasy; idą szumnie, zamasyście gromadki dygnitarzy; mieniają się w słońcu stroje mieszczanek; a z oczu bije radość i swoboda.

Albo znów oto przed kościołem Bernardynów na wzniesieniu stoi tron królewski, a ludu jak mrowia. Wszystko dokoła lśni od szkarłatów i złota. Na tronie zasiadł król Władysław IV, przyodziany płaszczem ze złotogłowiu, naszywanym perłami i drogimi kamieniami. Wielcy dostojnicy państwa trzymają godła królewskie: berło, miecz i jabłko, w górze powiewa chorągiew z orłem i pogonią. Obok króla — biskupi, wojewodowie, kasztelani, rajcowie miasta, rycerze, dalej dwa tysiące zbrojnych w pancerzach, a u stopni tronu klęczy młody Fryderyk Wilhelm, książę pruski, który hołd składa królowi polskiemu.

Tak było przed 300 laty. Dziś szaro i smutno nie tylko na wązkich uliczkach Starego Miasta, ale smutno na przestrzeni całej polskiej ziemi.

Warszawa dzisiejsza pod względem zewnętrznej piękności ustępuje innym miastom polskim, bo jakkolwiek dzielnica staromiejska i śródmieście posiada wspaniałe budowle, jak: wspo-

mniany już kościół św. Jana, Zamek królewski, kościół Bernardynów, ratusz, teatr, pałac Saski, którego śliczna kolumnada stanowi wejście do ogrodu Saskiego, uniwersytet, kościół św. Krzyża, nowy pałac sztuki i liczne prywatne pałace, aleja Ujazdowska, łącząca plac Św. Aleksandra z Łazienkami, i aleja Jerozolimska są rzeczywistą ozdobą miasta, to jednak Warszawa nowa, powstała w ostatnich dziesiątkach lat, a zajmująca dziś już bardzo znaczną przestrzeń, jest jedynie tylko nagromadzeniem domów mieszkalnych w ciasnocie, bez placów, bez ogrodów. Pomniki także tylko w dawniejszej części miasta się znajdują, a najpiękniejsze z nich — to pomnik Kopernika około kościoła Św. Krzyża, pomnik Mickiewicza na Krakowskim-Przedmieściu, a zwłaszcza pomnik króla Zygmunta na placu Zamkowym, postawiony przez jego syna, Władysława IV Wazę.

Okolice Warszawy nie są ładne i nie przedstawiają nic szczególnie ciekawego. Wspomnienia historyczne przywiązane są do Wilanowa, który był własnością króla Jana Sobieskiego i dotąd zawiera wiele po nim pamiątek. We wsi Woli, która już dziś cała wcielona do miasta, przez dwa wieki odbywały się elekcyje czyli obieranie królów. Jabłonna była własnością ks. Józefa Poniatowskiego. W Ursynowie mieszkał Niemcewicz, wielki poeta i wielki patriota polski.

W Warszawie daje się odczuwać bardzo brak ogrodów, brak takich miejscowości, gdzieby spracowana, strudzona ludność mogła w dni świąteczne lub w chwilach wolnych wypocząć i odetchnąć świeżem powietrzem. Jedynie w południowej stronie miasta jest śliczny park Łazienkowski z pałacykiem króla Stanisława Poniatowskiego i ślicznym pomnikiem Sobieskiego; pozatem cała strona zachodnia i północna albo przedstawiają pustkę, albo są zbrzydzone, zduszone fortami cytadeli. Nigdzie drzew i powietrza, nigdzie ogrodu, a potrzebniejsze to w stronie zachodniej, niż w którejkolwiek innej, bo tu właśnie jest fabryczna część miasta, tu dymy kominów, ciasnota mieszkań, wielkie nagromadzenie ludności, jednym słowem wszystko, co źle wpływa na zdrowie. Napróżno także czeka Warszawa na oczyszczenie i urządzenie brzegów Wisły. W każdym innym mieście brzeg rzeki jest najmiłszą i najładniejszą częścią miasta; u nas wskutek złej gospodarki marnuje się to, co natura sama w ręce nam dała.

To jest mniej więcej wszystko, co w tym pobieżnym zarysie o Warszawie powiedzieć można. Jest to Warszawa przeszłości i terażniejszości, Warszawa żyjąca i działająca. Poza nią w północno-zachodniej stronie miasta ciągnie się na wielkiej przestrzeni drugie miasto — Warszawa umarłych. Od Woli do przedmieścia powązkowskiego jest szereg cmentarzy, na których spoczęło wielu zasłużonych ludzi, drogich narodowi.

MIĘDZY WISŁĄ A WARTĄ.

Na zachód od Warszawy gleba Mazowska staje się urodzajniejszą, piaszczyste grunta okolic podmiejskich zmieniają się w żyzne gliniaste równiny, na których rozwinęło się rolnictwo, a że grunt nadaje się pod uprawę buraków cukrowych, więc powstał tu przemysł cukrowniczy. Jedna tylko gubernia Warszawska ma dwadzieścia kilka cukrowni w okolicach Błonia, Łowicza, Kutna, Sochaczewa.

Na południe pasa cukrowniczego rozciąga się kraina przemysłowa, usiana osadami fabrycznymi. Obejmuje ona północną stronę gub. Piotrkowskiej, część Kaliskiej i Warszawskiej i zśrodkowuje w sobie przemysł tkacki. Stosunkowo niedawno jeszcze, bo w pierwszej połowie przeszłego wieku, była to okolica mało zaludniona, porośła ogromnymi lasami. Dziś zamiast starych buków i dębów sterczą tu lasy wysokich kominów fabrycznych, z których nieustannie buchają kłęby czarnego dymu.

Największym miastem fabrycznym tej okolicy jest Łódź, mająca przeszło 500 tysięcy mieszkańców i kilkaset fabryk, przetwarzających wełnę, len, konopie i bawełnę i zatrudniających kilkadziesiąt tysięcy robotników *).

Obok Łodzi jest wiele mniejszych osad fabrycznych, wyrabiających materyały wełniane, bawełniane i lniane, jak Pabianice, Zgierz, Ozorków, Zduńska Wola, wielkie fabryki tkackie w Żyrardowie blisko Warszawy i inne. Przemysł Łodzi i okolic jest prawie cały w rękach niemieckich lub żydowskich.

*) Łódź była dawniej wsią, należącą do biskupów kujawskich, w XV w. została zamieniona na miasto, a dopiero od 1820 r. została miastem fabrycznym i dziś jest prawie stolicą przemysłu krajowego.

Prócz licznych fabryk tkactwo istnieje jako przemysł domowy w niektórych okolicach kraju, np. w gub. Łomżyńskiej, Radomskiej, Kieleckiej i w Warszawskiej w okolicach Łowicza, gdzie stanowi bardzo poważne źródło dochodu. Zwłaszcza barwne wyroby wełniane łowickie mają sławę najładniejszych w kraju i są najchętniej kupowane.

WIELKOPOLSKA.

Między Wartą a Wisłą, tam gdzie miasto Włocławek i Inowrocław, leży płat ziemi, zwany Kujawami. Gleba całych Kujaw to pokład urodzajnego czarnoziemiu, dzięki któremu kwitnie tu rolnictwo i cukrownictwo; ale zato dokuczają mieszkańcom zupełny brak lasów. Za opał służy im torf, domy budują z cegły lub gliny, grodzą rowami, to też o Kujawach mówią:

Wszystkiego podostatkiem,
Niczego nie braknie...
Tylko drewek każdy łaknie.

Kujawski czarnoziem ciągnie się na zachód aż do Inowrocławia w W. Księstwie Poznańskim, gdzie są pokłady soli i źródła słone. Takie same źródła słone są i w Ciechocinku nad Wisłą, na pograniczu dzisiejszej gub. Warszawskiej i Prus. Ciechocinek znany jest bardzo dawno, bo już w XIII wieku wygotowywano, czyli wywarzano tu z wody słonej sól (sól taka nazywa się „warzonką“). Później na bardzo długo warzenie soli w Ciechocinku było zarzucone, aż dopiero w 1817 r. Lubecki, który był wówczas ministrem skarbu Królestwa Polskiego, przywrócił i powiększył wydobywanie soli, kazał pobudować tak zwane tężnie i warzelnie. Teraz w Ciechocinku, prócz warzelnii soli, jest i zakład leczniczy, bo miejscowa woda słona, czyli solanka, jest bardzo skuteczna w wielu chorobach.

Największym miastem Kujaw jest Włocławek. Włocławek pamięta bardzo dawne czasy, bo już w XI w. był stolicą biskupów kujawskich. Pięknym zabytkiem przeszłości jest tu wspinały kościół katedralny, który zaliczają do najpiękniejszych w kraju.

O kilka mil na południo-zachód od Włocławka wstępujemy w okolicę jeziora Gopła, t. j. w granicę Wielkopolski. Jest ona

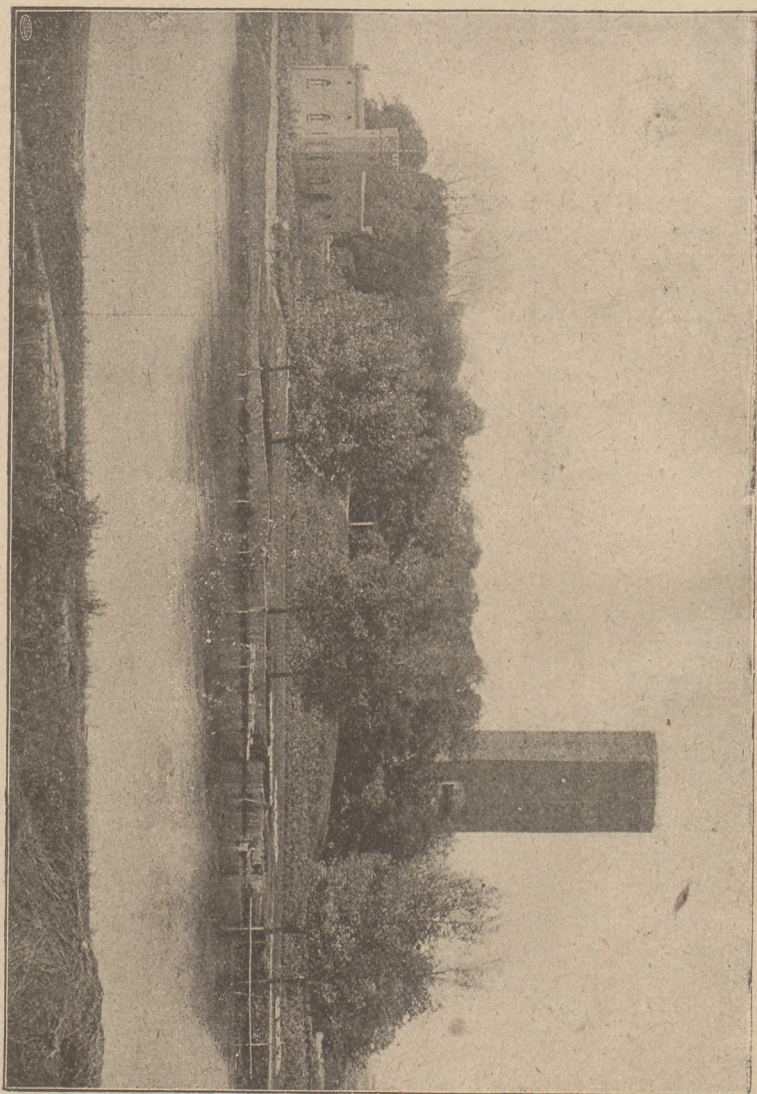
bardzo ciekawa ze względu na zmiany, jakim uległa już w czasach znanych historyi. Niedys była cała jednym olbrzymim jeziorem, którego wody odpływały na południe do Warty, a na północ do Noteci i do Wisły, czego dowodem smugi błotnistych dolin, ciągnące się do dziś jeszcze od Gopła ku Warcie i Wiśle. Z biegiem czasu zaszły takie zmiany, że odpływy do Warty i Wisły powysychały, wody jeziora obniżyły się, a ono samo rozpadło się na wiele części. Dziś pozostałością dawnego olbrzymiego jeziora jest wielka ilość jezior mniejszych, z których najznaczniejsze są Gopło i Ślesińskie. Osuszone przez spadek wód gruntu zachowały charakter nizinowy, bagnisty; poprzecinane w wielu miejscach żyznymi gliniastymi smugami, mają też bogate pokłady torfu, a w dolinie Warty węgiel brunatny. Ku zachodowi grunt się stopniowo podnosi, tu i owdzie pojawiają się znaczne obszary piasków, które łączą się z piaskami prowincyi niemieckiej Brandenburgii, nazwanej dla ich obfitości „piaseczniczką Niemiec“.

Wielkopolska była niegdyś środkowym punktem powstającego państwa polskiego. Drogi wodne, prowadzące od Gopła do Wisły i Warty, łączyły ją z dalszemi okolicami kraju; Gopło było ogniskiem handlu i żeglugi, a istniejąca dziś jeszcze nad brzegiem jeziora Kruszwica było niegdyś miastem bardzo handlowem i pierwszą stolicą Polski. Obronne jej murowane zamczysko, zbudowane na wyspie wśród jeziora, spoglądało z wysokości na okolicę; ośmiokątna wielka wieża, istniejąca do dziś dnia, była zarazem strażnicą i latarnią, przyświecającą w ciemne noce statkom na wodach jeziora. Dziś Kruszwica jest małą, lichą mięsciną o kilkudziesięciu domach; o dawnych, świetnych jej czasach mówi nam tylko historia.

Na zachód od Kruszwy, wśród jezior, stawów i wzgórz leży drugie z kolei co do starożytności miasto Wielkopolski, Gniezno. Gniezno było do połowy XI-go wieku jakby stolicą Polski. Później pozostało siedzibą prymasa, t. j. arcybiskupa, zajmującego pierwsze miejsce wśród duchowieństwa polskiego.

Bolesław Chrobry na miejscu starej świątyni pogańskiej wznosił w Gnieźnie wspinały kościół katedralny i założył pierwsze arcybiskupstwo. W tej świątyni spoczęły zwłoki żony Miecysława I Dąbrowki, a później Bolesław Chrobry złożył tam cia-

ło św. Wojciecha, którego zamordowali Prusacy. Dziś Gniezno jest miastem mającym 20 tysięcy mieszkańców, zajmujących się



Kruszwica z Mysią Wieżą nad jeziorem Gopłem.

garbarstwem, warzeniem piwa i pędzeniem wódki. O dawnej świetności świadczy owa wspomniana wyżej katedra, choć bar-

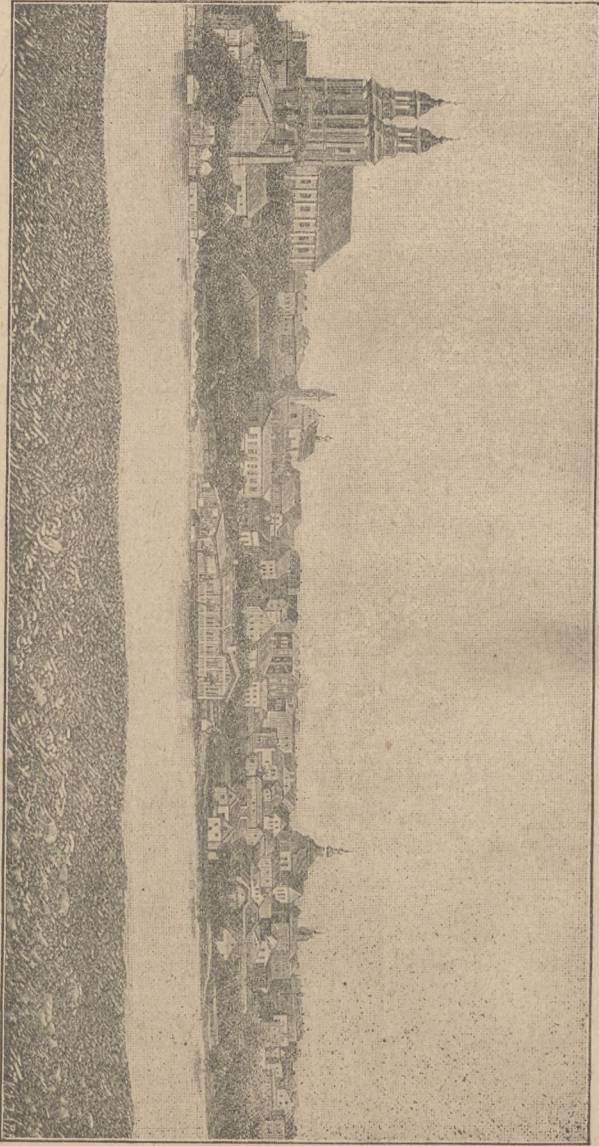
dzo zmieniona, bo po strasznym pożarze, jakiemu uległa w nowszych czasach, została prawie zupełnie przebudowana.

O 7 mil na zachód od Gniezna leży Poznań, bardzo stara siedziba królów polskich, z grobowcem Mieczysława I i Bolesława Chrobrego. Dziś Poznań ma około 170 tysięcy mieszkańców.

Księstwo Poznańskie znalazło się w zupełnie innych warunkach, niż ziemie, zostające pod panowaniem Rosyi lub Austrii. Konstytucya Księstwa Warszawskiego, do którego przed 1815 r. należało Poznańskie, zniósła poddaństwo i zaprowadziła równość wobec prawa; w r. 1823 rząd pruski przeprowadził uwłaszczenie włościan, nakazał przymus szkolny, to znaczy, że wszystkie dzieci od 6 do 14 roku w szkołach elementarnych uczyć się muszą; a że szkoły te do 1873 r. były polskie, że oprócz tego rozwinięte było powszechne czytelnictwo, więc oświata krzewiła się szybko, rozwijała ludność umysłowo, budziła uczucia narodowe. To też włościanin, który w innych dzielnicach był długo jeszcze mało oświeconym i zależnym, w Poznańskim stał się już przed 1840 rokiem oświeconym obywatelem kraju. W takich warunkach nadszedł rok 1848, kiedy w Europie zachodniej wrzały walki o wolność. Wtedy to i Poznańskie powstało do boju, lecz ruch narodowy został wkrótce stłumiony.

Prócz pomyślnego stanu oświaty, włościanin poznański znalazł się również w lepszych, niż gdzieindziej, warunkach materialnych. Po roku 1848 wprowadzono w Prusach konstytucję, a więc dano swobodę zakładania spółek i stowarzyszeń. W 1865 r. zapoczątkował w Poznańskim kółka rolnicze i przez długie lata potem prowadził Maksymilian Jackowski. To wszystko razem wzięte przyczyniło się do podniesienia ogólnego dobrobytu i rozwinięcia gospodarstwa rolnego.

Pod tym względem W. Ks. Poznańskie stoi może najwyżej w porównaniu z innymi prowincjami polskimi, nie wyłączając Galicyi, choć niema tu bardziej rozwiniętego przemysłu wielkiego, jaki jest np. na Śląsku. Kraj jest prawie tylko rolniczy; a ludność, jak i w innych prowincjach polskich, wzrasta szybko. Jest też coraz więcej robotników polskich w zachodnich prowincjach państwa Pruskiego: w Westfalii i tak zwanej Nadrenii (nad rzeką Renem).



Ogólny widok Gniezna.

POJEZIERZE I WYBRZEŻA MORZA BALTYCKIEGO *).

Między środkowym pasem nizin a wybrzeżem morza Bałtyckiego ciągnie się pas kopulastych wzgórz i kotlin z mnóstwem jezior, bagien i lasów, zwany Pojezierzem Pruskim. Obejmuje on część Litwy, gubernie: Suwalską, Łomżyńską, Płocką i szeroki pas Prus do pobrzeży morza Bałtyckiego. Jeziora te są głównymi punktami, dokoła których skupia się życie mieszkańców. Za pośrednictwem licznych rzek, którym dają początek, łączą się z Wisłą i Niemnem; na ich rozległych wodach lęgną się nieprzeliczone masy wodnego ptastwa, a na otaczających je bagnach—błotnego; w głębiach zaś kryje się wielka ilość ryb, które są nie tylko pożywieniem mieszkańców, ale i bogactwem, jako przedmiot handlu. To też ludność wschodniej strony pojezierza skupia się przeważnie nad jeziorami; od nich też wyżyna Bałtycka nazwę Pojezierza otrzymała, a rybołówstwo stało się głównem zajęciem mieszkańców.

Dawniejszą ludność północnej części Pojezierza stanowiło plemię pokrewne Litwinom, zwane Prusami. Sąsiedowali oni na południo-zachód z Mazowszem, a sąsiedztwo to w dziejach naszych zostawiło krwawe wspomnienie.

W owych czasach byli na zachodzie Europy rycerze, którzy poświęcali życie walkom z niewiernymi. Tworzyli oni bractwa, czyli zakony, ślubowali ubóstwo i pokorę, nie żenili się, walczyli z poganami i na wiarę chrześcijańską ich nawracali.

Konrad, ks. mazowiecki, brat Leszka Białego, widząc potrzebę trzymania stałej straży na granicy pruskiej, sprowadził taki zakon rycerski, złożony z Niemców, a zwany u nas Krzyżakami od czarnego krzyża, który na białym płaszczu nosili; oddał im w posiadanie ziemię Chełmińską z warunkiem, żeby Mazowsza od Prusaków bronili i wiary świętej ich nauczali. Niedługo Krzyżacy poskromili Prusaków, ale i ziemię ich zaczęli po kawałku zdobywać i do swojego nadania przyłączać.

Na początku wieku 14-go opanowali oni także ziemię polską Pomorze z miastem Gdańskiem. Oprócz tego Krzyżacy

*) Porównaj, co jest o tem na stronie 14-ej.

wojowali ciągle z Litwą, która właśnie skutkiem grożącego z ich strony niebezpieczeństwa zaczęła się skupiać pod jedną władzą, a pobiwszy obszerne, lecz słabe księstwa ruskie na wschodzie i południu, utworzyła w tymże wieku 14-ym już duże państwo.

Na Pojezierzu.



Wtedy dwa sąsiednie państwa: Polska i Litwa, zaczęły się ze sobą zbliżać i łączyć przymierzami wojennymi, aż wreszcie w roku 1386 nastąpiło ściślejsze połączenie przez małżeństwo w. ks. litewskiego Jagiełły z właścicielką korony polskiej, królową Ja-

dwigą. Połączenie to wzmocniło je znacznie, to też mogły one potem wystąpić do wspólnej walki z Krzyżakami. W r. 1410 doszło do ważnej bitwy pod Grunwaldem, która bardzo osłabiła zakon Krzyżacki.

„Król polski Władysław Jagiełło wraz z wielkim księciem litewskim Witoldem prowadził do boju polskie i litewskie wojska. Szła fala koni i fala ludzi, nad nimi powiewały, niby kwiaty stubarwne, płachty chorągwiane: królewska, z białym orłem w koronie na czerwonym polu. Wiedzieli, że ku bitwie straszliwej idą, ale wiedzieli, że trzeba, więc szli z ochotnym sercem.

Naprzeciw stanęli w żelazne zbroje zakuci krzyżacy rycerze, wiodąc przed sobą 50 tysięcy najprzedniejszego żołnierza, a gdy ruszyli do boju, ziemia jęczała i gięła się pod nimi.

Wtem w powietrzu rozbrzmiały potężne głosy:

Bogu-Rodzica Dziewica,
Bogiem wstawiona Marya!

To wojsko polskie śpiewało starą pieśń bojową. A taka była niezmierna, zwycięska siła w tych głosach i w tej pieśni, jak gdyby grzmoty poczęły roztaczać się po niebie. Zadrgały kopie w rękach rycerzy, zadrgały chorągwie i chorągiewki, a zbudzone echa leśne odpowiadały „Kyrie Elejson“. Wtedy do polskiego hufca czelnego przypadł jak grom rycerz w zbroi błyszczącej i ukazawszy ostrzem zbliżającą się chmurę Niemców, zakrzyknął donośnie:

— W nich! Bij!

Więc rycerze, pochyliwszy się na karki końskie i wyciągnawszy przed się włócznie, ruszyli...

Bitwa trwała pół dnia, a nad wieczorem zamieniła się w pościg i rzeź. Wiele bywało w owych czasach na świecie bitew i spotkań, ale nikt nie pamiętał tak strasznego pogromu. Padł pod stopami króla Jagiełły cały zakon Krzyżacki.

Z siedmuset białych płaszców, przodujących jako wodzowie, zostało zaledwie piętnastu. Przeszło czterdzieści tysięcy ciał leżało w wiekiustym śnie na onym krwawym boisku^{*)}.

Był to kres krzyżackiej potęgi, ale po Grunwaldzie trzeba było stoczyć jeszcze drugą wojnę, zanim Gdańsk i Pomorze, t. j.

*) Z powieści Sienkiewicza „Krzyżacy“.

zachodnia część posiadłości krzyżackich, przyłączone zostały do Polski. Krzyżacy pozostali w części wschodniej z miastem Królewcem i zamienili ją na państwo świeckie, które wraz z drugim państwem niemieckim Brandenburgią dało początek dzisiejszemu państwu pruskiemu.

Ludność Pojezierza jest bardzo różnaita. Część zachodnia, po lewej stronie Wisły, zwana dawniej Prusami Królewskimi, zaludniona jest przez Polaków, pomieszanych z Niemcami. Ludność polska, zamieszkała w północnej stronie Prus Królewskich na wybrzeżu Bałtyku, nosi nazwę Kaszubów. Prusy zaś wschodnie zaludnione są w północnej części wyłącznie przez Niemców i Litwinów (Litwini zajmują też i północną część gub. Suwalskiej), a w południowej stronie, najbardziej bagnistej i jeziornej, mieszkają tak zwani Pruscy Mazurowie.

W gub. Łomżyńskiej, wśród ludności mazurskiej, w krainie lesistej i błotnistej, mieszka ludność najpodobniejsza do tych Mazurów, tak zwani Kurpie. Siedzieli oni z dawien dawna w dzikiej puszczy. Początkowo nie tworzyli żadnych wsi ni osad, ale chaty ich rozrzucone były po lesie tu i owdzie. Nie mając ziemi do uprawy, a tylko bór, pełny dzikiego zwierza; szumiący wszędzie nad głowami, Kurpie zajmowali się myśliwstwem i bartnictwem. Puszcza była własnością króla, więc zamieszkująca ją ludność płaciła mu pewne podatki w naturze miodem, a częścią pieniędzmi. Bartnicy mieli swoje odrębne prawa, potwierdzone przez króla, których ściśle przestrzegali. Szczególnie surowo karano podbieranie cudzych pszczół, bo czasem nawet śmiercią.

Kurpie mieli sławę doskonałych strzelców, a że przytem cechowała ich odwaga, więc gdy zaszła tego potrzeba, umieli w swej puszczy dzielnie się bronić. W pierwszych latach XVIII wieku, gdy Karol XII, król szwedzki, chciał przejść przez puszcę Myszyniecką, Kurpiowie stanęli murem i nie puścili go.

„Na Kopańskim moście
Stali dziwni goście
I fuzyje mieli, --
Ale nie wiedzieli,
Że Kurpie też mają
I dzielnie strzelają.

Leci król na przedzie,
Za nim Szwedy bieżą...

Nic Kurpiom nie będzie,
Bo w Maryę wierzą*!

Dziś zmieniło się wiele pomiędzy Kurpiami; puszcza rzednie coraz bardziej, a po wyciętych borach zostaje nieurodzajny, bagnisty lub piaszczysty grunt i Kurp musi, zamiast myśliwstwa, brać się do uprawy roli, która prócz kartolli niewiele więcej mu daje. To też chwytają się trochę przemysłu, wyrabiają ładne płótna, drelichy, wełniaki, różne przedmioty z drzewa i łyka, zbierają bursztyn koło miast Ostrołęki i Myszyńca i chodzą na zarobek w dalsze strony.

Ziemia kaszubska to jedyna część Polski, która leży nad morzem. Obejmuje ona wybrzeże Bałtyku na zachód od Gdańska, na przestrzeni kilkunastu mil, a wzgórze wyżyny Bałtyckiej dzieli ją na dwie części: południową — kamienistą, piaszczystą i nieurodzajną, i północną, nie tylko że urodzajną i lesistą, ale bardzo piękną.

Położenie Kaszubów nad morzem ma dla nas bardzo ważne znaczenie. Każdy wielki naród dąży do tego, aby posiadać wybrzeże morskie, morze bowiem jest łącznikiem ze światem, jest bardzo ważne dla handlu danego kraju, więc i utrzymanie tego kawałka wybrzeża Bałtyku w rękach polskiej narodowości jest rzeczą wielkiej wagi.

Miasta Pojezierza skupiły się głównie w zachodniej stronie, nad Wisłą. Jako najważniejsze wymienimy Płock, Toruń i Gdańsk.

Płock leży na krawędzi Pojezierza nad Wisłą w obrębie dawnego Mazowsza, ma około 30 tysięcy mieszkańców. Jest to miasto bardzo stare.

W 11-tym wieku król Władysław Herman w Płocku mieszkał często; on i syn jego, Bolesław Krzywousty, tam są pochowani. Dotąd Płock jest jednym z najładniejszych miast w kraju i ma kilka bardzo dawnych, ciekawych budowli, jak katedra, pałac biskupi, ratusz i inne.

Położenie miasta nad brzegiem Wisły ułatwia mu komunikację, bo ponieważ niema dotąd kolei żelaznej, statki na Wiśle są dla niego jedynym łącznikiem ze światem i jedyną drogą handlową.

Toruń był niegdyś niewielką osadą krzyżacką, założoną w 13-tym wieku nad brzegiem Wisły, na granicy Mazowsza.

Dzięki dogodnemu położeniu, wzrosła ona bardzo szybko i stała się ważnym handlowem i obronnym miastem. Setki statków z towarami zawijały do jego bram, olbrzymie śpichlerze, pobudowane nad samą Wisłą, pełne były zboża. Ozdobą Torunia są do dziś dnia wspaniałe budowle z owych świetnych czasów.

W Toruniu urodził się Mikołaj Kopernik, który dowiódł, że



Ratusz w Toruniu.

ziemia obraca się około słońca, a nie słońce dookoła ziemi; to też tam wystawiono mu niedaleko ratusza wspaniały pomnik. Rodzina Kopernika była polska, zamieszkiwała dawniej w Krakowie, a dopiero dziad Mikołaja przeniósł się do Torunia.

„Stąd Polacy mówią sobie
Na swojego mędrca grobie:
Polskie wydało go plemię,
Wstrzymał słońce — ruszył ziemię“.

Dziś Toruń jest również bogatym i handlowym miastem. Słynie z wyrobu pierników, którymi prowadzi rozległy handel.

Najważniejszym jednak z miast położonych nad Wisłą jest

Gdańsk. Już w 10-ym wieku miał on wielkie znaczenie handlowe, a w 13-ym należał do związku handlowego wolnych miast, słynnego i potężnego w ówczesnej Europie. W 14-ym wieku Gdańsk dostał się w ręce krzyżackie, aż wreszcie w 15-ym wieku został napowrót przyłączony do Polski i wtedy to nastąpiły najświetniejsze jego czasy. Gdańsk był miastem wolnym, to znaczy, jak wiele, wówczas miast w Europie, rządził się swojemi



Port w Gdańsku.

własnymi prawami, miał samorząd, uznawał tylko nad sobą zwierzchność króla polskiego, obowiązany był do skarbu królewskiego płacić pewne podatki i dawać pomoc w czasie wojny. Ten ostatni obowiązek spełniał Gdańsk zawsze nie tylko zgodnie z umową, ale i z wielkiem poczuciem miłości ojczyzny. Za Jana Kazimierza, kiedy wszystkie miasta pruskie poddały się

Szwedom, jedni tylko Gdańszczanie zostali wierni królowi. Za czasów Stanisława Leszczyńskiego w obronie jego praw do tronu polskiego wytrzymali długie i ciężkie oblężenie.

Położenie Gdańska przy ujściu Wisły, która przepływa ziemie Polski z południa ku północy, a dopływami swoimi obejmuje je z zachodu i wschodu, sprawiło, że był on dla Rzeczypospolitej najważniejszym punktem handlowym, do którego zwoziła swoje zboże, drzewo, skóry i inne płody. Szły więc od Karpat przez San ładowne drzewem galary, Bug niósł pełne zboża tratwy, a wszystko to zabierała Wisła i składała u stóp „Króla wybrzeży“ — jak Gdańsk nazywano:

„Hej! flisacza dziatwo,
Hej! dalejże, dalej!
Płyn do Gdańska z tratwą
Po szumiącej fali!
Płyn, ochocza wiaro,
Z bukiem, dębem, sosną
I z Wiselką szarą
Pieśnią gwarz radosną!“

Z czasów świetnej przeszłości zostało do dziś dnia w Gdańsku wiele wspaniałych budowli: kościoły, ratusz, a najpiękniejszy ze wszystkich — gmach dawnej giełdy, gdzie odbywały się kupna i sprzedaże. W gmachu tym są do dziś dnia na ścianach piękne malowania, przedstawiające najważniejsze wypadki z życia króla Jagiełły. W drugim rozbiórce Polski Gdańsk został przyłączony do Prus i dziś jest miastem niemieckim, również bardzo bogatym i wielkie mającym znaczenie.

Prócz Gdańska przy ujściach większych rzek są liczne miasta portowe i handlowe, z których najważniejszym jest Królewiec. W okolicach są największe złoża bursztynu.

Pas nadbrzeżny między wyżyną a morzem Bałtyckim był przeważnie piaszczysty i błotnisty, nieurodzajny. Dziś jednak okolice dawniej błotniste są odwodnione kanałami, zabezpieczone groblami od wylewów rzecznych i wskutek tego z nieużytecznych moczarów zamieniły się na bujne łąki i urodzajne niwy. Najurodzajniejszym jest żyzny, namulisty trójkąt, objęty dwiema ujściowemi odnogami Wisły, zwany Żuławami. Całe Żuławy przedstawiają się jako rozległa nizina, pocięta na kwadraty groblami i kanałami. Odwodniające kanały są tu zarazem drogami

wodnemi, po których bezustannie krążą łodzie, promy, berlinki, bo każdy tu płynie czółnem na targ do miasteczka, czółnem do ogrodu i na łąkę, czółnem bydło przewozi na paszę, statkiem zwożą snopki do stodoły. Groble obsadzone są wikliną i wierzbina, która w braku lasów stanowi jedyny materiał opałowy Żuław. Bliskość morza powoduje obfitość deszczów i rosy, a ta wilgoć nadaje niezwykłą bujność i świeżość całej roślinności. Żuławy mają swoją odrębną czarno-srokatą rasę bydła, odznaczającą się mlecznością.

Szczególny charakter tej krainie nadają liczne wiatraki, które służą tu nie tylko jako młyny do mielenia zboża miejscowego i sprowadzanego Wisłą; są także tartaki, młocarnie, pompy do przelewania zbytnej ilości wody w kanałach, obracane wiatrem. Każde choćby najmniejsze gospodarstwo ma swój własny wiatrak, a lada wiatr ciągnący od morza wprawia w ruch skrzydła tysiąca wiatraków. Prócz gospodarstwa rolnego i hodowli bydła na Żuławach rozwinięte jest bardzo ogrodnictwo. Na groblach obok wikliny i wierzbiny rosną liczne drzewa owocowe, a handel owocami, wraz z rozwiniętym przemysłem mleczarskim, dają duży dochód mieszkańcom. Ludność Żuław dziś już jest przeważnie niemiecka.

L I T W A .

Na wschód od opisanej dotąd polskiej ziemi, mniej więcej między rzekami Niemnem, Dźwina, Dnieprem i Prypecią, leży kraina zwana Księstwem Litewskim, składająca się z właściwej Litwy i Białorusi, a wraz z leżącą na południe Rusią od 14-go wieku aż do końca istnienia państwa polskiego z Polską złączona.

Właściwym twórcą państwa litewskiego był wielki książę Giedymin. On na początku 14-go wieku umocnił utworzone już dawniej państwo, on zdobył wielki obszar Rusi, część Podlasia, on założył miasta Troki i Wilno; ma też dla Litwy takie znaczenie, jakie Bolesław Chrobry ma dla Polski.

Litwini byli to podówczas lud pogański i dziki; nieraz napadali ziemie polskie, niszczyli je, palili i rabowali, zabierając tysiące ludu w niewolę. Ale sami bali się Krzyżaków, od których tylko Niemen ich oddzielał. Podczas panowania jednego

tylko księcia Krzyżacy sto razy wpadli na Litwę; to też nie dziw, że Litwini miecza z ręki wypuścić nie mogli, że w dzikich ich sercach rośla nienawiść do krzyżackiego plemienia i obawa przed tą wiarą, którą przynosiły ręce krwią zbroczone.

„Niemen rozdziela Litwinów od wrogów:
Po jednej stronie błyszczą świątyń szczyty
I szumią lasy, pomieszkania bogów;
Po drugiej stronie na pagórku wbity
Krzyż, godło Niemców...
Z tej strony tłumi litewskiej młodzieży,
W kołpakach rysich, w niedźwiedziej odzieży,
Z łukiem na placach, z dłonią pełną grotów,
Snują się, śledząc niemieckich obrotów.
Po drugiej stronie w szyszaku i zbroi
Niemiec na koniu nieruchomo stoi;
Oczy utkwivszy w nieprzyjaciół szaniec,
Nabija strzelbę i liczy różaniec“.

Adam Mickiewicz.

W tak ciężkich warunkach zrozumiał Giedymin, że sam Krzyżakom oprzeć się nie zdoła, że, aby tego dokazać, trzeba zjednać sobie jakąś pomoc, i w tym celu, zamiast z orężem, zwrócił się z przyjaźnią ku Polsce. Że zaś te same dążenia miał ówczesny król polski Władysław Łokietek, więc prędko doszło do porozumienia. Dla wzmocnienia przyjaźni, Giedymin córkę swoją Aldonę oddał za żonę synowi Łokietka Kazimierzowi, zwanemu później Wielkim. Było to pierwsze zbratanie dwóch wrogich sobie dotąd narodów, zbratanie, które w pierwszych zaraz chwilach wniosło do Polski radość i szczęście, bo z Aldoną wracało do kraju 20 tysięcy zabranych dawniej przez Litwinów jeńców wojennych. Łzy radości, któremi witano przyjazd młodej pani, uważane były za dobrą wróżbę przyszłych stosunków Litwy z Polską. Stosunki te na podstawie jednakowych interesów, to jest obrony od niemieckiego żywiołu, w kilkadziesiąt lat później miały się zmienić w trwały węzeł przez małżeństwo wielkiego księcia litewskiego Jagiełły z młodziutką królową polską Jadwigą w r. 1386.

Zbawienne skutki połączenia wykazały się odrazu we wspomnianej już bitwie grunwaldzkiej, gdzie Polacy łącznie z Litwinami zadali cios znienawidzonej potędze krzyżackiej. To też, uznając ważność dokonanego zjednoczenia, w 3 lata później,

1413 roku, zjechali się panowie polscy i litewscy wraz z królem Jagiełłą i księciem litewskim Witoldem w miasteczku Horodle nad Bugiem i tu podpisali nowy akt połączenia, czyli unii Litwy z Polską.

Łączyły się dwa narody na wspólną chwałę. Polska przynosiła z sobą chrześcijaństwo, wiekami nabytą cywilizację, szkoły, bogate i handlowe miasta, co zaś najważniejsza — wysokie poczucie wolności prawa i przywileje wolnego narodu; Litwa zaś wносиła niezmierne posiadłości, ale przestrzenie te były w znacznej części prawie niezaludnione, a społeczeństwo całe stało na bardzo niskim stopniu oświaty. Łącząc się z Polską, otwierała ona jak gdyby okno, którem do jej dzikich puszczy, kryjących pogańskie bóstwa i odciętych od świata, wpłynęło powietrze i światło. Wspólnie z Polską stawała w rzędzie chrześcijańskich, oświeconych państw europejskich; naród zyskiwał prawa, przywileje, a zachowywał zupełną odrębność i swobodę rządzenia się u siebie. Za to wszystko wyrzekli się Litwini swoich wierzeń pogańskich, do których byli bardzo przywiązani.

Oprócz wielu różnych bóstw czcili Litwini słońce, ogień, ziemię. Węże i jaszczurki były uważane za zwierzęta święte i miały przynosić błogosławieństwo domowi, chowano je też w każdej chacie, pojono mlekiem i strzeżono od najmniejszej krzywdy. Mieli święte wzgórza, jeziora i rzeki, święte gaje i dęby, których nie wolno było tykać żelazem. Na cześć boga ognia i błyskawic, zwanego Perkunem, budowano świątynie i palono w nich wieczny ogień, zwany Zniczem, którego strzegły dziewice-kapłanki. Jagiełło, przyjąwszy chrzest, zagasił święty ogień, a na miejsce bóstw pogańskich stawiał krzyże i chrześcijańskie kościoły, pogaństwo znikło na zawsze na litewskiej ziemi, a jako jedyne jego wspomnienie, pozostało wiele zabobonów i przesądów, które trwają do dziś dnia.

W sto kilkadziesiąt lat po zawarciu unii horodelskiej na tronie polskim i litewskim zasiadł ostatni z rodu Jagiellonów, Zygmunt August. Nie zostawiając dzieci, obawiał się on, by po jego śmierci nie rozpadł się związek; zwołał więc ponownie panów polskich i litewskich na zjazd do Lublina i tu przeprowadził ostateczne potwierdzenie i wzmocnienie połączenia, zwane unią Lubelską.

I tak losy obu narodów popłynęły jednym korytem na złą

i dobrą dolę. Polacy i Litwini mieli obowiązek wspomagać się wzajemnie w wojnach, więc też na wielu polach wspólnie krew przelewali.

Ziemia litewska to kraina nieurodzajna, pełna błot, jezior i ogromnych lasów, a w czasach, o których mówimy, w czasach połączenia Litwy z Polską, „wszystek kraj jeżył się dzikim bo-rem, płynął falami jezior, rozpościerał się stepem piaszczystym“. Wielkie lasy pełne były zwierza, bogate najróżnobarwniejszą roślinnością; wobec ogromu ich przestrzeni niknął mieszkający pomiędzy nimi ród ludzki. Siekiera drwała i trąbka myśliwska, jakkolwiek daleko w głąb puszczy zaniesione, budziły echa tylko u krawędzi tych oceanów leśnych.

Z powodu wielkiej ilości dzikich zwierząt: niedźwiedzi, lisów, żubrów, wiewiórek, bobrów, polowanie było nie tylko zabawą, ale i sposobem do życia mieszkańców. Najkosztowniejszą zwierzynę — jak białe wiewiórki, bobry — zabijano dla futer, innej używano na pokarm. Przed każdą wojną odbywała się zwykle wielka wyprawa myśliwska, zaopatrująca wojsko w niezliczoną ilość beczek zwierzyny solonej i wędzonej. Na łowy do lasów litewskich zjeżdżali nieraz królowie, i wtedy puszcza rozbrzmiewała odgłosami trąbki myśliwskiej i graniem ogarów.

Zabytkiem owych dawnych litewskich borów jest puszcza Białowieska. Leży ona o 13 mil od Grodna, a 8 mil od Brześcia Litewskiego, ma 22 mile kwadratowe obszaru. We wnętrzu kryje wiele folwarków i wsi, a poza wsiami ciągną się warzywne ogrody, zagony kartofli i lnu.

Dęby, świerki, lipy, brzozy, graby i jesiony stanowią „grunt“ puszczy, wszystkim im jednak przoduje sosna, która dorasta tu wspaniałych, prawie nie spotykanych gdzieindziej rozmiarów. U stóp tych drzew krzewią się zbitą gęstwą leszczyny, jałowce; niżej różnorodne trawy, kwiaty, jagody i mchy tworzą puszysty, zielony, pachnący podkład. Gdzieniegdzie widać jasno-zielone łąki, rumiane od kit mietlicy i owsików, usiane białem, złotem, różowym i niebieskim kwieciem. Słońce złoci je pośrodku, a ciemny las otacza dokoła. Obok nich sterczą wysoko wzniesione pagórki, jasne, gajami dębów porośłe. O jednym z nich mówią, że tam „król Batur (Batory), kiedy polował, to obozem stawał“. Miejscami las rośnie na bagnach i mokradłach, gdzie nawet wejść trudno; tam odwieczne, obumarłe pnie i wykroty tworzą niedo-

stępne zwały, których nikt nie uprząta i nie rusza. Leżą tak, aż same zbutwieją i w proch się rozsypią.

Daniele, sarny, łosie, jelenie i dziki zamieszkują puszcę; a jak między drzewami pierwsze miejsce zajmuje sosna, tak wśród zwierząt króluje żubr, wielki, do wołu podobny, o silnym łbie i karku z ogromną grzywą. „Już co to zwierzę — to przeklęte — mówił o nich jeden z mieszkańców puszczy. W lecie jeszcze pół biedy, ale w zimie nie ostoi się żaden płót, żadne ogrodzenie: wszystko rozniosą, połamią swojemi różyskami. Siano potratują, porozrzucają i samego gospodarza do niego nie puszczą. Był tu jeden taki żubr, co kiedy zdechł, tośmy na mszę dali. Niedaleko od wsi miał łączkę, miejsce ulubione. Ludziom przejazdu nie dawał. Stanie pośrodku drogi i stoi, krzycz, nie krzycz — nie pójdzie. A gałązkami rzucać ani się waży. Zaraz ogonem wywijać zacznie — gniewa się. Wtedy zwracaj, bo taki żuber ma zwyczaj, że najpierw ogonem wywija, potem językiem się oblizuje i wtedy już się rzuca. I wiele on koni i krów popsuł... o jej! Chłopa z wozem w powietrze rzucał. Taki był ciarach! Ale mu przyszedł koniec“.

Żubry przechowały się dotąd tylko w puszczy Białowieskiej; ażeby je uchronić od zupełnego wyginięcia, otoczono je troskliwą opieką, zabroniono zabijać, a za zabicie nałożono kary.

Puszcza Białowieska i inne lasy litewskie słyną z bogactwa grzybów, które stanowią przedmiot rozległego handlu. Obfitość ziół rozmaitych i kwiatów daje pożywienie pszczołom, które dawniej dziko w wielkiej ilości gnieździły się w lasach; dziś jeszcze pszczelnictwo na Litwie stanowi ważną gałąź gospodarstwa.

Prócz bogactwa lasów i tego, co one dają, ma Litwa bogactwo rzek i jezior, a w nich rozlicznych ryb obfitość. Nieurodzajność gruntu i ostrzejszy, niż u nas, klimat nie pozwalają na wielki rozwój gospodarstwa rolnego, które, prócz Żmudzi na północy i okolic nadniemeńskich, stoi nisko; ale zato zasługuje na szczególną uwagę uprawa lnu i konopi, które są podstawą domowego przemysłu tkackiego, oraz rozwój warzywnictwa.

Część Rusi nad rzeką Prypecią, między Podlasiem i Bugiem na zachodzie a Dnieprem na wschodzie, nosi nazwę Polesia. Kiedyś, przed latami, kotlina Polesia była jeziorem. Z biegiem czasu jezioro znikło, lecz po nim pozostał grunt bagnisty, pełen błot i oparzelisk, wśród których, niby wyspy, leżą wy-

nioślejsze piaszczyste przestrzenie, poczęści pokryte lasem. Do niedawna na nich jedynie mieszkali ludzie i z biedą uprawiali tę niewdzięczną rolę. Od jednej do drugiej takiej wyniosłości prawie dostać się było niepodobna w ciągu lata, bo błota tutejsze są nie do przebycia, a często i w zimie nie zamarzają, gdy śnieg przykryje je za wcześnie. Obfite łąki sprzątają tu dopiero wtedy, gdy mróz dobrze ziemię ściśnie. Rzeki były tu jedynymi



Żubr w Puszczy Białowieskiej.

dogodnymi i pewnymi drogami. Polesie, jako kraina błot i lasów, jest ojczyzną wielu zwierząt rzadkich gdzieindziej, jak łosie, niedźwiedzie, wydry; czasem trafiają się bobry, których dawniej była tu obfitość. Wiele też jest ryb, błotnego ptactwa i dokuczliwych owadów. Mieszkańcy, Poleszacy, są ociężały, leniwi, ponurzy, zajmują się głównie polowaniem, rybołówstwem i prze

mysłem drzewnym. Żywią się przeważnie rybami, głównie pi-skorzami, które tam nazywają wjunami. Wierzą oni, że wjuny mają swego króla w złocistej koronie, którego Poleszucy ciągle łapiają i złapać nie mogą.

W porze wiosennej, kiedy wszelkie wody wzbierają, Pry-peć i liczne jej dopływy występują z brzegów i zalewają całą kotlinę. Wtedy wygląda ona tak, jak przed wiekami, kiedy była



Widok z Polesia.

jednym wielkim jeziorem. Cała ludność pływa wówczas z bydłem i dobytkiem na statkach, dąży ku wynioślejszym miejscom i zakłada wielkie koczowiska i obozy. W porze powodzi na Polesiu jest tyle życia na wodzie, ile go nigdy nie bywa na lądzie. Każdy musi zaopatrzyć się na cały rok w zapasy ryb, które suszą, wędzą i solą, musi nałapać drzew płynących wodą, które przez długi czas służą mu na opał, bo choć tu o drzewo łatwo,

ale dostawa jest tak trudna, że to, co woda przyniesie, jest bardzo pożądanę.

Dziś warunki te zmieniają się znacznie, bo część błot osuszono kanałami; więc wylewy się zmniejszają, wielkie obszary, porośłe trzcina i sitowiem, zamieniają się w bujne łąki trawiaste, niemożliwe do przebycia drogi stają się suche i wygodne, a woprzek największych niegdyś błot pędzi dziś kolej żelazna.

Ludność Księstwa Litewskiego stanowią: Litwini, zamieszkali głównie w całej dzisiejszej gubernii Kowieńskiej i w północno-zachodniej stronie gubernii Wileńskiej; Polacy, którzy w zwartej masie zaludniają zachodnią część gubernii Grodzieńskiej, mianowicie powiaty: Białostocki, Bielski i Sokółski, a oprócz tego rozrzucony są po całej Litwie, zwłaszcza w gubernii Wileńskiej, gdzie mieszka sporo ludu polskiego; — i wreszcie Białorusini, zajmujący pozostały obszar, lud gościnnie, pracowity i oszczędny, ale mało przedsiębiorczy i skryty; pod względem powierzchowności przeważnie są oni krępi, niskiego wzrostu, blondyni, o szarych oczach.

Lud litewski jest cichy, spokojny, szlachetny, w pracy wytrwały, skryty, uparty i dziwnie smutny.

„Gdy na lud ten człek spoziera,
To aż serce żal opłynie,
I zapytać chęć go zbiera:
Co ci to, Litwinie?
Ale Litwin nie wygada;
Bo w tej duszy hart nielada.
Lud to cichy, rzewny, skryty,
Jak to mówią: kuty, bity;
Kiedy szczerzy, jak wosk topnie;
Ale gdy go kto zahaczy,
To i w grobie nie przebaczy
I na końcu swego dopnie“.

W północno-zachodniej części Wielkiego Księstwa Litewskiego, wzdłuż morza Bałtyckiego leży ziemia, zwana Żmudzią, zaludniona przez Żmudzinów, gałąź Litwinów. Żmudź, czyli tak zwana Stara Litwa, jest przedewszystkiem krajem dawnych podań i wspomnień. Tu rosły najdawniejsze święte lasy i gaje, tutaj leżało czczone przez pogan święte wzgórze „Romowe“, tutaj też przechowało się najwięcej przywiązanych do tych miejsc podań. Żmudzini kiedyś najsilniej bronili pogaństwa, a teraz

najsilniej też stoją przy obronie swej wiary katolickiej, ziemi, obyczajów i języka. Lud mówi wyłącznie swoim narzeczem języka litewskiego, nabożeństwa dodatkowe po kościołach odbywają się też w języku żmudzko-litewskim.

Głównymi rzekami Litwy są Dźwina i Niemen*) z dopływem Wilią; na południu, w błotnistej krainie Polesia, płynie Prypeć. Prócz tych jest wiele rzek mniejszych, które biorą początek lub giną w licznych jeziorach tamtejszych. Doliny rzek litewskich słyną z piękności: usiane kwiatami, przecięte jasną wstęgą wody, a po bokach wzięte w ramy drzew liściastych.

Z miast litewskich najważniejszym jest Wilno. Założone przez wielkiego księcia Giedymina na początku 14-go wieku, Wilno bardzo prędko zakwitło bogactwem i handlem, a silna warownia, zbudowana na wzgórzu przy ujściu Wilejki do Wilii, broniła miasta od nieprzyjaciół. Najgroźniejszym zaś ówczesnym nieprzyjacielem Litwy byli, jak wiemy, Krzyżacy; oni to częste czynili na Wilno napaści, aż wreszcie raz udało im się je zdobyć, więc zniszczyli je, złupili i spalili. Za czasów Jagiellonów Wilno zakwitło na nowo. Władysław Jagiełło, wprowadzając na Litwę wiarę chrześcijańską, pierwszy krzyż zatknął w Wilnie, tam też na miejscu, gdzie gorzał pogański Znicz, wznosił kościół świętego Stanisława, który dziś jest kościołem katedralnym. W katedrze wileńskiej złożone jest ciało królewicza Kazimierza Jagiellończyka, którego uznano za świętego patrona Litwy, jak święty Stanisław jest patronem Polski. Liczne kościoły, budowane w czasach zaprowadzania chrześcijaństwa, są dziś w Wilnie najstarszymi zabytkami, a pierwsze między nimi miejsce zajmuje mała kapliczka, unieszczona w bramie u wejścia do miasta, w której jest obraz cudowny Matki Boskiej, zwanej Ostrobramską. Ostra Brama jest tak drogą i tak czczoną na Litwie, jak Częstochowa w Polsce, to też przed obrazem tłumi gromadzą się zawsze. W kapliczce mało jest miejsca dla modlących się, mieszczą się oni wprost na ulicy, gdzie podczas uroczystych nabożeństw tłok bywa tak wielki, że „możnaby po głowach ludzkich iść do stóp ołtarza“.

Za panowania ostatnich Jagiellonów, t. j. w 16-tym wieku, Wilno liczyło już 100 tysięcy mieszkańców, miało swoją mennicę,

*) Zobacz na str. 8-ej.

gdzie bito pieniądze, swoje drukarnie; a król Stefan Batory założył w Wilnie szkołę wyższą na wzór krakowskiej, i ta przeszła przez dwa wieki była ogniskiem wyższej oświaty na Litwie. Do największej świetności doszła ta akademja na początku 19-go wieku, kiedy ją zamieniono na uniwersytet. Uniwersytet Wileń-



Ostra Brama w Wilnie.

ski zgromadził w murach swoich najznakomitszych profesorów ówczesnych, a do nauki garnął się szereg uczniów o wybitnych umysłach i niezłomnych duchach. Między nimi znajdował się największy poeta naszego narodu, Adam Mickiewicz. Wśród tych ludzi — zarówno wśród nauczycieli, jak wśród uczniów — był ja-

kiś pęd ku górze, jakieś usilne, gorące pragnienie nie tylko wiedzy, ale dobra i doskonałości, ogromne poczuwanie się do służby dla kraju, do obowiązku posuwania naprzód świata; a rozumiano, że obowiązek ten mają pełnić przedewszystkiem młodzi, którzy z zasobem sił i zapału powinni stanąć do wspólnej pracy. Do nich to, do tych swoich kolegów i współtowarzyszy, wołał wówczas Mickiewicz:

„Młodości, ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca!
Hej! ramię do ramienia! silnymi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko!
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy!“

Ale niedługo trwała owa piękna doba uniwersytetu Wileńskiego, gdyż już w 1832 roku został on zamknięty.

Litwa, połączona przez Jagiełłę z Polską na dolę i niedolę, brała żywy udział we wszystkich walkach naszych, począwszy od pełnego chwały Grunwaldu, aż do ostatnich bojów.

Wilno dzisiejszej doby nie ma nic z dawnej świetności jagiellońskich czasów, zeszło do rzędu miast gubernialnych, ma sto kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców, przemysł słabo rozwinięty. Od czasu zbudowania kolei żelaznej z Warszawy do Petersburga, która przez Wilno przechodzi, zaczął się rozwijać handel.

Na zachód od Wilna leży najstarszytniejsze miasto litewskie, niegdyś stolica Wielkiego Księstwa Litewskiego — Troki. „Na nieogarnionej okiem błoni sinieje nieogarnione okiem trockie jezioro“, a z jednej z dwunastu wysp na jeziorze strzelają w górę malownicze ruiny zamku trockiego, sławnego niegdyś w dziejach Litwy. Dziś Troki są małą, lichą mięściną, ale ruiny potężnego zamku mówią o świetnej jego przeszłości.

Na północo-zachód od Wilna, w tem miejscu, gdzie

Wilia w cudnej kowieńskiej dolinie
Wśród tulipanów i narcyzów płynie

i do Niemna wpada, leży K o w n o. Dawniej Kowno było punktem obronnym Litwy przeciw Krzyżakom, a i dziś jest ono silną warownią. Okolice Kowna słyną z malowniczości, zwłaszcza owa wspomniana kowieńska dolina, którą prześlicznie opisał Mic-

kiewicz. Rozległe lasy lipowe, rosnące w okolicach miasta, sprzyjają hodowli pszczół, które z kwiatu lipy najlepszy miód zbierają; to też miód kowieński słynny jest ze swej dobroci i stanowi przedmiot rozległego handlu.

Na południe od Kowna, również nad Niemnem, leży Grodno, z którym wiążą się bardzo bolesne dla nas historyczne wspomnienia. W Grodnie umarł jeden z najdzielniejszych królów polskich — Stefan Batory; w Grodnie odbywał się sejm, na którym podpisano drugi rozbiór Polski; wreszcie do Grodna wyjechał

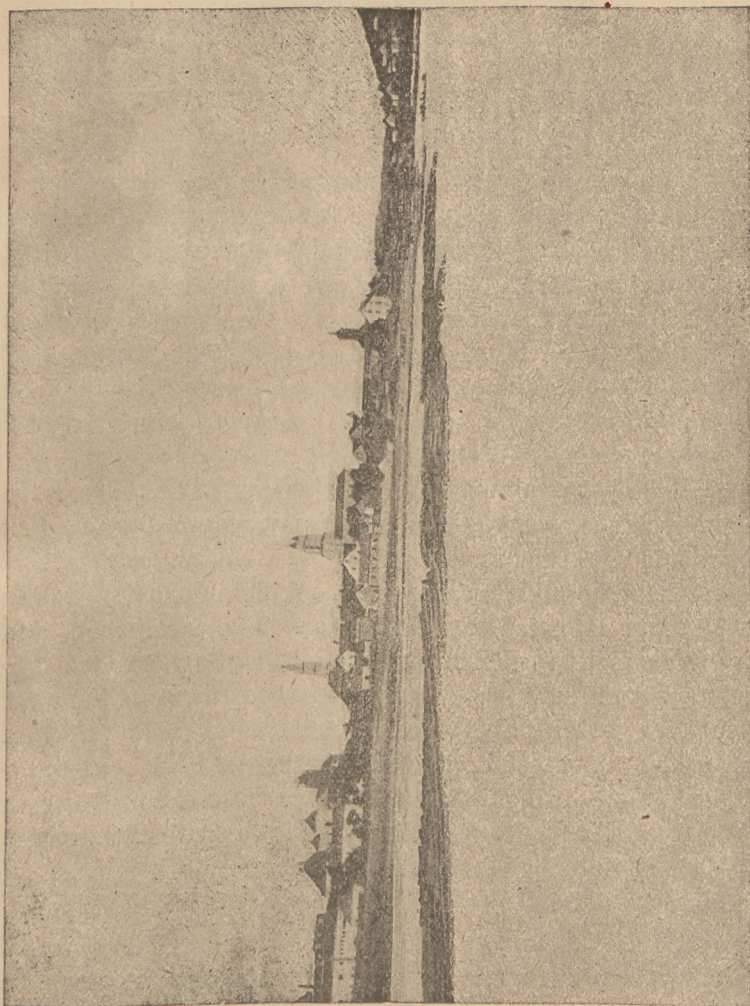


Katedra w Wilnie.

ostatni król polski Stanisław August, gdy po trzecim rozbiórce kraju Warszawę musiał opuścić. Za dawnych czasów Grodno było silną warownią, broniącą Litwę od krzyżackich napadów; w końcu 18-go wieku, kiedy chodziło o podniesienie przemysłu w kraju, w Grodnie założono pierwsze większe fabryki.

Największym dziś po Wilnie miastem Litwy jest Mińsk, o którym już w 11-tym wieku są wzmianki w historii. Mińsk leży w tej części Litwy, gdzie mieszkają Białorusini, czyli na tak

zwanej Białej Rusi, ma rozwinięty przemysł i handel, jest miastem gubernialnem. Nowogródek, w dzisiejszej gubernii Mińskiej, słynie jako miejsce urodzenia Adama Mickiewicza.



Niemen pod Kownem.

W Wilnie, Mińsku i Nowogródku odbywały się za czasów Rzeczypospolitej najwyższe sądy, zwane trybunałami.

Głównem miastem Polesia jest Pińsk, położony nad Piną, dopływem Prypeci, która kanałem Muchawieckim łączy się z Mu-

chawcem, dopływem Buga, wpadającego z Narwią do Wisły, a więc jest ważną drogą handlową ze wschodu na zachód. Prócz Muchawieckiego, Pina, za pośrednictwem kanału ks. Ogińskiego, łączy się z Niemnem, ale ten kanał dziś jest bardzo zaniedbany.

WOŁYŃ, PODOLE, UKRAINA.

Na południe od Polesia, między Bugiem i Dniestrem na zachodzie a Dnieprem na wschodzie, leży malownicza, urodzajna, bogata kraina Wołynia, Podola i Ukrainy, zamieszкана przez Rusinów i dlatego nosząca ogólną nazwę Rusi. Ludy ruskie już w połowie 9-go wieku poczęły łączyć się w państwa, z biegiem czasu potworzyły wiele oddzielnych księstw, które w ciągu wieku 13-go i 14-go stopniowo w znacznej części dostały się pod panowanie Litwinów, a w końcu 14-go wieku, razem z Litwą połączyły się z Polską. Wołyń i Podole są przedłużeniem wyżyny polskiej; ich obszerne urodzajne równiny przechodzą na południu i wschodzie w wyjątkowo urodzajny czarnoziem, a w miarę posuwania się dalej ku wschodowi, na Ukrainie przechodzą w step. Cała ta południowa kraina ma klimat suchy, późniejszą wiosnę, gorące lato, bardzo pogodną jesień i mroźną zimę. Brak wilgoci w powietrzu mieszkańcy starają się wynagrodzić urządzeniem wielkich stawów, zatrzymując wody rzeczne za pomocą poprzecznych grobli. Stawy te wilgocią swoją zasilają okoliczne grunta, a zajmują często milowe przestrzenie. Na brzegach porastają je obficie łożyny i trzciny, zwane oczeretami, dając materiał na opał i ogrodzenie. Oczerecy te są siedliskiem nieprzeliczonych stad błotnego ptactwa, a gdy ono odleci, miejsce ptaków zajmują wilki i lisy.

Zachodni kraniec Podola i Wołynia jest szlakiem, którym gromady wędrownych ptaków odlatują na jesieni, a z wiosną wracają, — to też w tych porach można widzieć często zwierciadła olbrzymich wód pokryte skrzydłatemi stadami, które w przelocie znajdują tu zawsze obfity żer i bezpieczne schronienie.

Późną jesienią lub zimą trafiają się często pożary oczeretów, które wysuszyło letnie słońce. Taki pożar przedstawia straszny i wspaniały widok. Wyschnięte trzciny zajmują się z błę-

skawiczną szybkością, języki ognia obejmują wszystko, wystraszając stada wilków i lisów z bezpiecznych kryjówek.

Czarnoziem podolski jest tak urodzajny, że nie potrzebuje zupełnie nawozu. Kraina ta nie ma lasów, więc słomy używają tutaj na opał.

Naturalnie, w takich warunkach rozwinęło się tu bardzo rolnictwo; głównie uprawiają pszenicę i kukurydzę, a na południu tytoń. Na stepach ukraińskich kwitnie hodowla bydła, a po części też owiec i koni.

Szczególnym jest widok stepów ukraińskich. Ta ogromna, jednostajna przestrzeń robi wrażenie, że świat stoi otworem. Nigdzie wyniosłości. Gdziekolwiek tylko wzrosi się jaka odosobniona osada ludzka z pasieką i sadem owocowych drzew, zwana futorem.

Zimą, gdy biały śnieg przykryje stepy, rozległość zdaje się jeszcze większą. Śniegowa dal na widnokręgu łączy się z niebem, a taka cichość dokoła, że tylko bicie własnego serca posłyszec można. Ale gdy czasem wśród tęgiej zimy podniosą się wiatry stepowe, to, nie znajdując nigdzie zapory, ze wszystkich stron odrazu zrywają się najwściekłejsze wichury i zaczynają harce po stepie. W oka mknieniu robi się ciemno dookoła, ziemia zdaje się drzeć i trząść z przestachu, zdala dochodzi szum, świst i jakieś jęki, jakby tam w dali zapadało się niebo i pękała ziemia. Wichry podnoszą całe chmury śniegu i niosą je ze sobą, tworząc czasem wielkie kręcące się słupy, jak trąby, które wysoko sięgają i rzucają się potem z całą wściekłością o ziemię.

„Łatwo zrozumieć, czem jest dla podróżnych spotkanie takiej śnieżnej zamieci. Konie, póki mogą, prują śnieg łbem i pierściami, rzucają się w głąb puchowej drogi i prą naprzód. Ale ciemność coraz czarniejsza otacza dokoła, bałwany śniegu, marznącego w powietrzu, biją z wściekłością, tamują dech w pierściami, zasklepiają oczy, mrozą ciało do kości, aż wreszcie zasypują zaskrzepłe w walce ze strasznym żywiołem konie i ludzi.“ (Tak opisuje Z. Kaczkowski).

Ukraina leży na szlaku, którym dzikie ludy Wschodu czytnyły w dawnych czasach liczne i straszne wyprawy na północ i zachód. Po przejściu ich ziemia, stratowana kopytami końskimi, przybierała smutny, czarny wygląd; i stąd nazwa tej drogi— „Czarny szlak“. Wskutek tych najazdów ziemia Ukrainy bywała

miejszem walk, mordów i grabieży. Ginęli dzielni obrońcy ojczyzny, ale ginęli też i napastnicy; a jako wspomnienia tych śmiertelnych zapasów, pozostały do dziś całe szeregi samotnych mogił.

Otoczone są też wspomnieniami przeszłości widniejące do-
tąd na Ukrainie i Podolu mury wielkich, silnych twierdz, albo
małych obronnych zameczków, o które częstokroć rozbijała się
tatarsko - turecka nawała. Tutaj, niedaleko od Dniestru, sterczy
na wyniosłej skale Kamieniec Podolski, zwany dawniej „Orlem
gniazdem“. Tu obok niego niewielki zameczek Żwaniec, strzegący
przeprawy przez Dniestr, od tureckiego po drugiej stronie
Chocima, pod którym tyle razy słyhać było szczęk polskiego
oręża i gdzie wreszcie król Jan III Sobieski zgniótł turecką po-
tęgę. Dalej różne miejscowości — jedne radosne, inne smutne
budzą wspomnienia, bo jedne patrzyły na zwycięstwa, a inne
na klęski nasze.

Od tych wspomnień i od tych mogił idzie jakaś rzewna
tęsknota i smutek, które, pomimo wesołego z natury usposo-
bienia tutejszego ludu ruskiego, odbijają się szczególnie w jego
pieśniach.

Z dawien dawna chodzili po Ukrainie starcy, zwani tam
„didami“, którzy, przygrywając na lirze lub teorbanie*), śpiewali
pieśni o dawnych dziejach i dawnych bohaterach. Lud ukraiń-
ski przepada za pieśnią, a „did“ był jego ulubieńcem. Przecho-
dził on kraj cały wzdłuż i wszerz, przeprowadzany z zagrody do
zagrody, z wioski do wioski, zawsze witany z radością, a żegna-
ny z żalem.

Ta kraina czarnoziem, stepów i wspomnień opiera się
o Dniepr, który w wielkich łukowatych zakrętach płynie ku po-
łudniowi na przestrzeni 234 mil i wpada do morza Czarnego**).

Dniepr płynie przeważnie na granitowem podłożu, które
w dolnym jego biegu tworzy wyniosłe rafy i skały, uniemożli-
wiające żeglugę. Skały te zowią „porohami“, czyli progami.
Wznoszą się one od 8 do 15 stóp wysokości i sterczą ponad
wodą niby kolczate iglice kamienne. Najwyższym z porohów
jest Nienasyciec, na którym sokoły i sowy wiją sobie gniazda.

*) Teorban jest to narzędzie muzyczne podobne do liry.

***) Porównaj, co jest na str. 8-ej,

Poza porohami Dniepr rozlewa się szeroko i tworzy kilkadziesiąt wysp, zwanych, razem z sąsiednimi wybrzeżami Dniepru, „Zaporozem“. Nad dolnym Dnieprem na wschód i zachód ciągnie się ogromna przestrzeń stepów, która przez długie wieki nie była wcale zamieszкана. Na niej to stykały się niepewne granice panowania królów polskich, carów rosyjskich i sułtanów tureckich.

Z biegiem czasu na te puste stepy poczęli ściągać ludzie z północy i zachodu. Dążyli z Moskwy i Polski ci, którzy za jakiegokolwiek przewinienie chcieli się ukryć przed karą sądową; uciekali uciskani przez ruskich bojarów lub polskich magnatów poddani, albo wreszcie awanturnicy, pragnący zupełnej wolności i rycerskich przygód w walkach z Tatarami, których na „kresach“ nigdy nie zabrakło. Ludzie ci osiedlali się nad rzekami i tworzyli związki wojskowe, które przyjęły ogólną nazwę kozaków. Część ich osiedliła się na wyspach dniewprowych, na Zaporozu. W ten sposób powstałi owi kozacy zaporoscy, o których mówi nasza historia.

Kozacy byli w ciągłej walce z Turkami i Tatarami. Napadali pograniczne ziemie tureckie, Turcy płacili im tem samem, więc przy tych walkach rabowano i palono pograniczne wsie, mordowano i brano ludzi w niewolę, słowem, niszczoło i łupiono ziemie Rzeczypospolitej, bo zagony tatarskie zapędzały się coraz dalej. Te awanturnicze wyprawy, rabunki i rybołówstwo, jako podstawa wyżywienia się, były głównemi zajęciami kozaków. Rolnictwo mieli w pogardzie, a nawet zwyczaj kozacki surowo zabraniał uprawy ziemi; kozacy nie żenili się. Wojskowo podlegali swoim hetmanom, czyli atamanom, których początkowo wybierali sami, a potem wyznaczał ich król polski, bo gdy liczba kozaków znacznie wzrosła, wtedy Rzeczpospolita polska zmusiła ich do pewnej od siebie zależności i zmieniła na stałe wojsko. Wówczas to przeprowadzono spisanie kozaków, co nadało im nazwę „rejestrowych“, t. j. zapisanych na rejestrze.

Dziwna była w kozakach mieszanina występków i pewnych dobrych stron. Łupiestwo i rabunek w czasie wojny i w kraju nieprzyjacielskim uważali za rzecz godziwą i nakazaną, ale kradzież w swoim kraju była poczytywana za wielką zbrodnię i tę karano surowo. Wydawano wyrok „w wór i wodę“ i ten wykonywano odrazu: zawiązywano winowajcę w worek i rzucono do

rzeki. Najdroższym skarbem kozaków była dzika kozacza swoboda, a kiedy wolność ta zamieniła się w rozpętaną swawolę, która przynosiła szkodę Polsce, i król chciał ją ukrócić, z drugiej strony zaś panowie polscy poczęli uciskać kozaków,—wtedy kozacy zaporoscy podnieśli bunt i rozpoczęli straszną walkę z Polską. Wojna ta w połowie 17-go wieku za panowania Jana Ka-



Zamek w Krzemieńcu.

zimierza trwała lat kilkanaście i skończyła się tem, że kozacy poddali się Moskwie.

Z miast Wołynia, Podola i Ukrainy najważniejsze są:

Na Wołyniu Żytomierz, dzisiejsze miasto gubernialne; bardzo stary Łuck i Krzemieniec, słynny z tego, że na początku 19-go wieku Tadeusz Czacki założył tam szkołę wyższą,

która zyskała szeroki rozgłos, jako najlepsza wówczas szkoła polska, i wydała szereg znakomitych obywateli.

Miastem gubernialnem na Podolu jest Kamieniec (Podolski), niegdyś najsilniejsza twierdza Rzeczypospolitej. W obrębie Podola leży też Bar, małe miasteczko, gdzie zawiązano w 1768 roku tak zwaną konfederacyę Barską.

Na Ukrainie leży haniebnaj pamięci Targowica, gdzie po ogłoszeniu konstytucyi 3-go Maja przeciwni jej magnaci polscy utworzyli związek w celu niedopuszczenia do wprowadzenia w życie nowych praw, ograniczających ich samowolę. W chwili, kiedy naród zaczął się dźwigać z upadku, kiedy nowemi prawami budował podwaliny pod silny byt państwowy, Targowiczanie wystąpili z oporem przeciwko zamierzonej reformie.

Na wyniosłym prawym brzegu dniewprowym leży starożytne miasto Kijów, niegdyś stolica Rusi, dziś miasto gubernialne.

Kijów leży w ślicznym położeniu na wzgórzach, spadających stromo ku Dnieprowi, wśród drzew i ogrodów. Już przed wiekami było to miasto wielkie i bogate. Czytamy w historyi, że król nasz Bolesław Chrobry, wjeżdżając do Kijowa, mieczem w Złotą Bramę uderzył. Świetność Kijowa trwała tylko do wieku 13-go, bo wtedy zniszczyły ją dzikie napady Tatarów; wiele trzeba było czasu, żeby po nich miasto znów podnieść się mogło. Dziś Kijów należy do pierwszorzędných miast Europy wschodniej i jest silną twierdzą.

* * *

Taki jest w ogólnym zarysie obraz ziem, składających dawną Rzeczpospolitą Polską. Przyjrzelismy się pokrótce Karpackim szczytom, równinom Mazowsza, wielkopolskim jeziorom, poznaliśmy stare grody, litewskie puszcze, wody Polesia, wołyńskie łąny, podolskie jary i oczerety, cały ten obszar ziemi, różnej płodami i bogactwem, ale od zagona do zagona skropionej potem i krwią polskich oraczy. Jest to jednakże bardzo mała garstka wiadomości, niewystarczająca; więc każdy powinien dążyć do tego, żeby lepiej i szerzej poznać ziemię naszą, by ją tembardziej ukochać.

— Poznaj, pókiś jeszcze młody,
Co kochane było wprzódy,

Poznaj ziemskie i podniebne,
Bo te skarby ci potrzebne.

Wyleć ptakiem z tego gniazda!
Miłać będzie taka jazda —
Spojrzeć z góry na twe ziemie
I rodzinne twoje plemię.

Bo tych twoich borów szumy,
I tych łąków złote kłosy,
I tych ludów śpiewne dumy,
I wód fale i niebiosy
Grają jedną pieśnią zgodną,
Jak Bóg wielką i swobodną.

Pieśnią, której nic nie stłumi,—
Temu tylko zrozumiała,
Kto zrosł z ziemią duszą całą,
Kto za kraj ten zginąć umie.

(W. Pol).

Wpisano do kataloż. ...
dnia 26.8.52 str. 73 poz. 1445



SPIS RZECZY.

	Str.
Część ogólna	4
Część szczegółowa	15
Karpaty i kraina Podkarpacka	21
Nad Dniestrem	33
Stolica Galicyi	36
Kraków	40
Wyżyna południowa	48
Wyżyna Małopolska	54
Śląsk	64
Nizina środkowa	67
Warszawa.	68
Między Wisłą a Wartą	77
Wielkopolska	78
Pojezierze i wybrzeża morza Bałtyckiego	83
Litwa	91
Wołyń, Podole, Ukraina	104



Opracował E. Romer.

G. Freytag & Berndt, Wiedeń.

Nie pożyczaj się do

dem
BIBLIOTEKA
UNIwersytecka
GDANSK

II 365368